

Podstawowe problemy rozbrojenia i odprężenia

Światowa Rada Pokoju rozpoczęła obrady w Berlinie

Pismo Edwarda Gierka

BERLIN (PAP). W piątek o godz. 10 rano rozpoczęło się w Berlinie posiedzenie Światowej Rady Pokoju. Przedmiotem przewidzianych na cztery dni obrad są podstawowe problemy rozbrojenia i odprężenia, a także walki z produkcją śmiertelnych broni nuklearnych, w tym — bomby neutronowej.

Posiedzenie zgromadziło delegacje organizacji członkowskich z 83 krajów świata, jak również licznych przedstawicieli ruchów pokojowych, narodowowyzwoleńczych, związków zawodowych, organizacji kobiecych i młodzieżowych oraz zrzeszeń religijnych.

Obecność na berlińskiej sesji tak szerokiej reprezentacji światowych sił społecznych — jak stwierdził w inauguracyjnym przemówieniu sekretarz SRP Romesh Chandra — świadczy o

znaczeniu problemów, przed jakimi stoją działacze ruchu pokoju bez względu na różnice ich stanowisk politycznych i światopoglądów. Poważny wkład krajów socjalistycznych, w tym również NRD, w dzieło utrwalenia zasad pokojowego współistnienia podkreślił w powitalnym przemówieniu sekretarz generalny KC SED, przewodniczący Rady Państwa Erich Honnecker.

W trakcie przedpołudniowych obrad zostały odczytane listy i pozdrowienia od szefów partii i rządów wielu krajów, m. in. od Leonida Breżniewa.

Pismo

Edwarda Gierka

Odczytano pismo I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, wyśtosowane w imieniu narodu

polskiego i naczelnych władz PRL do uczestników sesji z serdecznymi pozdrowieniami i życzeniami pomyślnych obrad.

Polski przywódca, nawiązując do 30-letniej działalności Światowej Rady Pokoju, podkreślił w swym liście znaczenie zespolenia opinii publicznej na rzecz wstrzymania wyścigu zbrojeń i doprowadzenia do powszechnego, całkowitego rozbrojenia, na rzecz umocnienia zasad pokojowego współistnienia i współpracy międzynarodowej.

Edward Gierek stwierdził, iż Polska wspólnie z innymi krajami socjalistycznymi nie szczędzi wysiłków dla realizacji tych szczytnych celów, wysuwając pokojowe inicjatywy na forum międzynarodowym w wieloletnich rokowaniach i negocjacjach oraz na sesjach Zgromadzenia Ogólnego NZ. Przykładem tego może być zgłoszony przez Polskę na XXXIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego projekt deklaracji o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju. (P)

Leonid Breżniew „Nowe ziemie”

Dziś publikujemy dalsze fragmenty wspomnień Leonida Breżniewa zamieszczonych w miesięczniku „Nowy Mir” str. 5

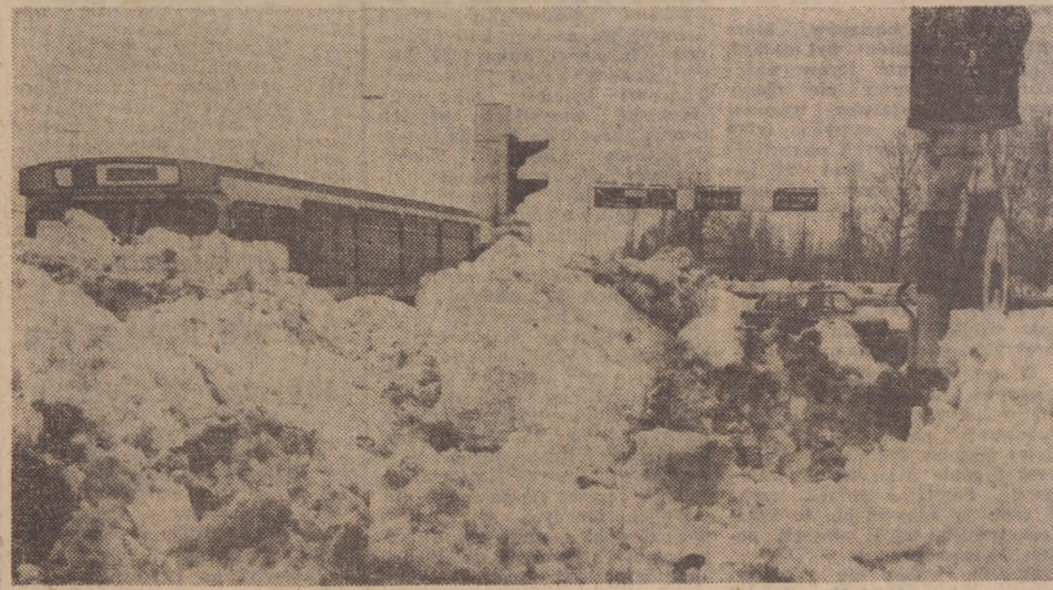
Henryk Jabłoński przyjął delegację Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN

(P) 2 bm. przewodniczący Rady Państwa przyjął w Belwedrze delegację Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania Polskiej Akademii Nauk. Prof. Stanisław Leszczycki, prof. Jerzy Kosztowski, dr Michał Najgrakowski i dr dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Eugeniusz Adamczak wręczyli Henrykowi Jabłońskiemu ostatnio wydany Narodowy Atlas Polski. Jest to pierwsze tego typu opracowanie w dziedzinach polskiej geografii i kartografii. Przewodniczący Rady Państwa podkreślając wartość i praktyczne znaczenie wydawnictwa prosił o przekazanie wyrazów uznania i podziękowań wszystkim jego współautorom. (PAP)

Ustały śnieżyce i zadymki

Topniejący śnieg — groźny dla piwnic i magazynów

Poprawa w komunikacji ♦ 10 tysięcy kilometrów dróg uwolnionych od metrowych zasp



(P) Skrzyżowanie Wisłostady i Trasy Łazienkowskiej w okolicach „Torwaru” Fot. Zbigniew Furman

Informacja własna

(P) Niemal w całym kraju panował w piątek odwilż. W południe termometry wskazywały: od minus 1 st. na północnym zachodzie kraju, m. in. w Suwałkach i Białymstoku, do plus 3 st. na południowym zachodzie, m. in. w Zielonej Górze i Wrocławiu. W centrum, m. in. w Warszawie notowano plus 2 st.

Na północnym wschodzie wystąpiły opady śniegu, na Wybrzeżu deszczu ze śniegiem, a w centrum i na południowym zachodzie padał deszcz i mżawka. Wiatr tworzący przez ostatnie trzy dni zamiecie i zadymki — uciął.

Poprawa warunków atmosferycznych, a także ofiarny wysiłek tysięcy drogowców i kolejarzy, którzy przez całą noc z czwartku na piątek pracowali przy odśnieżaniu szlaków komunikacyjnych przyniosły efekty. Nastąpiła dość wyraźna poprawa w komunikacji kolejowej.

wej. Pociągi ekspresowe, które jeszcze w czwartek przybywały z 10-godzinnym opóźnieniem, w piątek przyjeżdżały do stacji docelowych bądź punktualnie, bądź z opóźnieniami nie przekraczającymi kilkudziesięciu minut.

Pokrywa śnieżna w czwartek, godz. 24:
Łódź 78 cm, Ketrzyn 72 cm, Białystok 66 cm, Warszawa 65 cm, Olsztyn 55 cm, Gdańsk 51 cm, Koźmin 50 cm, Mława 45 cm, Zakopane 43 cm.

Pokrywa śnieżna jest bardzo różnorodna i na otwartych przestrzeniach nadal wynosi od 50 do 200 cm.

Opóźnienia pociągów dalekobieżnych sięgały w piątek 2 godzin. Systematycznie poprawia się też ruch pociągów lokalnych.

Wraca do normy ruch pociągów towarowych. Nadal jednak na terenie centralnej dystryktu kolejowej pierwszeństwo mają pociągi dowożące paliwo do elektrowni i elektrociepłowni, m. in. na Sławkę i Żerani. Sprawnej przebiega załadunek i wyładunek wagonów towarowych. Na terenie warszawskiej dystryktu PKP w dobrym tempie pracują stacje rozrządowe. Rozpoczął się wyładunek towarów również dla drobnych odbiorców.

Systematycznie poprawia się sytuacja na drogach. W ciągu minionej doby ekipy drogowców zdołały przywrócić ruch na szosach o łącznej długości blisko 10 tys. kilometrów. Według informacji Centralnego Zarządu Dróg Publicznych, w piątek ruch zamknięty był jeszcze na 2 364 odcinkach dróg o łącznej długości ponad 17 tys. kilometrów. Najwięcej zamkniętych dróg jest jeszcze w woj. łomżyńskim, ostrołęckim, ciechanowskim, suwalskim, siedleckim i białostockim. Na terenie tych województw nadal występują poważne zakłócenia w komunikacji autobusowej PKS. Co najmniej 50 proc. kursów autobusowych na terenie tych województw jest zawieszonych. (C) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Depesza Edwarda Gierka do Ben Džeddid Szadiego

(P) I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek w związku z wyborem Ben Džeddid Szadiego na stanowisko sekretarza generalnego Frontu Wyzwolenia Narodowego Algierii skierował do niego depeszę gratulacyjną, w której czytamy:

„W imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wszystkich członków naszej partii oraz ośobiście przesyłam wam serdeczne gratulacje i gorące pozdrowienia z okazji wyboru na stanowisko sekretarza generalnego Frontu Wyzwolenia Narodowego Algierii.

Jestem przekonany, że przyjaźnielskie stosunki i współpraca między naszymi partiami, pomiędzy narodami polskim i algierskim oraz ludźmi pracy naszych krajów, będą się u-macniać i pogłębiać.

Przyjmicie szanowny towarzyszu Ben Džeddid Szadi, moje najszersze życzenia sukcesów w waszej działalności na rzecz żywo-nych interesów mas pracujących waszego kraju, w imię wsob-nych ideałów postępu, pokoju i wolności narodów”. (PAP)

Gratulacje z Polski dla premiera Peru

(P) Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz wystosował depeszę gratulacyjną do gen. Pedro Richtera Prady w związku z objęciem przez niego stanowiska premiera Republiki Peru. (PAP)

„Mister Warszawy” po raz dwudziesty pierwszy

(P) Powiększa się lista propozycji naszych Czytelników. Na nasz dwudziesty pierwszy konkurs na Najlepszego Obiekt Roku — „Mister Warszawy 1978” wpłynęły dotychczas następujące zgłoszenia:

- budynek biura rady d.s. ekonomicznych i biura rady handlowego ambasady ZSRR przy ul. Belwederskiej,
- osiedle Służew nad Do-linką,
- supermarket w Wołominie,
- osiedle Górczewska,
- budynek mieszkalny nr 18 w osiedlu Przy Trasie, przy ul. Ostrobramskiej 78.
- przechodnia rejonowa w osiedlu Bródno, przy ul. Kondratowicza 8.

Przypominamy, że zgłoszenia przyjmujemy do 28 lutego br. Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku obowiązują zasady, że obiekty proponowane przez naszych Czytelników muszą być nie tylko wybudowane w 1978 roku, ale już użytkowane (ponieważ jury zasięga opinii mieszkańców i użytkowników, zgłaszanych do konkursu obiektów). Także i teren wokół tych budynków czy osiedli musi być uporządkowany.

Zgłoszenia prosimy kierować do redakcji „Życia Warszawy”, ul. Marszałkowska 3, 00-621 Warszawa, z dopiskiem „Mister Warszawy”.

Czekamy na dalsze propozycje, na powiększenie liczby kandydatów pretendujących do tytułu Najlepszego Obiektu Roku — „Mister Warszawy 1978”. (rys)

Zapasy uratowały „Elpo” * „Wedel” nie osłodzi nam zimy * W „Eltrze” liczą na marzec

„Życie” u dostawców na rynek

(P) Styczeńowe przeboje w zakładach przemysłowych, spowodowały zmniejszenie dostaw na rynek różnego rodzaju artykułów. W jakim stopniu odczuwamy skutki tych perturbacji? Co czynią producenci, aby jak najszybciej odrobić zaległości? Oto kolejni rozmówcy w naszej rynkowej sondzie.

Zakłady Przemysłu Odzieżowego „ELPO” w Legnicy pauszowały na początku roku 4 dni, ale bardzo szybko uwnęli się z odrabianiem straconego czasu i już w zasadzie nikt tam nie pamięta, że były zaległości.

Dyr. Ryszard Olender informuje nas, że plan styczeńowy wykonali z nadwyżką, która w złotych wyraża się kwotą pół miliona, a w spodniach — bo to jest specjalność „ELPO” — ponad 10 tysiącami par.

Nie do wiary jakim sposobem osiągnęliście takie wyniki?

— Czas nadrobiliśmy przez dwie wolne soboty oraz przez maksymalną wydajność na jaką nas było stać. Ale w zasadzie cała tajemnica polega na tym, że mieliśmy w styczniu dobrze zaopatrzone magazyny. Zapasy o właściwej strukturze materiałów. To było najważniejsze w tym okresie, bo przecież o dostawach nie można było marzyć. Tak się też szczęśliwie złożyło, że akurat wtedy, gdy zaczęliśmy z zapasami do zera — zaczęły nadchodzić transporty z surowcami.

— Z wysyłką towarów w świat także nie mieliście kłopotów?

— Jak do tej pory, odpukać, nie. Nasze samochody, jak dotąd, rozwoziły towar i wracały bez przygód. Jedynie utknęła nam w pociągu partia eksportowa, ale myślę, że jeszcze dzień, dwa — i sytuacja na kolei też się rozładuje.

Depesza

Piotra Jaroszewicza do Willy Stophy

(P) W związku z wypadkiem kolejowym koło Łowicza prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz wystosował depeszę z wyrazami żalu i współczucia na ręce przewodniczącego Rady Ministrów Niemiec Willi Stophy. (PAP)

Napięta sytuacja w Iranie

Chomeini prowadzi rozmowy w Teheranie

Bachtiar: armia pozostaje w służbie rządu

PARYŻ, TEHERAN, WASHINGTON (PAP). W dwóch wywiadach radiowych dla rozgłośni „France Inter” i Radio Monte Carlo premier Iranu Szapur Bachtiar stwierdził, że „dzwili pozostają nadal otwar- dla ewentualnego dialogu z Chomeinim. Bachtiar stwierdził jednak, że jeśli Chomeini zrealizuje zapowiedź ogłoszenia republiki islamskiej to rząd Iranu zignoruje to oświadczenie.

Bachtiar twierdził, że „opowiada się za demokracją i narodem, ale nie za tłumem”. Jego zda-

— Spodnie z żaglowego płótna w pięciu kolorach — to będzie nasza wyjątkowość.

Znaczenie gorzej zniósł styczeńowy trudności warszawski „WEDEL”. Normalny tok produkcji został zaatakowany z czterech stron, jeśli tak można

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2



(P) Pracownicy Rejonu Dróg Publicznych w Pucku odśnieżają drogę Wejherowo — Słupsk. Fot. Zdzisław Kwilecki

XXX lat RWPG

Wspólne megawaty

Rozmowa z mgr. inż. Romanem Łuczkiwiczem dyrektorem Departamentu Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej

(P) — We współpracy krajów RWPG coraz większą rolę odgrywa wzajemna pomoc w rozwoju gospodarki paliwowej.

energetycznej i także przezwyciężaniu trudności energetycznych. Znalazło to swój wyraz w przyjętym w czerwcu ubiegłego roku wieloletnim kierunkowym programie współpracy w dziedzinie energii, paliw i surowców a również w postanowieniach ostatniej, jubileuszowej sesji RWPG. Są to zamierzenia na najbliższe lata. Współpraca systemów energetycznych trwa już wiele lat, może scharakteryzuje Pan dotychczasowy jej dorobek, jak ona dotychczas przebiegała?

— Współpraca systemów energetycznych krajów RWPG początkowo w mniejszym zakresie trwała już od 1953 r. Kiedy to pomiędzy Czechosłowacją a Węgrami uruchomiono pierwszą linię przesyłową o napięciu 110 kilowatów. Na szerszą skalę rozpoczęła się w początkach lat sześćdziesiątych. Utworzono wówczas w Płazie Centralny Zespół Dyspozycji Mocj połączonej systemów energetycznych CSRS, LRB, NRD, PRL, WFL i lwowskiego systemu energetycznego ZSRR.



W momencie powstania CZŁŁ koordynował prace równoległe systemów energetycznych, których łączna moc w tym czasie wynosiła ponad 18 tys. MW, podczas gdy obecnie moc ta wzrosła do prawie 85 MW. W 1963 r. wymiana energii elektrycznej pomiędzy krajami należącymi do systemu wyniosła 3,4 tys. GWh, co stanowiło 2,3 proc. ogólnej produkcji. W 1971 r. wymieniono już ponad 21,6 tys. GWh (5,4 proc. globalnej produkcji). Tak więc wielkość wymiany w ciągu 15 lat wzrosła ponad sześciokrotnie. Liczy się świadczyć o tym, że współpraca i wymiana energii

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W odpowiedzi na apel Rady Narodowej

W sobotę i niedzielę oczyszczamy stolicę ze śniegu

Informacja własna

(P) Sobota i niedziela, to dwa dni czynu społecznego pracowników zakładów i mieszkańców Warszawy oraz stołecznych województwa. Damy raz jeszcze wyraz swej obywatelskiej postawie, w odpowiedzi na apel Stołecznej Rady Narodowej, uczestnicząc w powszechnej akcji odśnieżania dróg, osiedli, parkingów itp. Przez wiele już dni warszawscy pracownicy pomagając służbom miejskim w usuwaniu skutków śnieży, Ale wiele jest jeszcze do zrobienia.

Czyn społeczny organizują organizacje partyjne i rady zakładowe przedsiębiorstw i instytucji oraz administracje i samorządy w miejscach zamieszkania. Przygotowana została odpowiednia ilość łopatek i szufli: przedsiębiorstwa budowlane i inne skierują swój ciężki sprzęt i samochody ciężarowe do wywożenia śniegu. Musimy go usunąć z ulic i chodników, by poprawić przejeżdżalność tras, torowisk, ułatwić poruszanie się po mieście. Oczywiście dojechać i dojechać do szpitali i przychodni zdrowia, szkół, magazynów i sklepów, parkingi, aby ustawić tam wozy, które teraz często tarasują przejazd, utrudniając funkcjonowanie komunikacji i zaopatrzenie. Musimy usunąć śnieg z ulic ale także i z dachów, bo odwilż grozi zalaniem mieszkań, piwnic itp.

Pracować będziemy, przez oba dni, grupami, w godz. od 8 do 16. Z tym, że każdy z nas poświęcić powinien na to od 3 do 4 godz., w sobotę lub w niedzielę. Nasz wysiłek na pewno przyniesie pożądane efekty: dla miasta, dla nas wszystkich.

Warszawscy wielokrotnie już brali udział w pracach społecznych — tych organizowanych i spontanicznych. I tym razem nie powinno zabraknąć nikogo. Potrzebna jest pomoc każdego, przede wszystkim para rak. Czynnem odpowiadania na wezwania naszej rady narodowej, wspólnym wysiłkiem oczyścimy stolicę ze śniegu. (an)

Prognoza pogody

(P) Jak informuje IMGW w Warszawie będzie zachmurzenie duże z możliwością większych przejaśnień. Okresami opady śniegu. Temp. maks. około plus 1 st. Wiatr słaby i umiarkowany z kierunków zachodnich. (PAP)

KALENDARIUM

- Sobota jest 34 dniem 1979 r. Do końca roku — 331 dni, w tym 277 dni roboczych.
- Słońce wschodzi o godz. 7.14, a zachodzi o godz. 16.28. Sobota będzie dłuższa od najkrótszego dnia w roku o 1 godzinę i 29 minut.
- Imieniny obchodzą Błażej i Hipolita.
- Niedziela jest 35 dniem 1979 r. Do końca roku — 330 dni, w tym 276 dni roboczych.
- Słońce wschodzi o godz. 7.13, a zachodzi o godz. 16.28. Niedziela będzie dłuższa od najkrótszego dnia w roku o 1 godzinę i 32 minuty.
- Imieniny obchodzą Andrzej i Józef.
- Poniedziałek jest 36 dniem 1979 r. Do końca roku — 329 dni, w tym 276 dni roboczych.
- Słońce wschodzi o godz. 7.11, a zachodzi o godz. 16.30. Poniedziałek będzie dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 1 godzinę i 36 min.
- Imieniny obchodzą Agata i Adelajda.

Tropem Botticlego

Informacja własna

(P) We wczorajszym numerze „Życia” informowaliśmy o zidentyfikowaniu w Muzeum Narodowym w Warszawie obrazu Sandra Botticlego — jednego z najwybitniejszych twórców włoskiego renesansu. Odwiedziliśmy Muzeum Narodowe. Jak powiedział nam kurator Galerii Malarstwa Obcego tej

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Transport w zaspach

(P) Kolejny atak śniegu zasyłał transport. Tym razem w całym mieście kraju zwałował śnieg na drogach i torach kolejowych. Sytuacja najbardziej dramatyczna powstała na elektryfikowanych liniach komunikacyjnych. Trakcja elektryczna okazała się szczególnie podatna na atak żywiołu.

W wielu warszawskich dojazdach w ciągu jednej doby do 9 wykolejeń jednostek elektrycznych. Liczba różnego rodzaju uszkodzeń jednostek elektrycznych, zwłaszcza przebiegów, dochodziła do 70. Sytuacja pogorsza brak podstawowych elementów do wymiany, gdyż przemysł nie zapewnił rezerwy tych podzespołów, które uległy najsilniejszemu uszkodzeniu. Wiele wykolejeń jednostek zatarasowało szlaki kolejowe. Śniegu było tyle, że grzeszyły w nim nie tylko podwozia, ale nawet pudła wagonów.

Do wielu pociągów, które uległy, utrudniony był dojazd. Bez oczyszczenia torów nadsłane lokomotywy nie mogły wyjechać z depozytów. Wskazywały samych tylko służb transportowych okazały się niewystarczające. Ślad też konieczna była pomoc społeczeństwa przy odśnieżaniu pociągów i przede wszystkim rozjazdów na stacjach. W niektórych rejonach kraju władze terenowe iaką pomoc zorganizowały. Musi to być jednak w przypadku tak wielkiego ataku żywiołu praktyka powszechna.

W tej chwili najbardziej uporczywie zmagania koncentrują się wokół zapewnienia ciągłości przewozów węgla. Ten najbardziej masowy ładunek w Polsce szukał sobie priorytetu w transporcie. Pamiętać jednak trzeba o tym, że odbywa się to kosztem innych, także pilnych, potrzeb przewozowych.

Obecnie wobec tak gwałtownego ataku żywiołu również sprawa zasadnicza staje się przywrócenie komunikacji pasażerskiej wokół wielkich aglomeracji, aby umożliwić ludziom dojeżdżać do pracy i szkół. Wobec nadzwyczajnej sytuacji podejmują się nadzwyczajne środki. Taber z odwołanych pociągów dalekobieżnych kieruje się na trasę podmiejskie, aby w ten sposób zaspakować jednostki elektryczne, które wypadły z ruchu i wobec braku niezbędnych materiałów nie mogą być szybko wyremontowane.

Sytuacja zimowa, a cała infrastruktura oddziału słabiej systemu transportowego. Nasza gospodarka różni się od wielu krajów w Europie tym, że u-

Odwiłz też jest groźna

Informacja własna

(P) Skoczyć się mroź, mamy odwiłz i kolejne, tym razem właśnie z nie związane kłopoty. Obrznięte przymy śniegu, zalegające niemal wszystkie ulice, zaczęły tonięć i teraz większość jezdni oraz chodników pokrywa błotnista maza, rozpryskiwana przez samochody i powodująca, że przemieszczamy nawet najszczęśliwsze buty.

Nie pomaga zgarnianie plugami i łopatami, bo po chwili znów wszystko spływa i po ulicy nie można przejść suchą nogą.

Większość śniegowych gór zniknęła po sobotnio-niedzielnym powszechnym czynie mieszkańców Warszawy i stołecznego województwa. Wywieźliśmy śnieg z najważniejszych miejsc, zapobiegając w ten sposób groźbie powodzi na naszych ulicach i zalanu piwnic.

Woda — to obecnie wcale nie mniejsze niebezpieczeństwo niż śnieg, który przed kilkoma dniami zasypał miasto. Nie można więc zapominać o tak ważnym działaniu profilaktycznym, jak odśnieżanie studzienek ściekowych, przez które topniejąca woda mogłaby spływać do przewodów kanalizacyjnych.

Ich wloty znajdują się na obrzeżach jezdni i większość z nich jest teraz zatkana, przysłonięta śniegiem, zgarnianym przed kilkoma dniami. Oczyszczanie i to stałe, wielokrotne, bo studzienki wciąż się przeciekają, powinno być też jednym z podstawowych i rygorystycznie egzekwowanych obowiązków dozorców domów, którzy uporali się już najgorzej z odkopaniem chodników koło domów i dojeżdż do śmietników.

Druga sprawa, o której pisaliśmy codziennie, jest odśnieżanie dachów. Im cieplej jest na dworze, tym więcej dachów przecieka. Lista zalanych mieszkań staje się coraz dłuższa. Podajemy więc kolejne adresy lokali, zgłoszone w sobotę przez mieszkańców nie mogących się doprosić o zrzućcie śniegu z dachów i odśnieżenie zatkanych rynien: ul. Nowowiejska 1/3 m. 7, Chelmska 48 m. 23, Belgijska 2a, al. Wyzwolenia 6. Dzielnia 12, al. 46, Stalingowska 18 m. 48, szkoła nr 234, ul. Esperanto 3, Nowy Świat 34, Spasowiska 2a m. 8, Szklanych Domów 3a m. 38, Opoczyńska 2 m. 11, Radomska 18 m. 23, Grojecka 70 m. 61, Targowa 15, al. Niepodległości 46/50, blok E i F, Wapólna 67 m. 15, Narbuta 45 m. 19, Nowolipki 14 m. 106, Franciszkanka 6 m. 8, Zeromskiego 64 m. 30, Dąbrowskiego 73a m. 42, Puławska 158 m. 33, Jarcza 10, Dwernickiego 27 m. 69, al. Niepodległości 130 m. 22, Teresy 2, Dolna 14/18, Wąszyńska 45/51.

Już ta lista jest chyba najlepszym świadectwem, jak

„Życie” u dostawców na rynek

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zrec: ograniczeniami energetycznymi, brakiem surowców i kłopotami z dojazdem ludzi do pracy.

Stosunkowo najmniej dotknięty nas problem energetyczny — mówi dyr. ds. produkcji, Władysław Raczyński. — Radziliśmy sobie z nim o tyle nieźle, że znaczną część naszych wyrobów się chłodzi, więc w okresie najbardziej dramatycznych ograniczeń w dopływie prądu — wyłączałyśmy kompresory i inne urządzenia nie służące bezpośrednio produkcji. Prawdziwe natomiast kłopoty były — i są zresztą nadal — z dostawą surowców, tym bardziej, że przecież duża ich część pochodzi z importu.

To dodatkowo komplikuje sprawę. Oczywiście tam, gdzie to możliwe, używamy autowarów krajowych. Odracowaliśmy były nieczynne głównie z powodu braku energii cieplnej. Była tam temperatura 7-8 stopni, a załoga niemal wyłącznie kobieca. W tym pierwszym tygodniu styczni straty w produkcji wyniosły więc ponad

Mimo trudnych warunków

619 mln litrów m'ek skupiono w styczniu

(P) W styczniu br. spółdzielczość mleczarska kupiła ok. 619 mln litrów mleka, wykonując — w niezwykle trudnych warunkach — miesięczny plan operacyjny w blisko 83 proc.

Zarówno na przełomie roku, jak też w ostatnich dniach stycznia, opady śniegu wręcz uniemożliwiły dotarcie zmierzających do stacji transportu do wielu gospodarstw i punktów skupu.

W tych warunkach podstawowym środkiem lokomocji w najbardziej odległych wsiach stały się sanie. Dowożono nimi mleko nie tylko z gospodarstw do punktów skupu, ale też w wielu wypadkach ze złewni do zakładów przetwórczych. Dzień temu na 30 stycznia, mimo nawaly śniegów, udało się odebrać od rolników prawie 20 mln litrów mleka. Nie całą ilość dostarczono wprawdzie w tym dniu do złewni przetwórczych, ale uchylnie to w następnych dniach, co pozwoliło na dobre wykorzystanie „białego surowca”. Obecnie dzienny skup przekroczył ponownie 30 mln litrów mleka, czyli że sytuacja normuje się.

Mimo trudności mleczarstwo w styczniu realizowało zamówienia handlu. Również w ostatnie 3 dni dostawy, z wyjątkiem Warszawy, odpowiadały w zasadzie zapotrzebowaniu zgłaszanemu przez handel. Z początkiem przyszłego tygodnia usprawni się także zaopatrzenie stolicy. (PAP)

Ustały śnieżyce

(C) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nach. Nadal w głębokich zasneżeniach znajduje się ponad 400 autobusów.

Postępująco od południowego zachodu kraju odwiłz jest przyczyną wielu interwencji wo-

woźkich komend Straży Pożarnej. W ciągu minionej nocy strażacy zanotowali 223 akcje, głównie przy wypompowywaniu wody z zalanych pomieszczeń, usuwaniu śniegu z dachów, zrywaniu lodowych sopli.

W piątek od rana na Odrze środkowej w rejonie Brzegu Dolnego, rozpoczęła się akcja kruszenia lodu, która skutkuje rzeką aż do Żurawicy w Rędzynie. Grubość pokrywy lodowej sięga 23 cm. Ciężkie pchaczce kruszą również grubą pokrywę lodową na Kanale Gliwickim. Na dolnej Odrze czołwiska lodolama dociera już do ujścia Warty. 3 lodolamaczy poszerza wyłobienie w grubej pokrywie lodowej, która utworzyła się na jeziorze Dąbie. Akcja kruszenia lodu prowadzona jest również na Warcie. Ruchy rzek obserwowane są przez terenowe komitety przeciwpowodziowe, które utrzymują stały kontakt z ekipami saperów. Fala kulminacji na Wiśle minęła już Anopol, nie przekraczając stanu alarmowego. Kulminacja w Warszawie nastąpi w niedzielę przy stanie niższym od alarmowego. (lat.)

Klub przyjaciół CZD powstał w Knyszynie

(P) Przedstawiciele miasta i gminy Knyszyn poinformowali przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka min. Janusza Wieczorka o oddaniu przez miejscowe społeczeństwo 27 l kwi dla banku krwi CZD oraz przekazaniu 30 tys. zł na budowę centrum. Złożono też w imieniu mieszkańców miasta i gminy Knyszyn deklarację corocznego przekazywania na rzecz CZD — począwszy od 1978 r. — 50 l krwi, 30 tys. zł oraz innych darów rzeczowych.

Niezależnie od tego mieszkańcy Knyszyna postanowili powołać miejsko-gminny Klub Przyjaciół CZD, który kierował będzie wszelkimi poczynaniami związanymi ze wspieraniem rozwoju i funkcjonowania szpitala-pomnika.

Jednocześnie mieszkańcy miasta i gminy Knyszyn wystosowali apel do mieszkańców o zgłoszenie się do komisji, która będzie zbierała dane o zdrowiu i funkcjonowaniu szpitala-pomnika.

Mgr inż. KAZIMIERZ STEFAN BRANDT

„Życie Warszawy” a dn. 23.1.79

kie ma mleczko w lipcu i sierpniu. Przeszły ten jest potrzebny na remont maszyn i urządzeń. No i trzeba go będzie skrócić.

Czy w sobotę 3 lutego też będziecie pracować? — Braliśmy to pod uwagę, ale ponieważ ostatnio załoga ma ogromne trudności z dojazdem do pracy, ludzie przyjeżdżają na godzinę 10-11, więc postanowiliśmy tę sobotę poświęcić na odśnieżanie terenów zakładowych i ulic.

Zakłady radiowe „ELTRA” w Bydgoszczy zaczęły w tym roku normalną pracę dopiero 8 stycznia.

W poprzednich dniach — wyjaśnia dyr. Hieronim Depczyński — pracowali tylko niektórzy wydziały, tzw. wyjątkowe: mechaniczne, przetwórcze, pomocnicze. Działy montażowe były nieczynne głównie z powodu braku energii cieplnej. Była tam temperatura 7-8 stopni, a załoga niemal wyłącznie kobieca. W tym pierwszym tygodniu styczni straty w produkcji wyniosły więc ponad

T. B.

Kalendarz historyczny

20 lat temu...

(P) Był rok 1959. Trzeciego września do wsielanej przystani przybył galea. Noca załadowano nań 21 skrzyń i 8 rulonów. Następnego dnia o świcie galea ruszył w dół Wisły. W ten sposób rozpoczęła się dwudziestoletnia odyszeja wawelskich skarbów, wywiezionych z kraju w obawie przed hitlerowskimi „nosicielami kultury”.

Przygotowano do podróży 264 beczenne obiekty — militaria, zabytki piśmiennictwa, obrazy i arsy. Sternikowi, Franciszkowi Misiakowi, towarzyszyło w drodze w charakterze filizaków 12 pracowników Muzeum Wawelskiego.

Bezczenne skarby dopłynęły szczęśliwie do Kazimierza, stamtąd — do Zamościa chłopscy furmanki, donęki oryadkowskie spotykały piki Kruk-Szuster nie zaopatrzył wredną ekipę — w samochodzie. 25.IX.1959 roku kurierzy dołarli z ładunkiem do Bukaresztu. Skarby trafiły do ambasady francuskiej i angielskiej, a kurierzy — do wojska. Następnym punktem docelowym dla naszych skarbów stał się miasteczko Paryż, a gdy i on padł — Wyspy Brytyjskie. W lipcu 1940 roku, statek „Batory” wyszedł noca ze szkockiego portu Greenock i przyłaczył się do konwoju z zapasami brytyjskiego złota ewakuowanymi z angielskich banków do Kanady. W ten sposób polskie skarby trafiły na drugą półkulę.

Na ziemi kanadyjskiej po raz pierwszy skarby rozdzielono. Inwentaria królewskie i starodruki zawędrowały do podziemi ołtarzowego „Bank of Montreal”, natomiast arsy trafiły do klasztoru w Quebec. Bezpo-

średnimi opiekunami beczennego depozytu zostali: profesor Świerż-Zawelski i inżynier Józef Polkowski, towarzyszący skarbom od samego Krakowa. Po zakończeniu wojny rozpoczęła się wieloletnia batalia o sprowadzenie depozytu do kraju. Dopiero w 20 lat od wypłynięcia ładunku z Krakowa udało się wrócić do kraju. Jako pierwszy powrócił — 3 lutego 1959 roku — słynny „Szczerbiec”, a wraz z nim Biblia Peplińska, Psalter Floriański, odciski z kronik Galla i Kadhubka, 20 manuskryptów Chopina i modlitewnik królowej Bony. Dla uświetnienia ich powrotu odbył się w Sali Senackowej koncert Witolda Małcużyńskiego, a na Wawelu otworzono specjalną ekspozycję.

W dwa lata później, po 22-letnim „wygnaniu”, powróciła także druga część kanadyjskiego depozytu. Przyjazd specjalnego pociągu wiozącego arsy z Wybrzeża powitał Kraków fabrycznymi syrenami i biciem dzwonu Zygmunta. (GOD)

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

elektrycznej między członkami systemu „Pokoń” rozwijała się bardzo dynamicznie. Warunkiem tej wymiany była rozbudowa międzysystemowych linii przesyłowych o coraz większym napięciu. Obecnie międzysystemowa sieć przesyłowa składa się z kilku linii o napięciu 400 kilowoltów, ponad dziesięciu o napięciu 220 kV. W 1978 r. ukończono budowę linii o napięciu 750 kV z Winnicy na Ukrainie do Albertszar na Węgrzech.

Jakie korzyści z przynależności do systemu „Pokoń” osiągnięte?

Niewątpliwie do najważniejszych korzyści należy trzeba możliwość łagodzenia trudnych sytuacji energetycznych w naszym systemie. Pamiętać musimy o tym, że energii nie można magazynować. W Polsce tylko dwie elektrownie sączyłowo-pompowe podejmują interwencyjną pracę w okresie szczytu. System „Pokoń” umożliwiał znaczne zmniejszenie niezbędnej rezerwy mocy tak u nas, jak i w pozostałych krajach. Realizacja tak zwanego efektu międzysystemowego wynikała z przesunięcia szczytów obciążenia, a więc różnicy czasu, pozwalała zwiększyć rezerwy mocy w określonych porach dnia i nocy w zimie do 5 godzin w lecie. Dzięki wzajemnej pomocy możemy także więc bardziej racjonalnie prowadzić gospodarkę remontową.

Przynależność do wielkiego systemu umożliwiała także budowanie elektrowni z blokami dużej mocy rzędu 300, 500 i więcej MW. Chodzi o to, że tego typu bloki powinny pracować bardzo równomiernie, gdyż nie są przystosowane do szybkiego zmiany obciążenia.

Jest to więc wielki system energetyczny, z którego korzyści czerpać wszyscy partnerzy.

Jak wyglądała wzajemna pomoc w pierwszych dniach tego roku, kiedy wszystkie kraje należące do systemu zostały dotknięte ostrym atakiem śniegu?

W tych trudnych dniach bardzo często otrzymywaliśmy energię od sąsiadów, podczas gdy w innych okresach udzielaliśmy pomocy naszym partnerom. W wielu przypadkach kilkogodzinne pożyczki energii e-

40 mln zł. Do końca miesiąca odbiliśmy z tego około 40 procent. W sumie, jeśli chodzi o plan styczniowy jesteśmy „do tyłu” o 10 procent.

To nie tak źle, jak na zakłady oparte w tak dużym stopniu na kooperacji...

Nam się też wydawało w pewnym momencie, że nie jest tak źle, że się obronimy stosunkowo łatwo, ale ostatnie śnieżyce znowu pogorszyły sytuację. Wczoraj uknęły nam w drodze samochody wysłane po materiały i podzespół w rejonie Warszawy i Łodzi. Montaż więc znów stoi, w sobotę będą pracować także tylko wyjątkowe wydziały.

Jakie są wobec tego perspektywy wyjścia z impasu?

Mielłmy niedawno KSR, która podjęła w tej sprawie decyzję. Nadbranie załogowości przez cały obecny kwartał. Luty jest krótki i nie wiadomo jaką jeszcze przyniesie pogodę, więc na wszelki wypadek przyjdzie koniec marca jako realny termin odbycia straż.

T. B.

Kalendarz historyczny

20 lat temu...

(P) Był rok 1959. Trzeciego września do wsielanej przystani przybył galea. Noca załadowano nań 21 skrzyń i 8 rulonów. Następnego dnia o świcie galea ruszył w dół Wisły. W ten sposób rozpoczęła się dwudziestoletnia odyszeja wawelskich skarbów, wywiezionych z kraju w obawie przed hitlerowskimi „nosicielami kultury”.

Przygotowano do podróży 264 beczenne obiekty — militaria, zabytki piśmiennictwa, obrazy i arsy. Sternikowi, Franciszkowi Misiakowi, towarzyszyło w drodze w charakterze filizaków 12 pracowników Muzeum Wawelskiego.

Bezczenne skarby dopłynęły szczęśliwie do Kazimierza, stamtąd — do Zamościa chłopscy furmanki, donęki oryadkowskie spotykały piki Kruk-Szuster nie zaopatrzył wredną ekipę — w samochodzie. 25.IX.1959 roku kurierzy dołarli z ładunkiem do Bukaresztu. Skarby trafiły do ambasady francuskiej i angielskiej, a kurierzy — do wojska. Następnym punktem docelowym dla naszych skarbów stał się miasteczko Paryż, a gdy i on padł — Wyspy Brytyjskie. W lipcu 1940 roku, statek „Batory” wyszedł noca ze szkockiego portu Greenock i przyłaczył się do konwoju z zapasami brytyjskiego złota ewakuowanymi z angielskich banków do Kanady. W ten sposób polskie skarby trafiły na drugą półkulę.

Na ziemi kanadyjskiej po raz pierwszy skarby rozdzielono. Inwentaria królewskie i starodruki zawędrowały do podziemi ołtarzowego „Bank of Montreal”, natomiast arsy trafiły do klasztoru w Quebec. Bezpo-

średnimi opiekunami beczennego depozytu zostali: profesor Świerż-Zawelski i inżynier Józef Polkowski, towarzyszący skarbom od samego Krakowa. Po zakończeniu wojny rozpoczęła się wieloletnia batalia o sprowadzenie depozytu do kraju. Dopiero w 20 lat od wypłynięcia ładunku z Krakowa udało się wrócić do kraju. Jako pierwszy powrócił — 3 lutego 1959 roku — słynny „Szczerbiec”, a wraz z nim Biblia Peplińska, Psalter Floriański, odciski z kronik Galla i Kadhubka, 20 manuskryptów Chopina i modlitewnik królowej Bony. Dla uświetnienia ich powrotu odbył się w Sali Senackowej koncert Witolda Małcużyńskiego, a na Wawelu otworzono specjalną ekspozycję.

W dwa lata później, po 22-letnim „wygnaniu”, powróciła także druga część kanadyjskiego depozytu. Przyjazd specjalnego pociągu wiozącego arsy z Wybrzeża powitał Kraków fabrycznymi syrenami i biciem dzwonu Zygmunta. (GOD)

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

elektrycznej między członkami systemu „Pokoń” rozwijała się bardzo dynamicznie. Warunkiem tej wymiany była rozbudowa międzysystemowych linii przesyłowych o coraz większym napięciu. Obecnie międzysystemowa sieć przesyłowa składa się z kilku linii o napięciu 400 kilowoltów, ponad dziesięciu o napięciu 220 kV. W 1978 r. ukończono budowę linii o napięciu 750 kV z Winnicy na Ukrainie do Albertszar na Węgrzech.

Jakie korzyści z przynależności do systemu „Pokoń” osiągnięte?

Niewątpliwie do najważniejszych korzyści należy trzeba możliwość łagodzenia trudnych sytuacji energetycznych w naszym systemie. Pamiętać musimy o tym, że energii nie można magazynować. W Polsce tylko dwie elektrownie sączyłowo-pompowe podejmują interwencyjną pracę w okresie szczytu. System „Pokoń” umożliwiał znaczne zmniejszenie niezbędnej rezerwy mocy tak u nas, jak i w pozostałych krajach. Realizacja tak zwanego efektu międzysystemowego wynikała z przesunięcia szczytów obciążenia, a więc różnicy czasu, pozwalała zwiększyć rezerwy mocy w określonych porach dnia i nocy w zimie do 5 godzin w lecie. Dzięki wzajemnej pomocy możemy także więc bardziej racjonalnie prowadzić gospodarkę remontową.

Przynależność do wielkiego systemu umożliwiała także budowanie elektrowni z blokami dużej mocy rzędu 300, 500 i więcej MW. Chodzi o to, że tego typu bloki powinny pracować bardzo równomiernie, gdyż nie są przystosowane do szybkiego zmiany obciążenia.

Jest to więc wielki system energetyczny, z którego korzyści czerpać wszyscy partnerzy.

Jak wyglądała wzajemna pomoc w pierwszych dniach tego roku, kiedy wszystkie kraje należące do systemu zostały dotknięte ostrym atakiem śniegu?

W tych trudnych dniach bardzo często otrzymywaliśmy energię od sąsiadów, podczas gdy w innych okresach udzielaliśmy pomocy naszym partnerom. W wielu przypadkach kilkogodzinne pożyczki energii e-

PAP DONOSI W SKRÓCIE

● 1 bm. w Katowicach odbyła się narada kierownictwa i radnych Międzyzakładowego Komitetu Politycznego KC PZPR, ministra spraw wewnętrznych — gen. dyw. Stanisława Kowalczyka.

● Wskazywano na ocenę wyników pracy funkcjonariuszy MO i SB, wskazując na odczuwalną poprawę i porządku w woj. katowickim. Efekty te osiągnięte zostały dzięki zaciętemu ścisłej współpracy z organami porządkowymi, a także stojącej na wysoce poziomie pracy ideowo-wychowawczej, prowadzonej przez organizację partyjną w powiatowych jednostkach i klubach.

Wskazano na konieczność dalszej skutecznej ochrony gospodarki narodowej, zapewnienia warunków spokojnej pracy mieszkańców województwa, koniecznego ograniczenia negatywnych zjawisk społecznych: alkoholizmu, pasożytnictwa społecznego, chuliganstwa i demoralizacji młodzieży.

● Trwa rozbudowa i modernizacja Zakładów Celulozowo-Papierniczych im. J. Marchlewskiego we Wrocławiu — jednej z najstarszych i największych fabryk przemysłu papierniczego w kraju. Nad perspektywami rozwojowymi zakładu dyskutowano 2 bm. na spotkaniu aktywu partyjno-administracyjnego fabryki z udziałem sekretarza KC PZPR Zdzisława Zandarowskiego. Omówiono też tegoroczne zadania i aktualne problemy produkcyjne.

Z Zandarowski spotkał się także z członkami Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Flebance, specjalizującej się w sadownictwie i produkcji warzyw gruntowych. Wysokowydajne odmiany drzew i krzewów owocowych oraz warzyw hodowane są tam większym wspólnym z naukowcami z Instytutu Sadownictwa w Siedleńcu.

Tego dnia Z. Zandarowski wziął udział w posiedzeniu sekretariatu KW PZPR we Wrocławiu. Dokonano oceny sytuacji społeczno-gospodarczej regionu oraz zaplanowano się z efektami przedsięwzięć podjętych w woj. wrocławskim w celu odrobienia zaległości produkcyjnych, spowodowanych ostrym atakiem zimy w pierwszych dniach stycznia br.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

● 200 zdjęć 40 reporterów Centralnej Agencji Fotograficznej obejrzało 2000 widzów w wystawie owarowej 2 bm. w „Doma Dziennikarza” w Warszawie.

Zaprezentowane zdjęcia to pion konkursu zorganizowanego wśród fotoreporterów CAP. Zdjęcia wykonał w 1978 r. obejmują różnorodne dziedziny życia naszego kraju.

Notatki z Wiejskiej

Kultura i młodzież

(P) Sprawom kultury i młodzieży poświęcili swe obrady trzy komisje sejmowe: Kultury i Sztuki, Oświaty i Wychowania oraz Prac Ustawodawczych.

Na poselskiej wokandzie znalazły się sprawy kinematografii, problem zynchronizowania zadań szkolnictwa zadanego i docelnego z potrzebami gospodarki oraz — ochrona zabytków i dóbr kultury narodowej.

Na planie i w kinie

Nad problemami rozwoju twórczości i produkcji filmowej skupia swoją uwagę Komisja Kultury i Sztuki. Posłowie zapoznali się z obszernym materiałem rzeczowym przygotowanym przez Naczelny Zarząd Kinematografii, wysłuchali też wstępnej informacji udzielonej przez dyrektora generalnego w Ministerstwie Kultury i Sztuki, Zygmunta Solbę.

Twórczość filmową w kulturze naszego kraju nadebrała wyjątkowo podjęta 5 XII 1973 roku uchwała Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu „w sprawie zwiększenia społeczno-kulturalnej roli kinematografii polskiej”. Rozwójowi kinematografii poświęcono została również Uchwała Rady Ministrów z 23 maja 1975 r. Oba te dokumenty określają zarówno kierunki twórczości filmowej, jak też precyzują działania typu organizacyjnego, prowadzące do rozwoju produkcji i systemu rozpowszechniania filmów.

W roku ubiegłym wyprodukowano 32 filmy kinowe i 130 odcinków telewizyjnych. Liczba ta stanowi w obecnych warunkach produkcyjnych maksimum możliwości polskiej kinematografii, na co zwrócił uwagę prezes Słowacki Andrzej Wajda. Dalszy rozwój produkcji filmowej jest

W roku ubiegłym wyprodukowano 32 filmy kinowe i 130 odcinków telewizyjnych. Liczba ta stanowi w obecnych warunkach produkcyjnych maksimum możliwości polskiej kinematografii, na co zwrócił uwagę prezes Słowacki Andrzej Wajda. Dalszy rozwój produkcji filmowej jest

Zgubiony talon Jak odebrać czwarty tom

TADEUSZ S. WARSZAWA: Jestem subskrybentem czterotomowej encyklopedii — edycja za 1200 zł. Odebrałem już trzy tomy; niestety, zgubiłem talon na tom czwarty. Poinformowano mnie, że w tej sytuacji nie ma możliwości odebrania czwartego tomu. Czy rzeczywiście? Przecież kalendarium odnotowuje dane osób, które wykupiły talony.

Red.: Kierownictwa księgarń im. Żeromskiego wyraża zdziwienie, że Czytelnikowi udzielono nieścisłej informacji.

W przypadku zagubienia talonu należy po prostu złożyć w księgarni pisemne oświadczenie o jego zaginięciu. Po złożeniu takiego oświadczenia prenumeratorem otrzyma talon zastępczy, który umożliwi mu odebranie czwartego tomu encyklopedii bez żadnych dodatkowych opłat. (K. G.)

NA MARGINESIE DNIA

„ALE CHYBIŁO”

ŁÓDŹ. Próba gramatyczna z publikacji „Głosu Robotniczego”. „Jednym z potężniejszych, którzy stawili się przy Łąkowej był pan Stanisław Ch. ze Gzierzna, były szafar, „Boruty”. To właśnie gawędząc z nim, coś strzeliło mi do głowy...”

SPÓD ŚNIEGU?

WROCŁAW. „Wieczór Wrocławski” stwierdza: „Tematy do felietonów leżą podobno na ulicy i należy się trochę schylić, aby je zebrać”.

TRUDNOPIS

OLSZTYN. Fragment sprawozdania „Gazety Olsztyńskiej”. „...dziękując załozce za pełną realizację zadań w ubiegłym roku, wskazała na konieczność podtrzymania pełnej mobilizacji”. „Chciałoby się, aby nie mniejszy wysiłek zobaczył wykonaniu zadań w bieżącym roku”.

KRAŻENIE UKŁADU

KRAKÓW. „Gazeta Potulniowa” podaje: „W jednym ze szpitali w Krakowie doszło do żenującego epizodu. Kreujący główną rolę w „Układzie królestwa” aktor Teatru Starego Edward Lubaszenko idzie odwiedzić kolegę chorego, bliskiego, a po chwili lekarz próbuje go sekować. Nie zdaje sobie sprawy, że kompromituje się, wypraszając ze szpitala Edwarda Lubaszenkę, który przecież na ekranie był kimś innym”.

ZET-ES

Uczyć — zgodnie z potrzebami gospodarki

Pierwsze w tym roku posiedzenie Komisji Oświaty i Wychowania poświęcone było sprawom zatrudnienia absolwentów szkół zasadniczych i średnich.

Według zebranych w kuratoriach, wydziałach zatrudnienia i zakładach pracy informacji, struktura rozmieszczenia kadr w wielu województwach znacznie się poprawiła. Jednak pewne problemy wymagają szybkiego rozwiązania. Np. przygotowanie absolwentów szkół zawodowych nie zawsze jest zgodne z potrzebami gospodarki.

Z ośmiu testowanych województw, mimo zarządzeń żądających, nie przeprowadziło rezerwa potrzeb kadrowych budownictwa. Można więc przypuszczać, że takiego sondażu nie przeprowadzono i dla innych galei gospodarki. Bez znajomości planów kadrowych gospodarki, reagowanie na potrzeby szkolnictwa, zwłaszcza przygotowującego do zawodu w dłuższych (np. technika) cyklach nie jest przecież możliwe.

Problem z synchronizowania zadań szkolnictwa z potrzebami gospodarki jest tym bardziej istotny, że liczba absolwentów szkół podstawowych systematycznie maleje: w roku 1979 będzie ich o 150 tys. mniej niż w 1971 r.

Ze zmniejszaniem liczby absolwentów szkół podstawowych łączy się problem naboru do szkół zawodowych: posłowie zgłosili postulat rozszerzenia rezerwy rekrutacji, zwłaszcza do szkół odczuwających deficyt. Jednak, jak można to w pełni zrealizować, konieczne jest zapewnienie młodzieży miejsc w internatach: niestety tylko 25,5 proc. ogólnej liczby uczniów szkół zawodowych może z nich korzystać, a w niektórych województwach sytuacja jest jeszcze gorsza niż średnia krajowa. Np. w woj. lubelskim jest tylko 12,5 proc. miejsc w stosunku do potrzeb.

Zwrócono także uwagę, że wielu absolwentów szkół zawodowych, w tym dużo dziewcząt, nie podejmuje pracy w swoim fachu. By temu zapobiec, a także ograniczyć kaperozność prowadzoną przez bogatsze zakłady, postulowano wprowadzenie, przynajmniej w niektórych zawodach, zasady odpracowywania pewnego czasu po ukończeniu szkoły.

Posłowie zwrócili także uwagę na — ogólnie mówiąc — niepedagogiczne praktyki stosowane w części zakładów pracy wobec uczniów szkół zawodowych, wykorzystywanych do różnego rodzaju posług nie mających z nauką zawodową nic wspólnego. Należałoby również zwrócić Komisji — przeprowadzić dokładną analizę problemu kształcenia zawodowego dziewcząt.

Do Notatek z Wiejskiej w „Z.W.” z 31 stycznia. Należałoby również zwrócić Komisji — przeprowadzić dokładną analizę problemu kształcenia zawodowego dziewcząt.

Tropem Botticello

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

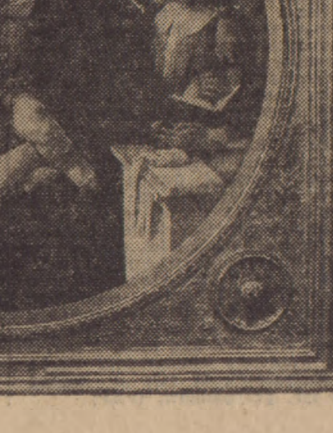
placówki — prof. dr Jan Białostocki, obraz „Madonna z Dzieciątkiem, Sw. Jan i Anioł” znajduje się w zbiorach muzeum od kilkudziesięciu lat, traktowany przez dłuższy czas jako powstający w kręgu uczniów Botticello. Zabieg konserwatorski odsłonił obraz w całej jego krasi.

Przeprowadzone badania, a także porównanie z inną wersją obrazu (znajdującą się w prywatnych zbiorach w Chicago) pozwoliły w pełni ocenić walory i przypisać dzieło samemu Botticelliemu. Obraz jest stale eksponowany we włoskiej części Galerii Malarstwa Obcego, był ponadto wystawiony w ośrodku włoskim przy ul. Foksal z okazji otwarcia tej placówki w ubiegłym roku.

Idziemy do sali, gdzie znajduje się płótno Botticello. Towarzyszy nam pracownica muzeum, trzeba bowiem otworzyć zamknięte drzwi (jak nas poinformowano w Dziale Oświatowym, ta część ekspozycji jest chwilowo nieczynna).

Sam obraz (w owalu) o wymiarach 111 na 108 cm, malowany jest na desce technika tempery, urzeka pięknem, delikatnością kolorów. Wobec stwierdzenia autentyczności, przypisanie dzieła Botticelliemu dziwi tylko wciąż ten sam, dawny podpis umieszczony na złoczonej, bogato zdobionej ramie — „Pracownia Sandro Botticelli 1444-1510”. (c)

Fot. Zbigniew Furman



Zwycięstwo Z. Czerwińskiej

(P) W Pamperowie rozpoczęły się XX międzynarodowe zawody narciarskie o Puchar Rodopów. W pierwszym dniu odbyły się biegi juniorskie na 5 km oraz juniorskie na 10 km. Pięknym sukcesem odniosła Polka Zofia Czerwińska, zajmując pierwsze miejsce na dyst. 5 km w czasie 23:08,0 min. Drugie miejsce zajęła Bułgarka Iwanka Kisowa 23:30,5, a trzecie druga nasza reprezentantka Helena Pawlikowska 23:35,0 min. W czwartej szóstce znaleźli się jeszcze dwie polskie biegaczki — na piątym miejscu Małgorzata Jasica (24:09,6), a na szóstym Wiesława Igińska (24:32,8).

Bieg juniorski na 10 km wygrał Bułgar Todor Masow w czasie 33:28,0 min.

W Watles rozegrano narciarski slalom gigant mężczyzn. Zaliczany do punktacji Pucharu Europy. Zwycięzcą został Austriak Wolfram Orner. Oto czołówka:

1. W. Orner (Austria) — 2:26,22
2. H. Hemmi (Szwajcaria) — 2:26,26
3. T. Jacobsson (Szwecja) — 2:27,76
4. F. Gruber (Austria) — 2:29,17
5. M. Koller (RFN) — 2:29,77
6. M. Ponzet (Włochy) — 2:29,86

Biegi w Zaborowie — 11 lutego

(P) Komitet organizacyjny VI spartakiady pracowników RSW „Prasa-Książka-Ruch” zawiadamia, że biegiowe konkurencje narciarskie w Zaborowie z 4 lutego zostają przeniesione na 11 lutego. Godziny odjazdu autokaru i rozpoczęcia zawodów — bez zmian.

Biathloniści NRD najlepsi w Ruhpolding

Nasza sztafeta na IX miejscu

(P) W Ruhpolding (RFN) zakończyły się XVIII mistrzostwa świata w biathlonie. Ostatnią konkurencją był bieg rozstawny seniorów 4x7,5 km, do którego zgłoszono 21 drużyn. Po zwycięstwie walczyli medal wywalczyli biathloniści NRD, srebrni Finowie a brązowi ZSRR. Nasza sztafeta zajęła IX miejsce.

W drużynie polskiej zawiedli ci, na których najbardziej liczyliśmy, a więc Stanisław Trebunja i Andrzej Rapacz. Początek był dobry, bowiem Trebunja na pierwszej strzelniczej przybiegł w czwartej 5-osobowej grupie. Niestety, w wyniku niecelnego strzelania w pozycji leżącej przebiec musiał dwie rundy karne i nasz zespół spadł na X miejsce.

Najlepsi slalomici startują w Niskich Tatrach

Od stałego korespondenta LESZKA WYRZYCZA

Praga, 2 lutego

(P) W niedzielę 4 i w poniedziałek 5 bm w miejscowości Jasna w Niskich Tatrach odbędą się kolejne zawody o Puchar Świata w slalomie i w slalomie gigant. Jasna to jeden z najlepiej wyposażonych ośrodków sportów zimowych w kraju połączonych zjazdami. Miała zresztą kandydować do organizacji zimowych igrzysk olimpijskich w 1974 r., ale w ostatniej chwili jej kandydatura została wycofana.

Trasy slalomu, na których spotka się światowa czołówka zostały dobrze przygotowane. Każdego roku odbywają się na nich międzynarodowe zawody o wielką nagrodę Demanowskich Jaskiń. Na zawodach o Puchar Świata w Jasnej zobaczymy zdecydowaną większość aktualnie najlepszych slalomistów: Stenmarka, Luderhosa, Krizela, Ortnera, Popangera, Stocka, braci Mahr, a także G. Toniego, Pierre Grossa, Ch. Neureutera, Feldingera itp.

Zawody w Jasnej wzbudziły duże zainteresowanie wśród dziennikarzy, których do tej pory akredytowało się blisko stu. Bezpośrednie transmisje telewizyjne z Jasnej oglądać będzie widzowie Włoch, Austrii, Szwecji, Szwajcarii, ZSRR, Polski, Rumunii, Bułgarii i Maroka.

Z różnych dziedzin

Przebywająca w Brazylii piłkarska reprezentacja Czechosłowacji rozegrała w Mar del Plata mecz z drużyną International Porto Alegre. Zwyciężyli Czechosłowacy 1:0 (0:0), zdobywając bramkę w ostatniej minucie spotkania ze strzału Kroppa.

Zespół CSRS wystąpił w składzie: Knuška, Barmos, Vokacek, Jurkemik, Uek, Stambacher, Kozak, Gajdusek (Kroppa), Masny (Bisek), Jarucek, Nehoda.

W rozegranym w Szczecińskim Pogoń pokonała pierwszoligową drużynę NRD — Hansę Rostock 2:1 (0:0). Bramki dla Pogoni zdobyli: Marian Kielec (w 75 min.) i Roman Klasa (w 83 min.), a dla Hansy — Michael Miesinger (76 min.).

Przebywająca w ZSRR zapasnicza reprezentacja w stylu wolnym Stanów Zjednoczonych stoczyła w miejscowości Frunze drugi międzynaarodowy pojedynek z zapasnikami radzieckimi. Po zwycięstwie w Tbilisi 8:2, we Frunze reprezentacja ZSRR wygrała 7:3.

W drugiej rundzie tenisowego turnieju w Richmond (St. Virginia) rozstrzygnięty został mecz z nr 2 Guillermo Vilasem, przegrany pierwszym setem z Buserem Mottramem 5:7, jednak wygrał dwa następne 6:3, 6:3. Inne ciekawe wyniki tej rundy:

John McEnroe — Dean John — 6:2, 6:1; Ilie Nastase — Jose Higueras — 6:4, 2:6, 6:2; Arthur Ashe — Ross Case — 7:6, 6:7, 6:2; Brian Gottfried — Heinz Günthard — 6:3, 7:5.

Radziecki arcymistrz Lew Polugajewski został zwycięzcą 41 międzynarodowego turnieju szachowego w Wijk Aan Zee (Holandia). W ostatniej rundzie Polugajewski pokonał arcymistrza Guillermo Garcie (Kuba) i łącznie zdobył 7,5 pkt, nie ponosząc w turnieju porażki.

Jedyna kobieta uczestnicząca w tym turnieju, była mistrzynią świata Nona Gaprindaszwilli zdobyła 3,5 pkt.

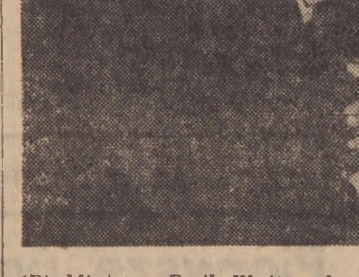
Doroczne nagrody ministra spraw zagranicznych dla żeglarki i alpinistki

(P) W Ministerstwie Spraw Zagranicznych odbyła się 2 lutego uroczystość wręczenia dorocznej nagrody ministra spraw zagranicznych PRL za rok 1978, przyznawanej sportowcom, których sukcesy służą wielkiej sprawie rozstawiania polskiego sportu i imienia Polski Ludowej w świecie.

W „Roku sportu kobiet” nagrody te otrzymały kpt. inż. Krystyna Chojnowska-Liskiewicz — pierwsza w historii światowej żeglarki kobieta, która samotnie opłynęła kulę ziemską oraz mgr inż. Wanda Rutkiewicz — pierwsza europejska zdobywczyni

najwyższego szczytu świata — Mount Everest.

Wręczając nagrody minister spraw zagranicznych Emil Wojtaszek powiedział m.in.: „Wasze sukcesy powinny stać się przykładem i wzorem do naśladowania dla młodzieży polskiej. Wykazują one,



(P) Minister Emil Wojtaszek wręcza puchar Krystynie Chojnowskiej-Liskiewicz. W środku — Wanda Rutkiewicz. Fot. CAF — Dąbrowski

jak wytrwałością i konsekwentnym działaniem można pokonywać największe trudności i osiągać najwybitniejsze cele”.

W. Rutkiewicz już po raz drugi otrzymała puchar ministra spraw zagranicznych. W 1975 r. znalazła się ona wśród wyróżnionych tą nagrodą alpinistek, które brały udział w wyprawie na szczyt Karakorum w Himalajach.

Kpt. Krystyna Chojnowska-Liskiewicz jest drugą reprezentantką żeglarską wyróżnioną tą nagrodą. W 1969 r. nagrodę tę otrzymał Leonid Teliga, który na jachcie „Opety” opłynął samotnie kulę ziemską.

Juniorzy Urugwaju i Argentyny w finałach mistrzostw świata

(P) Znanych jest już 15 zespołów, które wystąpią w finałach piłkarskich mistrzostw świata juniorów w Japonii. Prócz zespołu polskiego, który wywalczył awans zajmując trzecie miejsce w ubiegłorocznym turnieju UEFA, w turnieju grać będą: gospodarz Japonii oraz ZSRR, Węgry, Jugosławia, Hiszpania, Portugalia, Meksyk, Kanada, KRI, Korea Płd., Algieria, Gwinea, Urugwaj i Argentyna.

Ostatnio zapadły rozstrzygnięcie w sprawie Ameryki Południowej. Piłkarze Urugwaju po zwycięstwie nad Paragwajem w Montevideo 2:1 zdobyli mistrzostwo kontynentu. Drugie miejsce zajęła Argentyna, wygrywając decydujący mecz z Brazylią 1:0. Paragwaj, który w mistrzostwach Ameryki Południowej zajął trzecią lokatę, walczyć będzie w rozgrywkach międzystrefowych z Australią i Izraelem o ostatnie trzy wolne miejsca w finałach mistrzostw świata.

Turniej finałowy mistrzostw świata juniorów w Japonii odbędzie się w dniach 25 sierpnia — 7 września w Osace, Hirosimie i Kobe.

E. Ryś — Ferens i L. Moravice pojedają do Haçı

(P) 31 najlepszych tyżwiarek szybkiej z 14 państw stanę na starcie mistrzostw świata w wieloboju, które odbędą się 3 i 4 lutego na sztucznym torze w Hadze. Wśród uczestniczek mistrzostw są dwie Polki: Eryna Ryś-Ferens i Liliana Moravice.

Fachowcy typują na medalistki m. in. obrończynie tytułu — Tatjanę Awierinę-Barabasz, Amerykankę Beth Heiden, Natallie Petrusową i Walentynę Lalenkową (ZSRR), Kanadyjkę Sylvię Burke, Norweżkę Evg. Jensen oraz Erynę Ryś-Ferens. Zabraknie w Hadze wiemiistrzyni świata z Helsinek, Galiny Słepaszkowej, która nie zakwalifikowała się do ekipy ZSRR.

Program mistrzostw przewiduje rozegranie wyścigów na 500 i 1500 m w sobotę, a na 1000 i 3000 m — w niedzielę.

Pożar na skoczni olimpijskiej w Lake Placid

(P) Ogień zniszczył część urządzeń 90-metrowej skoczni olimpijskiej w Lake Placid. Wybuch zbiornik z gazem i uszkodzona została instalacja elektryczna w windzie, wwożącej zawodników na szczyt skoczni. Po 30 minutach ogień ugaszono, ale winda została unieruchomiona.

Zawodnicy amerykańscy odbyli pierwsze treningi na tym obiekcie. Opinie skoczków są pozytywne. Skocznia olimpijska w Lake Placid jest pierwszym 90-metrowym obiektem w USA, zatwierdzonym przez FIS. Z kilkoma dniem odbędzie się tu zawody przedolimpijskie z udziałem czołowych skoczków świata.

Komitet organizacyjny Zawodowych Igrzysk Olimpijskich w Lake Placid postanowił poważnie ograniczyć wydatki. Zadania tego podjął się nowy administrator Peter Spurney. Zamierza on zredukować wydatki bieżące o jedną trzecią.

Zdając w Lozannie sprawozdanie przed MKOl, Spurney wyjął, że dzięki udoskonaleniu organizacji pracy zaoszczędził już 9 mln dolarów i nie zamierza na tym poprzestać. „Suma na wydatki bieżące wynosiła początkowo 59 mln dolarów” — powiedział Spurney, podkreślając wagę tej pozycji w globalnym budżecie igrzysk, wynoszącym 150 mln dolarów. „Zmniejszyłem tę kwotę do 50,3 mln, a wkrótce spróbuję ograniczyć ją do 41,2 mln. Oczywiście w taki sposób, by nie odbiło się to na działalności komitetu organizacyjnego”.

Nowy przewodniczący komitetu organizacyjnego Bernard Sell stwierdził ze swej strony, że podwyżka kosztów utrzymania dziennikarzy zagranicznych rekompensowana zostanie dodatkowymi świadczeniami. Powiedział on m. in., że dziennikarze zagraniczni nie będą mieli możliwości przebywania w Lake Placid w okresie dłuższym niż trzy tygodnie, gdyż zabrania tego miejscowe prawo. Komitet organizacyjny zapewni zakwaterowanie na 21 dni, ale dzien-

nikarze poniosą koszty za najwyżej 14 dni. Przedstawiciele prasy będą podczas igrzysk mieszkać w maksimum dwuosobowych pokojach, w odległości nie większej niż pół godziny drogi od centrum prasowego.

Koszykarskie puchary

(P) Nie wiedzie się koszykarzom AZS Poznań w ćwierćfinałach Pucharu Europy. W I rundzie rewanżowej przegraly one na wyjeździe z Gass Sesto San Giovanni 88:97 (48:53). Kolejność: Brwna Zvezda — 4 zwyc., San Giovanni — 2 zwyc., AZS Poznań, Clermont Ferrand — 1 zwyc.

W grupie „B” Sparta Praga pokonała Minor Pernik 82:76 (47:34), a Intima Barcelona przegrała z BSE Budapeszt 58:61 (34:28).

Kolejność: BSE Budapeszt — 4 zwyc., Sparta i Minor — 3 zwyc., Intima — 0 zwyc.

W meczach IV rundy półfinałowych Pucharu Europy koszykarzy Emerson Varese pokonał Bošnję Sarajewo 82:73 (48:38). Olimpijczki Ateny przegrał z Juventudem Badalona 84:85 (40:61), a Real Madryt zwyciężył Makabi Tel Awiw 90:76 (48:38).

Po czterech kolejkach każdy z sześciu zespołów ma szansę zajęcia jednego z dwóch czołowych miejsc. Ich zdobywcę zmierzą się ponownie w finale.

Real odniósł dotychczas 3 zwycięstwa, Bošnję, Emerson, Makabi i Juventud po 2, a Olimpijczki jedno.

Znów Andreotti?

(P) Sandro Pertini, powszechnie szanowany prezydent Włoch, siedzi przywódcą partii socjalistycznej, przystąpił do rozmów z politykami różnych partii na temat utworzenia nowego rządu po dymisji Giulio Andreottiego. Komentarz rzymski zgodnie przypuszczają, że nowym premierem będzie najprawdopodobniej znów... Andreotti, jako kandydat najcięższej partii włoskiej — chadecji.

W Rzymie wymieniana się możliwość rozwiązania kryzysu rządu. Pierwszą byłoby rozpisanie przedterminowych wyborów parlamentarnych. Ale podobno żadna partia nie kwapi się do wyborów, które chyba nie zmieniłyby układu sił w parlamencie, natomiast sprzyjałyby życiu politycznemu kraju na kilka miesięcy. Poza tym rozpisanie wyborów byłoby, jak powiedział przywódca socjalistów, Ciriaco De Mita, „czterwójnym brygadem”, które przeciw, mordując Aldo Moro, zmierzają do wywołania kryzysu.

Drugą możliwością byłoby uwzględnienie żądań komunistów i włączenie ich w ten czy inny sposób do nowego rządu. Ale wielu przywódców chadecji już zdążyło zabrać głos, stwierdzając, że nie mogą się zgodzić na taką perspektywę. Chadecja chętnie widziałaby wejście komunistów do tak zwanego większości parlamentarnej i gotowa była do współpracy z nimi w sprawach gospodarczych, ale nie chce ich dopuścić do udziału w bezpośrednim sprawowaniu władzy.

Wreszcie, jako trzecią możliwość, gazety włoskie wymieniają utworzenie rządu, w którego skład mogliby wejść „ekspert” i „fachowcy, związani być może nawet z komunistami, lecz oficjalnie ich nie reprezentujący. Andreotti, znany ze złości, być może zechce skorzystać z takiej ewentualności.

Tak czy owak, kryzys rządowy we Włoszech może się przeciągać. Przypomina się, że rozmowy w sprawie utworzenia ostatniego rządu trwały dwa miesiące. Trudności gospodarcze i wciąż nasilająca się fala terroru są argumentem za rychłym rozwiązaniem kryzysu, a to nie będzie możliwe bez uwzględnienia roli komunistów.

GRZEGORZ JASZUŃSKI „Superphenix” w budowie

(P) Mając na oku cel, polegający na zapewnieniu do 2000 roku 25-procentowego udziału energii atomowej w ogólnym bilansie energetycznym kraju — Francuzi prowadzą intensywne prace nad budową elektrowni jądrowej, w której zaczęli właśnie montaż tzw. szybkiego reaktora powielającego (SRP) o mocy 1200 MW i nazwie „Superphenix”.

Elektrownia ta powstaje nad brzegiem Rodanu, na wschód od Lyonu i jest pierwszą w świecie tego typu elektrownią mającą „normalny”, czysto handlowy charakter.

Doświadczenia z SRP prowadzone są w różnych krajach od kilkunastu już lat. Pierwszy SRP powstał w Szwecji nad Morzem Kaspijskim w ZSRR. Ale Francuzi wyprzedzili w końcu wszystkich swych konkurentów (m.in. Amerykanów, Anglików i Japończyków) i zdążyli przejść stosunkowo szybko z doświadczeń, 250-megawatowego „Phenixa” do 5-gigawatowego „Superphenixa”, który już za trzy lata zacznie zasilać normalnie elektrownię krajową sieć Electricité de France.

Szybki reaktor powielający ma tę olbrzymią zaletę, iż pozwala uzyskać z określonej ilości uranu 60 razy więcej energii niż wodny reaktor ciśnieniowy, który stał się już „klasycznym” urządzeniem w energetyce jądrowej. Dzięki zastosowaniu takich reaktorów ta sama ilość uranu może więc wystarczyć na okres 60 razy dłuższy niż do tej pory.

Spółka Novatome (w której obok Francuzów mają także swój udział Włosi), zamysłała już podjęcie budowy kolejnego reaktora powielającego, „Superphenix 2”. Prawdopodobnie stanie on nie opodal swego starszego brata, a prace nad nim zacząć się mają już w 1981 roku, czyli zanim jeszcze gotów będzie „Superphenix 1”. Novatome złożyła także ofertę na budowę dalszych SRP, w tempie jeden reaktor co dwa lata.

Sądząc z komentarzy w prasie anglosaskiej i zachodnio-niemieckiej, USA, Anglia i RFN przyglądają się z pewną zazdrością sukcesowi Francji. Może ona stać się światowym liderem w dziedzinie budowy SRP, tak jak Westinghouse jest takim liderem, gdy chodzi o reaktory „klasyczne”. Powód do zazdrości jest tym głębszy, że „Superphenix” jest oparty wyłącznie na technologii francuskiej.

ZYGMUNT SZYMAŃSKI

Reakcje w RFN po emisji serialu tv o eksterminacji Żydów

(P) Dziennikarz PAP pisze: emisja serialu telewizyjnego o martyrologii Żydów, wywołala tam duży rezonans, incjując żywą dyskusję na temat ziej przeszłości, a także i bardziej smętne refleksje: trzeba było oto dopiero tego serialu amerykańskiego o wojnie i zbrodni, by najbardziej elementarne fakty zaczęły docierać do społeczeństwa RFN.

„Reakcja na ten film jest przede wszystkim przeżyciem”

4 mil 124 mln ludzi Poisa na 23 miejscu pod względem liczby mieszkańców

NOWY JORK (PAP). Korespondent PAP Zbigniew Boniecki pisze: w Nowym Jorku opublikowano najnowszy rocznik demograficzny świata, obejmujący dane za rok 1977. Wynika z nich, że więcej niż połowa (57 proc.) spośród 4,124 mln mieszkańców naszego globu żyło w Azji. Polska zajmowała 23 pozycję wśród 25 najbardziej zaludnionych krajów świata. Są to: Chiny, Indie, ZSRR, USA, Indonezja, Japonia, Brazylia, Bangladesz, Pakistan, Nigeria, Meksyk, RFN, Włochy, Wielka Brytania, Francja, Wietnam, Filipiny, Tajlandia, Turcja, Egipt, Hiszpania, Korea Południowa, Polska, Iran i Birma.

Największy przyrost naturalny wystąpił w Afryce, mimo szczególnie wysokiej śmiertelności niemowląt w krajach tego kontynentu.

Najniższy wskaźnik urodzin na tysiąc mieszkańców występuje w RFN (9,5), Luksemburgu (11), Austrii (11,3), Szwajcarii (11,5), Szwecji (11,6), Wielkiej Brytanii (11,8), Danii (12,2), Belgii (12,3), Holandii (12,5), we Włoszech (13,2), w Norwegii (13,3), NRD (13,3), Finlandii (13,9), Francji (14) i USA (14,7).

Szanse najdłuższego życia mają mieszkańcy Islandii, gdzie przeciętna wiek dla kobiet wynosi 79,2 a dla mężczyzn 73 lata. (P)

Delegacja naukowców USA u Aleksieja Kosygina

MOSKWA (PAP). Prezes Rady Ministrów ZSRR Aleksiej Kosygin przyjął na Kremlu przedwioenniczą delegację naukowców amerykańskich Agencji ds. Ochrony Środowiska Naturalnego, Douglasa Costie, stojącego na czele delegacji naukowców amerykańskich w czasie zakończonej właśnie w Moskwie VII sesji mieszanej, radziecko-amerykańskiej komisji ds. ochrony środowiska naturalnego.

Premier Kosygin podkreślił duże, praktyczne znaczenie radziecko-amerykańskiej współpracy w tej dziedzinie i wskazał na możliwości dalszego jej rozwoju. Przedmiotem zainteresowania naukowców z obu krajów jest m.in. opracowanie metod wczesnego ostrzegania przed groźącymi wstrząsami skorupy ziemskiej oraz zapobieganie zanieczyszczeniu środowiska naturalnego szkodliwymi dla zdrowia ludzkiego odpadami przemysłowymi. (P)

Współpraca w dziedzinie ochrony środowiska

Podpisaniem wspólnych dokumentów zakończyły się 2 bm. obrady szóstej sesji radziecko-amerykańskiej komisji mieszanej ds. współpracy w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego. Odbędzie się ona w ramach międzyrządowego porozumienia, podpisanego w Moskwie w 1977 r.

Memorandum i sprawozdanie współpracowniczych komisji podpisał — przewodniczący Państwowego Komitetu ZSRR ds. Hydrometeorologii i Kontroli Środowiska Naturalnego, Jurij Israel i administrator Agencji ds. Ochrony Środowiska Douglas Castle.

Rada Zachodnioeuropejska przeciwko przedawnieniu zbrodni hitlerowskich

PARYŻ (PAP). Zgromadzenie Rady Zachodnioeuropejskiej wypowiedziało się w piątek, znaczną większością głosów, za uchyleniem terminu przedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. W uchwalej rezolucji wezwano rządy 21 państw członkowskich do ratyfikowania odpowiedniej konwencji. (P)

Napad w Strasburgu na ministra spraw zagranicznych Austrii

WIEDEN (PAP). Nieznani sprawcy dokonali na jednej z ulic Strasburgu napadu na ministra spraw zagranicznych Austrii, Willibalda Paura. W Strasburgu brał on udział w sesji Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europejskiej. Dyplomata został dotkliwie pobity i przebywał w szpitalu. Był to napad rabunkowy. Zrabowano mu portfel ze znaczną sumą pieniędzy, zegarek i dokumenty. Policja francuska wszczęła pościg za kryminalistami. Dotychczas nie udało się ich ująć. (P)

Prasa bułgarska o braterskiej wizycie Edwarda Gierka

SOFIA (PAP). Korespondent PAP, Maciej Pędzich pisze: „Pod sztandarem socjalistycznego internacjonalizmu”, „Umocnia się braterska przyjaźń bułgarsko-polska” — takimi tytułami opatrzyły centralne i lokalne prasy bułgarskie wizytę w Sofii węgryw Bułgari partyjno-państwową delegację PRL na czele z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem. Na pierwszych kolumnach gazet zamieszczono wielkie zdjęcia z kulinarnego momentu wizyty — spotkania polskiego przywódcy i naszej delegacji z ludźmi pracy stolicy Bułgarii, teksty przemówień Edwarda Gierka i Todoru Żiwkova, tekst wspólnego komunikatu polsko-bułgarskiego.

W relacjach dzienników — utrzymanych w tonie gorącej, tradycyjnej przyjaźni łączącej partie i narody obu krajów — podkreślano, że wizyta polskiej delegacji w Sofii i spotkanie z I sekretarzem KC PZPR z I sekretarzem KC BPK upłynęły w atmosferze wyjątkowej serdeczności i pełnej jedności poglądów.

Wizyta Edwarda Gierka w LRB była także dominującym tematem relacji telewizyjnych i radiowych, a towarzyszyły jej liczne korespondencje i materiały z Polski, obrazujące wszechstronnie osiągnięcia naszego kraju we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego i politycznego. (P)

Wizyta Teng Siao-pinga w USA

Pierwsze podsumowania

Od stałego korespondenta MACIEJA SŁOTWINSKIEGO

Nowy Jork, 2 lutego (P) Wicepremier chiński Teng Siao-ping odbywa obecnie podróż po świecie „zaprzężonym” kraju. Przez Atlantyk i Houston na południu udaje się do Seattle na dalekim zachodzie, gdzie spotyka się z lokalnymi politykami i z biznesmenami mającymi złudne (jak niektórzy uważają) nadzieje na wielkie chińskie kontrakty.

Tymczasem w Waszyngtonie podsumowuje się efekty pierwszej części wizyty Tenga. Trzy dni rozmów w Białym Domu, na Kapitolu i spotkaniu z dziennikarzami znalazły aplauz wśród konserwatywnych kręgów USA. Teng wyzwał wielokrotnie do tworzenia „jednolitego frontu” przeciw Związkom Radzieckim, zwłaszcza z udziałem Chin, USA, Japonii i „ostrzegali” przed jakoby gubnieniem następstwami SALT II i polityki odprężenia w ogóle. Domagał się także wzmożenia zbrojeń wszelkiego typu.

Jednak — jak pisał „New York Times” — prezydent Carter nie podziela bynajmniej poglądów Tenga na politykę ograniczenia zbrojeń i odprężenia i będzie musiał włożyć dużo wysiłku w nadanie właściwej interpretacji rozmowom chińsko-amerykańskim. James Reston, kolumnista „New York Timesa”, pisze, że spotkanie Cartera-Tenga było w zasadzie rozmową obcych sobie ludzi. I pniejtnie poparcie udzielone przez chińskiego polityka amerykańskim kołom wojskowym sprzeciwiającym się podpisaniu SALT II. Reston nazywa to ingerencją w wewnętrzne sprawy USA.

Gazeta „Christian Science Monitor”, z kolei stwierdza, że gdy chodzi o problem ważne z punktu widzenia interesów amerykańskich, to Teng Siao-ping i prezydent Carter nie doszli do zbliżenia stanowisk. Amerykanie mieli nadzieję na współdziałanie chińskie w odniesieniu do Korei Półn., Północno-Wschodniej Azji, Tajwanu. Spotkał ich zawód.

Generalnie biorąc zadaje się tu jednak pytanie czy zbliżenie

Plenum KC RPK

BUKARESZT (PAP). Korespondent PAP, Stanisław Lewandowski pisze: w Bukareszcie odbyło się plenarium posiedzenie KC RPK, któremu przewodniczył sekretarz generalny RPK, Nicolae Ceausescu.

Plenum przyjęło sprawozdanie i projekt komunikatu o realizacji planu za 1978 r. Stwierdzono, iż zostały uzyskane nowe poważne sukcesy we wszystkich dziedzinach budownictwa socjalistycznego.

W drugim i trzecim punkcie porządku obrad plenum zajmowało się problemami rolnictwa. Podjęto uchwałę o utworzeniu rad rolniczo-przemysłowych obejmujących zarówno gospodarstwa państwowe, jak i spółdzielnie produkcyjne oraz całe zaplecze rolnictwa w danym rejonie. Powołanie rad ma na celu usprawnienie planowania, dalszy wzrost produkcji rolniczej, koncentrację i specjalizację produkcji, pełniejsze wykorzystanie bazy materiałno-technicznej, środków finansowych i siły roboczej. W związku z zadłużeniem spółdzielczości produkcyjnej podjęto uchwałę o redukcji lub anulowaniu długów na ogólną kwotę 13,6 mld lei.

Plenum zwołało członka Politycznego Komitetu Wykonawczego KC RPK Emila Bobu z funkcji sekretarza KC RPK w związku z mianowaniem go członkiem rządu i wyborem na przewodniczącego Unii Generalnej Związków Zawodowców Rumunii. Zwolniono także ze stanowiska sekretarza KC RPK Vasile Musata w związku z objęciem przez niego innej funkcji partyjnej. (P)

Wizyta Edwarda Gierka w LRB

Wizyta Edwarda Gierka w LRB była także dominującym tematem relacji telewizyjnych i radiowych, a towarzyszyły jej liczne korespondencje i materiały z Polski, obrazujące wszechstronnie osiągnięcia naszego kraju we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego i politycznego. (P)

Papież Jan Paweł II powrócił do Rzymu z podróży do Ameryki Łacińskiej

RZYM (PAP). Rzym, wieczorem powrócił do Rzymu po 8-dniowej, pierwszej w czasie swego pontyfikatu, podróży zagranicznej papież Jan Paweł II. Odwiedził on Republikę Dominikańską, Meksyk, gdzie uczestniczył w inauguracji III konferencji episkopatów Ameryki Łacińskiej w Puebla oraz odbył liczne spotkania z klerem i wiernymi, wygłaszając kilka przemówień, a w drodze powrotnej do Rzymu zatrzymał się na kilka godzin w Nassau na wyspach Bahama.

Z dniem 2 bm. Jan Paweł II wznowił swą normalną działalność w Watykanie. (P)

Protest MSZ SRW przeciwko prowokacjom ChRL

HANOI (PAP). Jak podała Wietnamska Agencja Informacyjna VNA, Ministerstwo Spraw Zagranicznych SRW przekazało ambasadzie ChRL w Hanoi protest przeciwko kolejnym prowokacjom i incydentom, jakich dopuściła się w ciągu ostatnich dni strona chińska na granicy między obydwojma krajami.

MSZ SRW stwierdza, że władze chińskie wzmożyły w okresie 29-31 ub.m. swę działania w rejonie przygranicznej prowincji SRW, Lai Chau. M.in. oddziały wojsk chińskich dokonywały w tym rejonie czterech poważnych prowokacji zbrojnych, w wyniku których dwóch żołnierzy wietnamskich strazy granicznej poniosło śmierć, a wielu odniosło obrażenia.

W nocie podkreślono, że incydenty te są kolejnym dowodem prowadzenia przez stronę chińską wrogiej polityki wobec narodu wietnamskiego i stanowią poważne zagrożenie dla jego bezpieczeństwa. (P)

Wczoraj na świecie

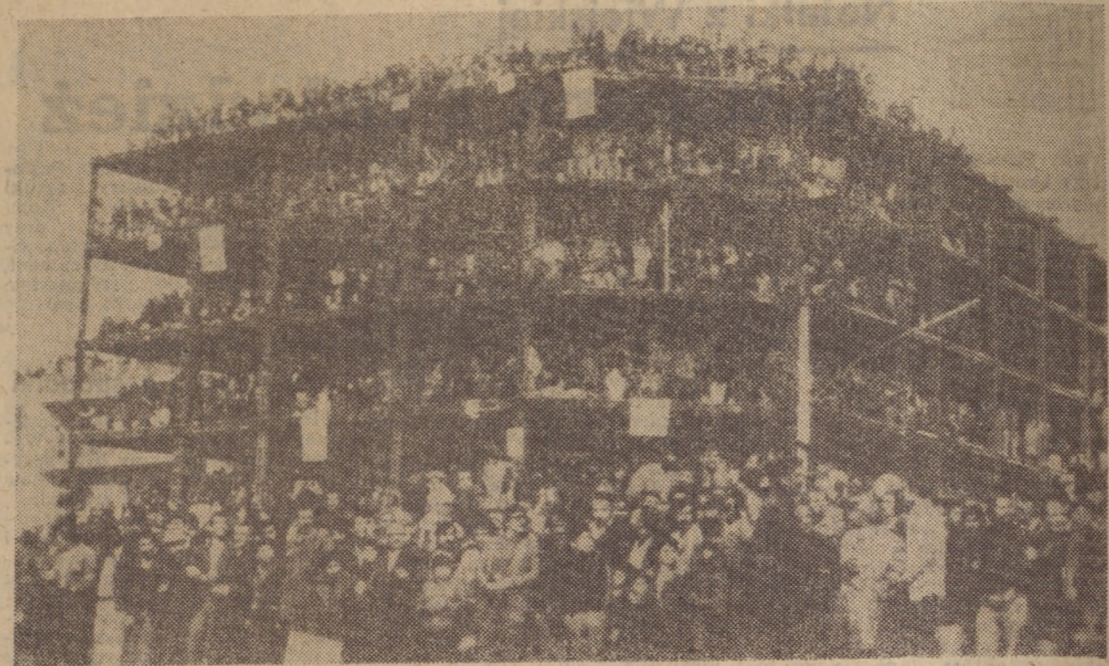
W Dreźnie odbyła się uroczystość poświęcona obchodom 20-lecia Akademii Wojskowej im. Fryderyka Engelsa. W spotkaniu, podczas którego wysoko oceniono zasługi tej wojskowej placówki, uczestniczyli wicepremier i szefowie państwowych władz. W przemówieniu wiceminister spraw zagranicznych KC SED, członkowie Narodowej Rady Obrony NRD oraz delegacja Akademii wojskowej zaprzężeni w imieniu armii krajów socjalistycznych — CSRS, Polski i Związku Radzieckiego.

Liczbę zamachów, morderstw politycznych i porwań zwiastująca biznesmenów zagranicznych lub dyktatorów obcych firm) rośnie w Salwadrze ze zaskazującym tempem. Ostatnio w wyniku sześciu zamachów bombowych zginęło 20 osób, w tym 16 policjantów-żołnierzy.

Rosnie liczba urodzeń kalekich dzieci w rejonie miejscowości w południowej Włoszech. W lipcu 1978 r. została ona zanieczyszczona dioksyną — trującą substancją. Ma ona właściwości teratogenne, co znaczy, że wpływa na rozwój i rozwój dziecka w łonie matki. W 1977 r. odnotowano 28 przypadków deformacji płodu, w 1978 zaś — już 31. Specjaliści z kliniki położnictwa Uniwersytetu Medialnego zwrócili uwagę na niepokojący fakt pojawiania się coraz nielicznych przypadków deformacji i chorób urodzeniowych u dzieci, których matki przebywały w tym rejonie w czasie ciąży.

Agenci FBI aresztowali 39-letniego Davida Dale, oskarżonego o kradzież z zakładu wyrobowienia uranu w stanie Północna Karolina dwóch polemiczko zawleczających 68 kg tego pierwiastka i próbę wywiezienia go z kraju. Dale, który został aresztowany w drodze powrotnej z wyjazdu do Argentyny, później pojawił się w sklepie z amkami w Los Angeles, gdzie z wyjątkiem tego, że był z wyjątkiem, obecnie przebiegała z Berna, Gertrud Baerishehl. To nazwisko podała szwajcarska konsulatorka Erich Meili, która zażądała ekstradycji z holenderskim muzeum.

W roku 1977 skradziono we Francji ok. 450 tys. pojazdów. Oznacza to wzrost w porównaniu z rokiem 1976 o 44 proc., a z rokiem 1972 — o 22,5 proc. Najwięcej kradzieży odnotowano wśród „dusławskich” w 1977 — ponad 24 tys. przypadków. (PAP)



(P) Tłumy mieszkańców Teheranu witają 1 bm. Chomeiniego.

Fot. CAP — Unifax

Napięta sytuacja w Iranie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) 2 lutego Chomeini przyjmował duchownych szyickich, działaczy ruchu antymonarchistycznego i sympatyków w swej tymczasowej kwatery w południowej części Teheranu.

Powołując na to koła z otoczenia Chomeiniego, agencje prasowe zastanawiały się co będzie przedmiotem zapowiedzianej na sobotę konferencji prasowej. Nie wyklucza się, że Chomeini w czasie swego wystąpienia, o którym mówi się, że będzie „ważne” ogłosi utworzenie swego rządu tymczasowego.

Gubernator stanu wyjątkowego Teheranu ogłosił na sobotę i niedzielę ponowny zakaz zgromadzeń i demonstracji. Interpretowane jest to w Teheranie, jako zapowiedź ewentualnego użycia siły przez rząd i armię.

W piątek w godzinach południowych w pobliżu uniwersytetu w Teheranie odbyła się demonstracja, której uczestnicy domagali się ustąpienia rządu Bachtia. Nie zanotowano żadnych incydentów. W innych dzielnicach miasta panował spokój.

Rząd St. Zjednoczonych zachowywał powściągliwość w ocenie obecnej sytuacji w Teheranie. Rzecznik departamentu stanu Hodding Carter oświadczył: „Z uwagą obserwujemy sytuację”. Powstrzymał się on od jakiegokolwiek komentarza na temat powrotu Chomeiniego, stwierdzając jedynie, że St. Zjednoczone pragną przywrócenia pokojowych warunków w Iranie. Departament stanu uznał jednakże za reprezentację Iranu grupę dyplomatów w ambasadzie tego kraju w Waszyngtonie, która opowiedziała się przeciwko zwolnieniu monarchii.

Prasa amerykańska ocenia sytuację w Teheranie, jako poważną. Dziennik „New York Times” pisze, że przywódcą opozycji Chomeini odzyskał rady, by nie występować z bezpośrednim wyzywaniem wobec rządu Bachtia i domaga się jego ustąpienia. „Washington Post” ocenia sytuację jako przygotowanie do krytycznej konfrontacji z osaczonym rządem Bachtia już w ciągu najbliższych dni.

Amerykańskie niepokoje

Od stałego korespondenta MACIEJA SŁOTWINSKIEGO

Nowy Jork, 2 lutego (P) Wypadki w Iranie śledzi się w USA z niesłabnącą uwagą i dużym niepokojem. Powrót do kraju, po 15 latach wygnania — przywódcy islamskiego Chomeiniego był tu szczegółowo relacjonowany. Komentarz zastanawiający się co naprawdę oznacza zapowiedź przywrócenia ustroju islamskiego i republiki w Iranie, jak dalece kategoryczne jest żądanie, aby premier Bachtia ustąpił ze swego urzędu.

Jednoznacznie jest natomiast oświadczenie Chomeiniego, że cudzoziemcy, zwłaszcza Amerykanie, mają opuścić kraj. Nic więcej.

W USA ujawniono dokumenty z lat II wojny światowej

WASZYNGTON (PAP). Korespondent PAP Stanisław Głabinski pisze: Krajowy Urząd Bezpieczeństwa, najbardziej tajna amerykańska centrala wywiadowcza, przekazała w tych dniach do archiwum państwowego zestaw dokumentów z lat II wojny światowej na temat akcji prowadzonej na terenie Stanów Zjednoczonych w latach 1944-1945 pod kryptonimami „Bluebird” i „Broadaxe”.

Akcja polegała na tym, że poprzez kontrolowaną przez amerykański wywiad niemiecką siatkę szpiegowską działającą w Nowym Jorku, Baltimore i Waszyngtonie agenci amerykańscy podsunęli wywiadowi niemieckiemu szereg specjalnie spreparowanych informacji. (P)

Działając w taki sposób niemieckich szpiegów poinformowano m.in., że Stany Zjednoczone w 1944 r. przeprowadziły udane próby z samolotami odrzutowymi i z pociskami typu V-1, która to informacja nie była zgodna z prawdą.

W innym sfabrykowanym raporcie sugerowano, że Ameryka przygotowuje się na przełomie 1944 i 45 r. przeprowadzić inwazję w Chinach. W informacji tej chodziło o odciążenie uwagi Japonii od właściwych celów strategicznych na Pacyfiku. Jako że wywiad niemiecki dzielił się niektórymi informacjami z wywiadem japońskim. (P)

więc dziwnego, że obywatele USA, których niedawno jeszcze było w Iranie ponad 40 tys., ewakuują się wszelkimi możliwymi środkami. Wyjątek stanowiłby liczny personel wojskowy USA, który zajmuje się pospiesznie „zabezpieczeniem” ogromnej ilości sprzętu wojskowego produkcji amerykańskiej, którego część ma charakter tajny. W Pentagonie „świadczone” wczoraj, że nie jest wykluczone użycie amerykańskich oddziałów wojskowych do „zabezpieczenia ewakuacji Amerykanów”.

Jednocześnie mówi się tutaj wiele o konsekwencjach energetycznych przedłużającego się kryzysu irańskiego. Trwałe wstrzymanie dopływu ropy naftowej z Iranu do USA wymagałoby wprowadzenia oszczędnościowych ograniczeń na rynku amerykańskim. Biorąc się pod uwagę możliwości zamykania stacji benzynowych w soboty i niedziele, podobnie jak to było w roku 1974 w czasie tzw. naftowego embarga irańskiego.

Inna ewentualność to zamknięcie miejskich parkingów samochodowych, aby Amerykanów zmusić do korzystania na większą skalę z transportu publicznego, relatywnie zużywającego mniej benzyny. Trzecia propozycja, to ograniczenie dostaw

więcej dziwnego, że obywatele USA, których niedawno jeszcze było w Iranie ponad 40 tys., ewakuują się wszelkimi możliwymi środkami. Wyjątek stanowiłby liczny personel wojskowy USA, który zajmuje się pospiesznie „zabezpieczeniem” ogromnej ilości sprzętu wojskowego produkcji amerykańskiej, którego część ma charakter tajny. W Pentagonie „świadczone” wczoraj, że nie jest wykluczone użycie amerykańskich oddziałów wojskowych do „zabezpieczenia ewakuacji Amerykanów”.

Jednocześnie mówi się tutaj wiele o konsekwencjach energetycznych przedłużającego się kryzysu irańskiego. Trwałe wstrzymanie dopływu ropy naftowej z Iranu do USA wymagałoby wprowadzenia oszczędnościowych ograniczeń na rynku amerykańskim. Biorąc się pod uwagę możliwości zamykania stacji benzynowych w soboty i niedziele, podobnie jak to było w roku 1974 w czasie tzw. naftowego embarga irańskiego.

Inna ewentualność to zamknięcie miejskich parkingów samochodowych, aby Amerykanów zmusić do korzystania na większą skalę z transportu publicznego, relatywnie zużywającego mniej benzyny. Trzecia propozycja, to ograniczenie dostaw

Podwójne oblicze prawa

„Rude Pravo” o sądowej farsie we Frankfurcie n/Menem

Od stałego korespondenta LESZKA WYRZYCZA

Praga, 2 lutego (P) O kolejnej farsie zachodniemieckiej sądownictwa w słowniku do dwóch paratów, którzy w maju ub.r. sterroryzowali załogę czeskosłowackiego samolotu pasażerskiego i zmusili ją do lądowania we Frankfurcie n.Menem — donosi piątkowe „Rude Pravo”.

Proces porwany, jaki odbył się przed sądem we Frankfurcie raz jeszcze dowiódł, że uwielbienie „politycznej” jakoby okoliczności działania potrywacji jurysdykcja zachodniemiecka wydaje na piratów wyroki, które są po prostu wiatrakami. W tym kontekście, który w maju ub.r. sterroryzowali załogę czeskosłowackiego samolotu pasażerskiego i zmusili ją do lądowania we Frankfurcie n.Menem — donosi piątkowe „Rude Pravo”.

Proces porwany, jaki odbył się przed sądem we Frankfurcie raz jeszcze dowiódł, że uwielbienie „politycznej” jakoby okoliczności działania potrywacji jurysdykcja zachodniemiecka wydaje na piratów wyroki, które są po prostu wiatrakami. W tym kontekście, który w maju ub.r. sterroryzowali załogę czeskosłowackiego samolotu pasażerskiego i zmusili ją do lądowania we Frankfurcie n.Menem — donosi piątkowe „Rude Pravo”.

Proces porwany, jaki odbył się przed sądem we Frankfurcie raz jeszcze dowiódł, że uwielbienie „politycznej” jakoby okoliczności działania potrywacji jurysdykcja zachodniemiecka wydaje na piratów wyroki, które są po prostu wiatrakami. W tym kontekście, który w maju ub.r. sterroryzowali załogę czeskosłowackiego samolotu pasażerskiego i zmusili ją do lądowania we Frankfurcie n.Menem — donosi piątkowe „Rude Pravo”.

Proces porwany, jaki odbył się przed sądem we Frankfurcie raz jeszcze dowiódł, że uwielbienie „politycznej” jakoby okoliczności działania potrywacji jurysdykcja zachodniemiecka wydaje na piratów wyroki, które są po prostu wiatrakami. W tym kontekście, który w maju ub.r. sterroryzowali załogę czeskosłowackiego samolotu pasażerskiego i zmusili ją do lądowania we Frankfurcie n.Menem — donosi piątkowe „Rude Pravo”.

Proces porwany, jaki odbył się przed sądem we Frankfurcie raz jeszcze dowiódł, że uwielbienie „politycznej” jakoby okoliczności działania potrywacji jurysdykcja zachodniemiecka wydaje na piratów wyroki, które są po prostu wiatrakami. W tym kontekście, który w maju ub.r. sterroryzowali załogę czeskosłowackiego samolotu pasażerskiego i zmusili ją do lądowania we Frankfurcie n.Menem — donosi piątkowe „Rude Pravo”.

elektryczności, ciepła i klimatyzacji dla wszystkich budynków użyteczności publicznej. Rozpatruje się też ewentualność wygaszenia świetlnych reklam. Ale wszystko to są na razie wstępne rozważania. Nie przedstawiono ich jeszcze prezydentowi. Ewentualnie ostatnie słowo należy będzie do Kongresu, który w poniedziałek wysłucha w tej materii ministra energetyki Jamesa Schlesingera.

Obawy w RFN

BONN (PAP). Zmniejszenie się eksportu ropy irańskiej niepokoi rząd RFN. Jak wynika z danych oficjalnych Iran był w ub.r. głównym dostawcą tego surowca dla potrzeb RFN. W 1978 r. Niemcy zachodnie importowały stamtąd 95,7 mln ton ropy, co stanowiło przeszło 18 proc. całości importu tego paliwa. Mimo ogólnego zmniejszenia się importu ropy naftowej o 2,5 proc. przywóz z Iranu był wyższy o prawie 10 proc.

RFN importuje ponadto ropę naftową z Libii i Arabii Saudyjskiej (ok. 30 mln ton), z Nigerii i Algierii (ok. 20 mln ton) oraz z W. Brytanii z Ekofisku na Morzu Północnym (ok. 7 mln ton, to jest dwukrotnie więcej niż w 1977 r.). (P)

Krzysztof Penderecki dektorem h. c. uniwersytetu w Leuven

(P) Na uniwersytecie w Leuven (Lovanium), w Belgii, odbyła się 2 bm. uroczysta sesja naukowa poświęcona wreczce niem dyplomów doktora honoris causa. Wśród osobistości uhonorowanych dyplomem był znany polski kompozytor i dyrygent Krzysztof Penderecki. (PAP)

W USA ujawniono dokumenty z lat II wojny światowej

WASZYNGTON (PAP). Korespondent PAP Stanisław Głabinski pisze: Krajowy Urząd Bezpieczeństwa, najbardziej tajna amerykańska centrala wywiadowcza, przekazała w tych dniach do archiwum państwowego zestaw dokumentów z lat II wojny światowej na temat akcji prowadzonej na terenie Stanów Zjednoczonych w latach 1944-1945 pod kryptonimami „Bluebird” i „Broadaxe”.

Akcja polegała na tym, że poprzez kontrolowaną przez amerykański wywiad niemiecką siatkę szpiegowską działającą w Nowym Jorku, Baltimore i Waszyngtonie agenci amerykańscy podsunęli wywiadowi niemieckiemu szereg specjalnie spreparowanych informacji. (P)

Działając w taki sposób niemieckich szpiegów poinformowano m.in., że Stany Zjednoczone w 1944 r. przeprowadziły udane próby z samolotami odrzutowymi i z pociskami typu V-1, która to informacja nie była zgodna z prawdą.

W innym sfabrykowanym raporcie sugerowano, że Ameryka przygotowuje się na przełomie 1944 i 45 r. przeprowadzić inwazję w Chinach. W informacji tej chodziło o odciążenie uwagi Japonii od właściwych celów strategicznych na Pacyfiku. Jako że wywiad niemiecki dzielił się niektórymi informacjami z wywiadem japońskim. (P)

Działając w taki sposób niemieckich szpiegów poinformowano m.in., że Stany Zjednoczone w 1944 r. przeprowadziły udane próby z samolotami odrzutowymi i z pociskami typu V-1, która to informacja nie była zgodna z prawdą.

W innym sfabrykowanym raporcie sugerowano, że Ameryka przygotowuje się na przełomie 1944 i 45 r. przeprowadzić inwazję w Chinach. W informacji tej chodziło o odciążenie uwagi Japonii od właściwych celów strategicznych na Pacyfiku. Jako że wywiad niemiecki dzielił się niektórymi informacjami z wywiadem japońskim. (P)

NOWE ZIEMIE (15)

LEONID BREZNIEW

W radzieckim miesięczniku „Nowy Mier” ukazał się kolejny fragment wspomnień Leonida Breżniewa, zatytułowany „Nowe ziemie”. W maju ub.r. na łamach „Życia Warszawy” drukowaliśmy, również za „Nowym Mirem”, fragmenty zatytułowane „Odrodzenie”. Publikacje wywołały wówczas szerokie zainteresowanie naszych Czytelników; tym niezwykłym zapisem zainteresowano się na całym świecie. Pragniemy naszym Czytelnikom udostępnić również nowe opublikowaną część wspomnień Leonida Breżniewa. Dziś odcinek piętnasty.

Ugruntowanie dobrych warunków życia wymagało, żeby osadami w stepie kierowali ludzie, których by obchodziło nie tylko plan, ale też wszystko, czym żyją ludzie. W obwodzie kokczetańskim, lubim na przykład, bywał w kołchozie Krasnoarmiejec. I nie tylko dlatego, że tam mądrze gospodarzono, lecz jeszcze i dlatego, że wypiekano nadzwyczaj smaczny chleb. Chyba nigdzie i nigdy w życiu nie jadłem lepszego chleba od tego — pulchnego, pachnącego. Udał się on szczególnie brzydziej Piotra Iwanowicza — Nikołajewa. „Chleb pieczemy” — mówił — „pachnie na wiorstę”. Pamiętam, że kiedyś poprosiłem nawet o kilka bochnów, żeby poczęstować towarzyszy w Alma Acie i pokazać piekarzom w mieście.

Przyjeżdżając do osad cieszyłem się z każdej dobrej studni, z każdego troskliwie zasadzonego drzewa. Zachwycała mnie staranna pielęgnacja, z jaką hodowali kwiaty i drzewa skrzętni gospodarze i zdumiewała czasem obojętność, z jaką niektórzy ludzie traktują wygląd swego domu, obejścia, całej osady.

Nocowałem kiedyś w jednej wsi w byłym rejonie galkińskim obwodzie pawłodarskiego (zapomniałem niestety, jak się nazywała wieś i przewodniczący kołchozu, u którego się zatrzymywałem). Wyższedłem rano z bramy, przeszedłem się po wsi i zdziwiłem się nieco. Miała ona załedwie dwie ulice, ale na jednej gdzieś tam przy domach rosły drzewa, druga natomiast była zupełnie pusta. O co chodzi? Przewodniczący opowiedział mi wówczas taką historię.

Przyjechał kiedyś do tej wsi z Omska gubernator Kraju Stepowego, do którego należały przed rewolucją także dzisiejsze północne stepy kazachskie. Przyjechał i rozkazał, żeby każda rodzina posadziła przy swoim domu tyle drzew, ilu liczyła członków. Za trzy lata gubernator znowu przyjechał do wsi sprawdzić, jak wykonano jego rozkaz. Patrzył przy jednym z domów posadzone drzewa, przy innych po dawnemu tylko pełne kurzu pustkowia. Kazał gubernator wyprowadzić wszystkich mieszkańców na jedną jescze w tym czasie ulicę i ustawić każdą rodzinę przy bramie jej domu. Potem dał żołnierzowi pas z ciężką sprzączką i ruszył wzdłuż ulicy. Tym, u których drzewa były posadzone, dziękował i dawał po srebrnym rublu. Tym zaś chłopom, którzy zaniedbali sprawę, kazał wyspać: ile drzew się nie przyjęło — tyle też razów. I jeszcze przy tym gubernator pokrzykiwał: „Ty, Wasilij, sprzączką wal, sprzączką!”

W ten to sposób wrosły drzewa na ulicach — zakończył opowiadanie przewodniczący i się roześmiał. Zarty żartami, ale walczył

o zazielenienie nowych sowchozów także musieliśmy już wtedy. A dzisiaj, kiedy przyjeżdżam na nowe ziemie i widzę, jak osady sowchozów toną w zieleni, szumią cieniście parki, kwitną jabłonie i wiśnie, akacje i bzy, jak pobliżają i wabią ku sobie niezliczone stawy i zbiorniki wodne z wędkarzami nieodmienne siedzącymi na spalonych słóncem brzegach — z uśmiechem przypominam sobie te historie z gubernatorem omskim.

Jedźcie musieliśmy dużo — czasem pociągami, częściej samolotem, a niekiedy w jednej podróży służbowej na zmianę i tym, i tym. Takie połączenie oszczędzało mi sporo czasu, którego zawsze nie było za dużo. Kiedy zdążyło się zatrzymać na długo na stacjach węzłowych lub w ośrodkach obwodowych, to wagon służył też za hotel. Do tych miejscowości wcześniej udawał się samolot i przez dzień można było obieć nim kilka rejonów czy sowchozów.

Samolot AN-2 zbudowano w Kijowie na specjalne zamówienie. Na pokładzie znajdowała się silna radiostacja, w salonie stało sześć wygodnych foteli. Załoga woziła jescze z sobą łóżko składane, które zawsze stało w ogonie. Jeżeli chodzi o resztę, był to ten sam, znany wszystkim, pocztowy „Anton”. Do naszych potrzeb wyjazdowych był niezastąpiony. Pilot wybierał miejsce do lądowania z powietrza i na stepie mogli to zrobić gdziekolwiek bądź — przy każdej brudziźnie, traktorze, obozie polowym.

Wszystko byłoby dobrze, tylko że ta dorozka powietrza nie dawała się solidnie we znaki. Ja jakoś do tego przywykłem, ale pewnego razu musieliśmy tego wszystkiego doświadczyć nasi szanowni aktorzy — L. Orłowa, M. Ladygina i N. Kriuczkow. Przyjechali na nowe ziemie, żeby swoją sztuką sprawić ludziom radość, okazało się jednak, że nie mają przed ktm występować, bo wszyscy byli daleko na stepie. Pożalili się mnie:

— W Kustanaju już występowaliśmy, ale chcielibyśmy przecież zobaczyć samych bohaterów nowych ziem. Prosimy pomóc, dać jakiś środek transportu.

— Bardzo proszę, oto mój samolot — odrzekłem i zwróciłem się do załogi: — Jutro mam sprawę w mieście, a wy zawiadziecie towarzyszy do brzyd. Gdzie zobaczycie ludzi, tam lądujcie.

Pilot się postarał. Przez dzień obiecali dwa czy trzy rejon. Było wietrzno, hulała straszna, aktorzy wrócili do miasta ledwo żywi. Kriuczkow jako człowiek zahartowany, trzymał się dzielnie, ale kobietom to się mocno dało we znaki. Popatrzyłem na nie i objechałem do wódce:

— Przeholowałaś chyba Mi-kołaju?

— Skądże, same żądały. Wy- siada z samolotu, poleża trochę pod skrzydłem, potem da- dzą występ i znowu — leci! Bardzo dzielne kobiety...

Podziękowałem aktorom, ale zauważyłem, że już bez zaszłości, jak to było rano- kiem, patrzyli na mój samo- lot. Bywały dni, kiedy godzi- nami trzeba było krążyć nad stepem. Pewnego razu do- wódca załogi powiedział:

— Sądze, że można uznać was za pilota. Wylataliście sto godzin.

— A jaka jest norma dla pilotów?

— Sto dwadzieścia.

— Na pilota więc jeszcze za- wczesnie.

— To zależy, jak się leczy. Przecież my nie latamy nor- malnie.

— Jak to, nienormalnie?

— Na jakim pułapie lata- my? Stu metrów. A ile lotem koszącym, żeby wybrać miej- sce do lądowania? Nie, w ta- kich lotach należałoby godzi- nę liczyć za dwie.

Podobała mi się załoga sa- molotu — dowódca Mikołaj Moisiejew, drugi pilot Mubim Abiszew i mechanik pokłado- wy Aleksander Kruglikow. W jakich to opalach nie bywał ich maly samolot — „ko- marek”, jak go nazywali. Na stepie, gdzie się zdarza zale- dwie pięćdziesiąt dni bez- wietrznych w roku, niewiel- kich samolotów prawie zawsze niesamowicie rzucalo. Zresztą i na ziemi nie miał on spoko- ju. Nieraz, żeby wiatr nie wyr- wył, nie połamiał naszego AN-2, podjeżdżały nalado- wane samochody wywoziki i kotwiczyli do nich samo- lot. Latać trzeba było okrąży- rok, często nie licząc się z pogodą, czasem łamiąc prze- pisy. Lądowaliśmy po zachod- zie słońca, a nawet nocą, co na AN-2 było bezwzględnie zabronione. Trudno jednak było pogodzić pracę z prze- pisami. Moi wieczni współto- warzysze podróży byli, jak się przekonałem, mistrzami w swoim fachu.

W tym czasie wielu pilo- tów marzyło już o wiel- kich prędkościach, o da- lekich rejsach, o samolotach odrzutowych, pewnie też my- ślili o tym i moi piloci. Cóż jednak robić, wypadła im in- na służba, więc cierpliwie i rzetelnie ją pełnili. Tylko raz widziałem ich nad wyraz za- niepokojonych, a nawet prze- straszonych. Zdarzyło się to, jeżeli się nie mylę, w sowcho- zie imienia Dzwizji Tamari- skiej. Przyjechaliśmy do pra- cującej daleko brzydady. Był maj i trawy już się zieleniły na całego. Pogoda była ładna, w dole rozpościerał się step równy jak stół. Miejsce do lądowania na takim stepie nietrudno wybrać. Wyladowa- liśmy, jak mi się zdawało, spokojnie. Jednakże, gdy tyl- ko zgasił silnik, pierwszy pil- lot, który zwykle opuszczał samolot po mnie, dosłownie skoczył do wyjścia:

— Przepraszam...

Wysiadłem za nim i widzia- łem, jak prędko szedł odcie- nięty w trawie śladem kół samolotu, i coś wypatrywał. Wreszcie przystanął, zaczął machać rękami, wołać trakto- rzystów, którzy pracowali w pobliżu. Zbiegł się tłum, ja także podszedłem, a Moisie- jew, błąd i zły, rzekł:

— Zobaczcie!

W trawie, o pół metra od śladu lewego koła leżała do- góry zębami brona. Z góry, w

powietrzu, nie mógł jej w- za- siada z samolotu, poleża trochę pod skrzydłem, potem da- dzą występ i znowu — leci! Bardzo dzielne kobiety...

Kiedy wyjeżdżałem z Ka- zachstanu, dowódca samolotu, żegnając się ze mną, powie- dział, że przez dwa lata wspólnych lotów ze mną lą- dował na stepie w najróżniej- szych miejscach 480 razy. Po- wiedział to z dumą i dobrze rozumiałem tę jego dumę za- wodową. Doskonale znając kunszt świetnego pilota, rów- nież później, kiedy byłem już sekretarzem KC KPZR i przy- jeżdżałem na nowe ziemie, la- tałem tylko z Mikołajem Gri- gorjewiczem Moisiejewem.

A więc robota nasza zno- wa nabrała rozmachu, wciąż byłem w drodze, spałem, kiedy się dało, obia- dy jadłem, gdzie się dało. Aż pewnego razu w Celino- gradzie Zie się poczułem. Ocknałem się na noszach. Przedtem raz już przywiezio- no mnie z atakiem serca z Siemipalatynska do Alma Aty. Musiałem poleżeć w do- mu, opędać się od lekarzy, którzy mieli ochotę wpako- wać mnie do szpitala. Wykre- całem się żartami: tak, tylko trafić w wasze rę- ce, to już wyleczycie. Najwa- żniejsze jednak, że nie było kiedy chorować. Nowe ziemie nastrojały mnóstwo nowych spraw i trosk — rudnych, czasem zawiłych, a zawsze nie cierpiących zwłok.

Bitwa o zboże wkraczała w decydującą fazę.

(Ciąg dalszy nastąpi)
Tłumaczy
WALDEMAR KIWILSKO
(APN)



W ciągu ostatnich lat Kraków podwoił liczbę mieszkańców

Fot. Zdzisław Kwilecki

Przeplisy na życzliwość pró- buje się gdzieś ustalić w trybie postanowień. Zasa- mi odnosi to niezły skutek, po- nieważ w ludzkiej naturze ży- celiwość i chęć służenia radą innym jest cechą wrodzoną. Czasami jednak skutek bywa wątpliwy i sprowadza się do wywieszenia hasła, albo do wy- niesienia na korytarz dodatko- wej liczby krzesel dla znie- cierpliwionych. W poszukiwa- niu innych rozwiązań warto może zatem sięgnąć do tych starych sformułowań w sta- rych przepisach, które nie zo- stały dotychczas zrewidowane, a które nie stawiają w korzyst- nej pozycji człowieka petenta, konsumenta, hotelowego go- ścia, podróżnego itd, i które nie przychylają mu zbyt dużego rąbka życzliwości. Można rów- nież zastanowić się nad rewiz- jąj tonacji szeregu redagowa- nych w biurach pism, formu- larzy i zawiadomień, jakie je- szcze często zwracających się do adresata w trybie nakazują- cym, chociaż nie ma takiej po- trzeby, albo opatrzonych pew- ną liczbą paragrafów, chociaż nie zawsze istnieje potrzeba demonstrowania w ten sposób urzędowych racji.

Iszę być może o sprawach drobnych, ale mam na my- śli sumę spraw drobnych tworzących całość, od której w dużej mierze zależy jak- kodź wzajemnych stosunków. Na temat doskonalenia tych stosunków istnieją zgodne o- pinie, gorzej jednak z opinia- mi dotyczącymi szczegółów, kiedy w grę wchodzi interes instytucyjny czy środowisko- wy, opieszałość, albo niechęć do tego, co wprawdzie lepsze, ale zarazem trudniejsze.

metrów. I właśnie w tym kole- znajdują się naturalne skrzy- żowania szlaków komunikacyj- nych.

— Czyżby więc sytuacja bez- wyjścia?

— Nie ma sytuacji bez wyj- ścia! Przede wszystkim chodzi o tzw. dekoncentrację aktyw- ności mieszkańców. Popatrzmy na krakowski obręb Plant in- aczej. Rynek i okolice to prze- cięć gigantyczny dom towarowy o 100 tys. metrów kwadratowych powierzchni handlowej. Dla po- równania: wielkie supermarkety mają około 20 tys. metrów. To również biurowiec zatrudniający kilkanaście tysięcy pracow- ników. I wszyscy muszą przecieć przyjechać i wyjechać z tego niewielkiego obszaru w ciągu niewielu godzin.

— Wydało mi się, że wyrze- czenie sklepów i instytucji za- mieniliby centrum Krakowa w skansen, a przecieć chyba nie o to chodzi?

— Oczywiście. Dlatego nie wyrzucamy po kolei instytucji, ale dekoncentrujemy. Wyprowa- dziliśmy Politechnikę, wyprowa- dzamy Akademię Medyczną i Akademię Rolniczą, natomiast zostanie Uniwersytet Jagielloń- ski, który na stałe związany jest z tradycją tej części Krakowa i nikt nie chce pozbawić uni- wersytetu Collegium Novum. Tak samo zostaje AGH, ale dlaczego miałyby zostać magazyny WSS „Społem”? Na to nie ma żad- nego argumentu. Podobnie jest ze sklepami. W obrębie Plant przyjeżdża się kupić pałto, tele- wizor, buty czy lodówkę nawet z Nowej Huty, a to jest supeł-

Na krakowskim Rynku nie ma samochodów

Nie tylko zabytki...

Rozmowa z dr. inż. arch. KRYSTIANEM SEIBERTEM
Głównym Architektem Krakowa

K. Seibert: — Rozmowa na- pewno będzie dotyczyła ochrony zabytków?

A. W.: — Nie, porozmawia- my o komunikacji w Krakowie.

— To się wiąże ściśle z rewa- loryzacją.

— Mogłby Pan wyjaśnić to bliżej?

— Jeżeli chce się rewaloryza- cję Krakowa, czy zresztą więk- szość miast zabytkowych, trak- tować poważnie, to od razu trze- ba myśleć o nowych rozwiąza- niach komunikacyjnych. Posłu- że się przykładem z medycyny. Serca, które jest najcenniejsze, nie leczy się wyłącznie w okre- bie wstędnego sercowego. Praw- dziwe leczenie ma złożony re- żym. Wchodzi w niego również dbanie o higienę całego ciała.

— Bardzo ładna metafora...

— Jednak przejdźmy do rea- liów. Oprócz konserwowania czy restaurowania poszczególnych obiektów, podstawowym zada-

nem rewaloryzacji jest usunie- cie wszelkich uciążliwości i do- prowadzenie do właściwego użytkowania części zabytkowej.

— To bardzo proste. Wystarczy usunąć ruch z krakowskiego Starego Miasta, tak jak to zro- biono np. w Warszawie.

— W ciągu ostatnich trzydzie- stu lat Kraków podwoił liczbę mieszkańców. W tym czasie miejsce pracy przybyło więcej niż sto procent. Z wnikliwych badań infrastruktury Krakowa wynika, że zawsze będzie na- stępowało skrzyżowanie najwa- żniejszych ciągów komunikacyj- nych w obrębie centrum. A centrum ze względu właśnie na zabytkowy charakter nie może być przebudowywane.

— Jak duży jest ten chronio- ny obszar?

— W znacznym uproszczeniu jest to takie koło zakreślone od Sukiennic o promieniu 3 kilo-



nie pozbawione sensu. Budowa domu towarowego na Podgórzu, czy z prawdziwego zdarzenia centrum handlowego w Nowej Hucie jest równie ważna dla rewaloryzacji starego Krakowa, jak i zabieg konserwatorskie. W Rynku chcemy zostawić to, co potrzebne jest turystom i miesz- kańcom tej dzielnicy. A ponadto instytucje i placówki tradycyj- nie związane ze starym Krako- wem — muzea, teatry, kawiar- nie itp...

— Jednak te zabiegi, jakkol- wiek odciążą Rynek, to w cało- ści nie rozwiążą problemu. Sam Pan przecieć mówił, że centrum jest skrzyżowaniem między- dzielnicowego tranzytu.

— Owa dekoncentracja aktyw- ności to tylko jeden aspekt. Drugim działaniem, zmierzają- cym do odciążenia starego Kra- kowa, ma być zintegrowany sy- stem komunikacji zbiorowej. W chwili obecnej do Krakowa do- jeżdża około 70 tys. ludzi. Z tego połowa wysiada na Dwor- cu Głównym, który jest prze- cięć w sferze chronionej, a w każdym razie na jej pograniczu. Mamy całkiem przyzwoicie roz- winiętą sieć podmiejską PKP. Wydawałoby się, że stan jest bliski idealowi, gdyż naziemne linie średnicowe to model przy- mowy przez większe niż krak- owskie aglomeracje. Co z tego, kiedy nie ma przystanków. Ma- my w planie budowę kilku przystanków, z których najpot- rzebniejsze są w dzielnicy Za- błocie i w Nowej Hucie. Swia- domie użyłem na początku sło- wa zintegrowana komunikacja, gdyż same przystanki również tylko częściowo rozwiązują pro- blem. Muszą być one połączone funkcjonalnie z miejską siecią komunikacyjną.

— Czy wobec tego z centrum- znikną tramwaje i autobusy?

— W centrum nie może za- brnąć trakcji tramwajowej, gdyż układ komunikacyjny Kra- kowa stałby się sztucznym, nie- funkcjonalnym tworem. Ale tramwaje mogą zniknąć. Po prostu jeżdżą do podziemi. Prze- widyuje się wykonanie, jako pierwszej, podziemnej linii tramwajowej od Ronda Mogie- lnickiego do ulicy Karmielickiej. W ten sposób ustawicznie za- korkowana ulica Lubicz i Basz- towa mogłyby się stać cztero- pasowymi bez żadnych wybu- rzeń czy poszerzeń. Całość tej linii jest przygotowana pod do- kumentację szczegółową, a pier- wszy sześćdziesięciometrowy odcinek pod torami kolejowymi jest już w realizacji. W dalszej przyszłości myślimy o drugiej podziemnej linii przeprawdo- nej w okolicy dzisiejszej Poczty Głównej. Chciałem zaznaczyć, że te tunele dla podziemnego tram- waju są projektowane w ten sposób, że w każdej chwili, pra- wie bez dodatkowych kosztów, mogłyby być zamienione na metro.

— Jeżeli jeszcze wybudujemy tranzytowe obwodnice wokół Krakowa.

— Przepraszam, ale to jest właśnie błędne podejście do za- gadnienia ruchu w mieście. Be- dąc na ONZ-towskim szkoleniu komunikacyjnym słyszałem jak

Więcej życzliwości i zaufania

JERZY STRZAŁKOWSKI

D o biura GS zgłosił się człowiek, który chciał kupi- ć tonę cementu i w związku z tym przyniósł poda- nie wraz z zaświadczeniami, że jest właścicielem domu i że ten domek wymaga remontu. Kiedy urzędniczka powiedzia- ła, że cement kupuje się bez podań, klient wydawał się być zdezorientowany, a potem za- pytał, czy aby ten nieprzy- działowy cement jest dobry?

Stosunkowo łatwo dojść do wniosku, że ów klient sam so- bie procedury podaniowo-za- świadczeniowej nie wymyślił. Kilka lat temu, gdy z cemen- tem były trudności, kto chciał na wsi budować lub remonto- wać, starał się o przydział, cho- dził koło sprawy podpierając ją odpowiednią liczbą załącz- ników. Te załączniki wydawa- ły przez jednych urzędników musiły przekonać drugich ur- zędniaków, że rolnik wykorzy- sta przydział w sposób właści- wy, to znaczy na budowę lub remont pomieszczeń gospodar- czych, albo domu mieszkalne- go.

Dzisiaj nikt nie pyta na ja- kie cele przeznaczyć rolnik ce- ment, saletarz, wapno, ziarno kwalifikowane, czy niektóre deficytowe artykuły. Więcej jest cementu, ale i więcej lo- giki przy załatwianiu ważniej- szych niż te sprawy. W więk-

szości urzędów i biur uprosz- czona została procedura. Jeśli potrzebne jest podanie, to rzec- zywicie można niekiedy de- cyzję otrzymać szybko, „od re- ki” bez krążenia po pietrach i pokojach. A w ogóle mniej potrzeba podań, formularzy, zaświadczeń. Załatwiający sprawę bywają często zaskoczeni, że to już wszystko, że nie za- da się dalszych odpisów, poa- wiadczeń, stempel. To zaskoce- nie wynika nie z łaskotki za tym co było, lecz z przywy- czajenia.

Wydaje się, że eliminując znaczne ilości papieru znale- ziono w rezultacie więcej miejsca na bezpośredni kon- takt z interesantem i jego sprawą, więcej miejsca na ży- celiwość, zaufanie, partnerstwo.

Byłem niedawno przypadko- wym świadkiem rozmowy na- czelnika gminy z rolnikiem, który ma zamiar rozwijać, wraz z synem, specjalistyczne gospodarstwo. Oczekuje on po- mocy ze strony władz. Sprawa omówiona została wcześniej ze służbą rolną, gospodarz wie na co może liczyć teraz, a na co musi jeszcze poczekać. Do na- czelnika przyszedł, ażeby umoc- nić się w swoim zamiarze i przy okazji jeszcze raz potwier- dzić informacje o zasadach kredytowania gospodarstw spe- cjalistycznych. Rolnik jest czło- wiekiem starej daty, naczelnik — nowel. Rolnik pamięta te

czasy, kiedy urzędnicy stawiali chłopów na baczność, a naczel- nik jest z tych, którzy mogą nie mieć czasu na konferencje, ale mają czas dla interesan- tów, ponieważ ich sprawy są dla nas najważniejsze”. Rozma- wia tych dwóch ludzi było szczerą, konkretną, życzliwą i być może nie należałoby jej wspominać, gdyby taka właśnie istniała powszechna reguła i praktyka rozmów i gdyby wszędzie istniała przychylność dla ludzi oczekujących rady, in- formacji, pomocy.

S tosunek do interesanta klienta czy pacjenta mie- szający się w granicach poprawnej obojętności w zasa- dzie nie razi, ale w niektó- rych okolicznościach wywo- łuje wzmożone reakcje. Na przykład w warszawskim ZUS przy ulicy Senatorskiej, w końcu korytarza na parte- rze stoi codziennie tłum po- denerwowanych osób, czeka- jących swojej kolejki do o- kienka, w którym załatwia- ły sprawy związane z kom- misją do spraw inwalidzstwa i zatrudnienia. Na Senators- kiej interesanci są szczegól- nego pokroju, dotknięci ura- żeniami w wyniku wypadków i chorób zawodowych i rachun- ek zmarowanego przed o- kienkiem czasu musiałby skła-

ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA

Nieugięci

Od specjalnej wysłanniczki JOANNY MAZURCZYK

„Nasze zwycięstwo nad fascyzmem, nasze zwycięstwo nad wrogiem, mojemu rodzinnemu miastu Leningradowi poświęcam moją VII Symfonię” — Dymitr Szostakowicz. „Prawda” 26 lutego 1942 r.

Leningrad, w styczniu

Jest wczesny ranek. Idę Nowskim Prospektem i staram się stworzyć w wyobraźni ten dzień sprzed 37 lat. Dzień przerwania blokady Leningradu. Dzień zwycięstwa ludzi, którzy nie ugięli się przed wrogiem — 27 stycznia 1944 roku.

Wiele książek, filmy, a miło to wyobrażać. Zawodzi. Ten obraz, obraz prawdziwy mają po powiekach na zawsze jedynie ci, którzy przeżyli w tym mieście 900 dni obrony i blokady, ci którzy w te dni grzebali bliskich, cierpieli głód i zimno, którzy do końca wytrwali, walczyli z wrogiem. Piszę te słowa i zdaję sobie sprawę z ich ubóstwa. Bo czyż można wyrazić słowami tamte dni Leningradu? Opowiedzieć o tym, jak umierało z głodu 630 tys. ludzi, 170 tys. ginęło w obronie swojego miasta. Jak pisać o ludziach, którzy w tych warunkach pracowali w fabrykach i szpitalach, prowadzili wykłady w szkołach i uczelniach, organizowali koncerty.

Cmentarz Piskarski — 27 stycznia 1979 roku. Groby po horyzont. Białe anegdy i kwiaty. Ludzie w skupieniu przechodzący alejami cmentarza, uczniowie jednej z leningradzkich szkół. Mają tyle lat co mała Tania, która w tamte dni w notiesie na numery telefonów pisała swój przerażający dziennik, kolejno zapisując daty śmierci najbliższych. Ostatni zapis brzmi: umarli wszyscy, została tylko Tania...

W jednej z gablot w Muzeum Piskarskim legitymacje komunistów tych, którzy zginęli. Na kartach plany krwi, krótkie adnotacje zrobione ręką do widocznego: poległ w walce za Ojczyznę. Były, także dni, kiedy na cmentarz przywożono po 10 tys. zmarłych i poległych. Najcięższa była zima 1941-42. Zimno i głód. Opowiadano mi, że leningradzcy często zamiast kwiatów przynoszą na mogiły symboliczne 12 g chleba, dziennie rację żywnościową w obłożym Leningradzie.

900 dni, 900 nocy

Blokada trwająca od września 1941 r. do 27 stycznia 1944 r. zamknięcia w Leningradzie 2 mln 544 tys. ludzi. W mieście było 400 tys. dzieci. 12 września 1941 r. miasto miało zapas ziarna i maki na 35 dni, kaszy i makaronu na 30 dni, miasa i jego przetworów na 33 dni, cukru na 60 dni. Zapasy z dnia na dzień kurczyły się, dzienna racja chleba doszła do 125 g. Ten kawałek chleba, rozdany na kilka części, na porcję do zjedzenia w ciągu dnia. Kęs chleba i trochę gorącej wody to było całe pożywienie.

„Leningradzka Prawda” pisała wtedy: „pół istniejącej blokady nie należy liczyć na to, że sytuacja się zmieni”. Zmniejszenie racji żywnościowych było konieczne, żeby przetrwać do chwili odparcia wroga, do chwili przerwania blokady. Ze to trudne? Tak, trudne, ale inne: wojna nie ma. I to musi zrozumieć każdy. Było trudno.

W styczniu 1943 r. codziennie umierało 3,5-4 tys. ludzi. W styczniu i lutym tegoż roku z głodu umarło ok. 200 tys. ludzi. Nieszczęścia spadały na każdą rodzinę. Na oczach matek i ojców umierały dzieci. Dzieci zostały bez rodziny, bez najbliższych.

Nauczycielka A.N. Mironowa uratowała zimą 1941-42 r. przeszło setkę dzieci. 28 stycznia 1942 r. napisała w swoim dzienniku: „Prospekt Murszorskiego 68, m. 30 — uziębła dziewczynka, Szura Szokolowa, urodzona w 1931 r. Ojciec na froncie, matka umarła. Ciało matki leżało w kuchni.”

W ciągu pięciu miesięcy 1942 r. w Leningradzie zorganizowano 85 domów dziecka, w których znalazło się ponad 30 tys. dzieci. Mimo tragedii miasto żyło. Pracowały fabryki, przede wszystkim dla potrzeb wojska broniącego Leningradu. W szkołach i na uczelniach odbywały się zajęcia. Działalność teatralną w czasie blokady przejęli członkowie teatru umarło 64, z tego 46 zimą z 1941 na 42).

Radio nadawało audycje, wychodziły gazety. „Leningradzka Prawda” nie wyszła tylko raz, 25 stycznia 1942 r. Kiedy to zabrakło prądu nawet dla zakładów specjalnych a do takich należały drukarnie. W radiu czytali swoje utwory, a często po prostu rozmawiali z ludźmi tak twórcy, jak Olga Bergol, Nikołaj Tichonow. Przez radio Dymitr Szostakowicz opowiadał o swojej pracy nad VII Symfonią. Mówił o tym — powiedział Szostakowicz — żeby radiostuchacz, który mnie teraz słyszy, pamiętał, że życie w naszym mieście idzie normalnie. Wszyscy literaci wypełnili swoją bojową wycieczkę. Radio było także jedynym kontaktem ze światem. Z radia leningradzkiego dowiadzały się o dziejach na froncie, przez radio w świat szły wiadomości, że Leningrad trwa, że walczy.

torem był Wiktor Czerkasow. W Leningradzie było takich brygad 16, w tym dwie brygady dzieci. Brygady daly ponad 3 tys. koncertów dla żołnierzy na froncie, śpiewano i tańczono na zaimprovizowanych scenach, na skrzydłach samolotów, w ziemiankach. W jednej z gablot jest zdjęcie ziemianki z napisem „Garderoba dla aktorów”. Zachowały się też aktorskie akcesoria. Czapka z tańca marynarzy podarowana przez marynarzy Floty Bałtyckiej, niebieski szal, w którym śpiewana była nieśmiertelna „Mała błękitna chusteczka” i wiele innych.

Jewgienij Lind zaraził swoim entuzjazmem dzieci, młodzież. Później przyłączyli się inni. Razem tworzą to muzeum, pracują społecznie, pomagają ludziom, którzy przeżyli blokadę, a dziś są starzy i chorzy. Młodzież organizuje spotkania z bohaterami blokady, ci z kolei w miarę swoich sił i możliwości pomagają muzeum. To szkolne muzeum, które wyrosło na skarbnicę pamiętek z dni walki o godność ludzi, jest wspaniałym pomostem historii, łączącym pokolenia ludzi radzieckich, jednym z wielu dowodów ich hartu, siły narodu.

To taki dzień

Anna Nikołajewna Kondratjuk opowiada o troskliwe muzealnym zbiorach. Przeżyła w tym mieście te 900 dni, z głodu umarł jej ojciec. Kiedy pytam o blokadę, czy nie pozwalają jej mówić. To było straszne, straszne. Ludzie tyle wycierpeli. I tylko to, że mocno wierzyli w zwycięstwo pozwalało im przetrwać. Codziennie czekaliśmy na wiadomości o przerwaniu blokady. Najczęściej umierali ci najmniejsi zaradni, profesorowie, którzy nie chcieli zostać z siebie swoimi książkami, którzy nie mogli i nie chcieli pojąć, że nie one są teraz najważniejsze; twórcy, dzieci.

Anna Nikołajewna wspomina, jak uratowała umierającego z głodu chłopca, oddając mu swoją porcję chleba. Dowiedziała się później, że wyzdrowiał, poszedł na front, co dalej się z nim stało, nie wie.

— Najważniejsze w życiu — mówi Anna Nikołajewna — to do uszytych podchodzić z jak najlepszą stroną, wytrwać sobie wesołość i radość z życia, wtedy łatwiej wytrzymać trudne chwile. My, tu w Leningradzie, w najtragiczniejszych dniach staraliśmy się by nie opuszczać nas humor. To pomagało przetrwać.

Żołnierze bronili swego miasta, leningradzcy trwali w swoim mieście.

W 35 rocznicę przerwania blokady, o zmierzchu przed Pomnik-Muzeum Obrońców Leningradu przychodzą tłumy mieszkańców. Przychodzą dać hołd poległym, pokłonnie się swemu miastu. Młode pary składają przed pomnikiem ślubne wiązanki. Obok oficjalnych wieńców, małe bukietki pojedynczych kwiatów. Nie opodal Leningradu tętni życie. Zapalają się neony, zapalają teatry i sale koncertowe, dzieci wracają z rodzicami ze spacerów. Tylko w oczach starszych ludzi wyczuć można to, co przeżyli.

— To taki dzień — powiedział mi Anna Nikołajewna — taki dzień...

Słuchałam tych opowieści i przed oczami stawały mi postaci ludzi, którzy w tym mieście przeżyli największe cierpienia i największe radości, którzy tu pracowali, tworzyli, ginęli, walczyli. Wiele tych szczegółów zawartych jest w dziennikach pisanych wtedy. Osobną ekspozycję stanowią ekspozycje związane z działalnością Teatru Komedi Muzycznej. Teatr ten w czasie blokady dał 12 premier. W sumie 919 spektakli. Spektakle odbywały się w salach, gdzie było —8, —10 stopni, a aktorzy występowali w swoich normalnych kostiumach teatralnych. Często sztyt z jedwabiu czy sztyt. W przerwach zawijali się w palta, a nogi rozgrzewali w wankach. W Leningradzie czekano na każdy spektakl. Często dzienną porcję chleba zamieniano na bilet do teatru. Zbiegniętymi dłońmi w grubych rękawicach, albo po prostu zwinionych w szmaty, widownię bili brawa. Po spektaklu często wynoszono zmarłych z widowni i z teatralnych kulis.

Nie sposób w tej korespondencji napisać o wszystkich bohaterach Leningradu, którzy mają swoje miejsce w tym szkolnym muzeum. Jest ich wielu. Trudno jednak nie wspomnieć o działalności brygad frontowych, których organiza-

„Centromor” na amerykańskim szlaku

Korespondencja własna z USA PAWŁA TARNOWSKIEGO

Z okien przedstawicielstwa spółki akcyjnej Gdynia — Ameryka Line, które mieści się na 35 piętrze World Trade Center — najwyższego budynku w Nowym Jorku, rozciąga się wspaniały widok na cały Manhattan. Można stąd też łatwo dojrzeć puste nabrzeża przy East River i remontową stocznia, która w czasach swej świetności budowała, nielewując w wrót nowojorskiej siedziby ONZ, prawdziwie nowoczesne statki.

Manhattan jest wyspą otoczoną przez wody dwóch wielkich rzek, wokół której pobudowano przed laty setki przeładunkowych stanowisk. Przy jej reprezentacyjnych nabrzeżach cumowały niegdyś najwspanialsze transatlantyki świata. Miliony ton towarów trafiały każdego roku do portowych magazynów.

Dzisiaj na wodach Hudson i East River pozostało już niewiele statków. Zdemontowano dźwigi, usunięto co cenniejsze portowe wyposażenie. Smutne wrażenie sprawiają puste, niszczące nabrzeża i stare rozsypane magazyny. W pobliżu dawnej przystani „Cunarda”, jednej z największych linii żeglownych świata, stoją ogromne amerykańskie śmielarki. Coraz częściej płytsze baseny są zasypywane a teren wyrównywany. Na Manhattanie każdy metr kwadratowy ziemi nadal liczy się na wagę złota. Na dawnych portowych terenach można przeleźć tyle jeszcze zbudowań.

Z tej dewastacji i opuszczenia nie należy wyciągać jednak zbyt daleko idących wniosków. Okazuje się, że statki i cały tak rozbudowany morski transport został wyparty z centrum Nowego Jorku przede wszystkim przez... nowoczesność. Zdecydował o tym rozwój konteneryzacji. Dla nowych a panujących dziś niepodzielnie technologii przeładunkowych stare nabrzeża okazały się nieprzystające, portowe zaplecze przysiadło, magazyny zbyt małe. Nic więc dziwnego, że większość linii żeglownych, wszystkie armatorzy trampowców porzucili Manhattan by przenieść się dalej, do Newarku, i pełnomorskiego portu w Nowym Jorku, leżącego zdaleka od centrum miasta.

Wbrew pozorom Manhattan pozostał jednak nadal żeglownym a może i stocznym centrum nie tylko Ameryki. Zeby się o tym przekonać wystarczy przejść listę biur i przedstawicielstw — jakie rozlokowały się w World Trade Center czy zajęte w okolicy Wall Street. Okazuje się wówczas, że biura i dyspozycyjne centra pozostają w Nowym Jorku, podczas gdy rzeczowy majątek wielu firm, w postaci statków, nie tylko opuścił Manhattan ale w przeważającej większości nawet USA.

Oficjalne statystyki podają, że w połowie 1977 r. pod banderą amerykańską pływało 846 jednostek o łącznym tonażu ok. 20 mln DWT. Dane te nie mają jednak zbyt wiele wspólnego ze stanem faktycznym. Rzeczywista flota handlowa jaka znajduje się obecnie w dyspozycji amerykańskiego kapitału szaco-

wana jest na 45 mln DWT. Dzieje się tak dlatego, że większość amerykańskich jednostek i masowców pływa pod banderą Liberii, Hondurasu, Panamy i jeszcze kilku podobnym krajów, oszczędzając swym właścicielom niektórych wydatków i podlegając znacznie mniej surowym wymogom w sprawie bezpieczeństwa żeglugi, stanu technicznego, wyposażenia, kwalifikacji załogi itp. Na terenie Stanów Zjednoczonych prosperują lepiej lub gorzej dosłownie setki armatorskich przedsiębiorstw. Wiele z nich dysponuje np. jednym statkiem. Każdego tygodnia otwierane są nowe a zamykane stare firmy.

W tej sytuacji wysiłki jakie ostatnio czyni polski przemysł okrętowy by wejść na amerykański rynek i zacząć sprzedawać tam nasze statki mogłyby w pierwszej chwili wydać się czystą utopią. Okazuje się jednak, że jego hermetyczność jest częściowo pozorna, a szanse ma każdy producent pod warunkiem, że oferta okaze się dostatecznie konkurencyjna, nie tylko zresztą pod względem cenowym.

Stara zasada handlowa głosi: „Zeby cokolwiek sprzedać trzeba najpierw dobrze poznać kontrahenta”. Od 1975 r. jest to także zadanie działającego w ramach GAL-u przedstawicielstwa „Centromoru” w Nowym Jorku. Szefem niewielkiej placówki został wówczas Zbigniew Pleńkawa, człowiek, który jeszcze nie tak dawno wspaniałe żeglował i jednocześnie budował statki a dziś postanowił je sprzedawać. Od dwóch lat wspiera go także Charles Narwicz, Amerykanin polskiego pochodzenia trwale związany z miejscowym shippingiem. Za ocean wyjechał też coraz więcej polskich handlowców i specjalistów, bowiem uwierzyliśmy iż gazowce zbudowane dwa lata temu w Stoczni im. Komuny Paryskiej nie muszą być jedynymi statkami jakie zamówił u nas Amerykanin.

„Northern Arrow” — bo tak się nazywał pierwszy gazowiec — i jego bliźniak to był z pewnością przełom. W historii Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni zapisał się na trwałe nie tylko z powodu inauguracji „amerykańskiej serii”. Był to także pierwszy statek z drugiego suchego doku, w ogóle pierwszy zbudowany w Polsce gazowiec typu LPG a na dodatek, co jest rzeczą typową dla amerykańskich stoczek, pierwszy statek tamtejszego armatora.

„Northern Arrow” zbudowany dla Northern Natural Gas został rzecz jasna zarejestrowany w... Liberii. Dla handlowców reprezentujących „Centromor” było to zupełnie obojętne, natomiast Jerzy Polubinski, znakomity konstruktor ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina, z którym wspólnie odbywałem lot przez Atlantyk, ma na ten temat odmienne zdanie: „Gdyby amerykański armator chciał rejestrować zamawiany właśnie w Polsce statek pod amerykańską banderą to od tego momentu mogłbym z nim zamiast o szczegółach technicznych kontraktów rozmawiać już tylko o pogodzie. Tak surowe przepisy i bariery narzuca obcym producentom amerykański Coast Guard”.

Amerykanie sami jednak nie palą się do takich rozwiązań. Interesuje ich nowoczesność, terminowość, jakość wykonania, ceny i cena. Amerykańska bandera to tylko sentymenty i wyższe koszty eksploatacji. Jak mi opowiadał dyrektor ds. spraw marketingu „Centromoru” Marian Nosowski, wielka firma — United Brands Fruits — zamówiła w Polsce trzy chłodniowce, budowane zresztą

seryjnie od lat i sprzedawane do Związku Radzieckiego, przez pełny rok trzymała na jednym z takich statków własnego eksperta, który badał jego walory a jednocześnie szukał ukrytych wad. Opinia wypadła bardzo pozytywnie ale jak widać skrupulatność, dokładność i, mimo świetnej przeciętnej opinii, jaką mamy w całej Europie, ciągle jeszcze nie jest nieumiejętnością chwytać naszych amerykańskich partnerów.

Oczywiście „Centromor” próbuje ten dystans zmniejszyć, nie tylko zresztą wysyłając własne delegacje i przyjmując amerykańskich armatorów ale przede wszystkim sprzedając statki. Dlatego też tak ważny był ten pierwszy kontrakt, który udowodnił, że w Polsce można zamówić każdą, nawet najbardziej skomplikowaną jednostkę, a zebrane opinie o przekazywanych gazowcach i chłodniowcach okazały się naprawdę bardzo dobre. Tęcza się również rozmowy w sprawie następnych zamówień.

A przecież jeszcze nie tak dawno nie można było nawet marzyć o takich kontraktach. Amerykański rynek nadal jest zresztą, w porównaniu z Europą, wyjątkowo trudny i nieprzystępny. Pod tym względem nie się nie zmieniło. To raczej nasz stocznikowy przemysł usiłuje zrobić kolejny krok naprzód i za to należą mu się autentyczne słowa uznania.

Największy wysiłek jest ciągle jeszcze przed nim a szanse powodzenia mimo wszystko niepewne. Takie jest przynajmniej moje zdanie. Natomiast sami Amerykanie, z którymi miałem okazję rozmawiać są pod tym względem znacznie większymi optymistami. Robert Ware z Marine Engineering/Log i John O'Malley z Maritime Reporter and Engineering News, dwóch znanych pism fachowych, uznają polski przemysł okrętowy za poważnego potencjalnego dostawcę dla amerykańskich armatorów. Oby mieli rację.

Tym bardziej, że w Nowym Jorku ogromne interesy shippingowe prowadzi nie tylko Amerykanin. Najbardziej liczący się armatorzy z Hongkongu, Tajwanu, innych krajów Azji i Ameryki Południowej, mają swoje biura na Manhattanie. Obecnie większość kontraktów na budowę statków zawiera się w Londynie i właśnie w Nowym Jorku. Dlatego też nasza obecność w tych dwóch miejscach jest tak bardzo pożądana.

O ile jednak w Londynie raczej o nas pamiętają, to w USA nikt nie jest jak na razie znany. Obecna aktywizacja „Centromoru” ma za zadanie zmienić ten stan rzeczy. Tylko w ciągu kilku ostatnich miesięcy na polskim wybrzeżu gościło wielu prominentów z amerykańskich przedsiębiorstw żeglownych. W grudniu ub. roku w naszym konsulacie w Nowym Jorku odbyło się spotkanie przedstawicieli Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego i „Centromoru” z miejscowymi armatorami. Byli też obecni znani brokerzy, szef największego w świecie towarzystwa klasyfikacyjnego — American Bureau of Shipping, reprezentanci Coast Guardu, Administracji Morskiej i prasy.

Takie spotkania z pewnością sprzyjają lepszemu wzajemnemu poznaniu. W „Centromorze” liczą, że w przyszłości zaowocują one kolejnymi kontraktami.

KTO I CO?

Nureddin Kianuri, stojący od niedawna na czele partii Tudeh, w wywiadzie dla tygodnika „Newsweek” wyraził poparcie komunistów irańskich dla przywódcy opozycji szylekiej, ajatollacha Chomeiniego, stwierdzając m. in.: „Popieramy jego inicjatywę, a zwłaszcza ideę republiki islamskiej, zniesienie monarchii i zwołanie zgromadzenia konstytucyjnego celem opracowania projektu nowej konstytucji, która doprowadziłaby do utworzenia narodowego rządu, położyła kresu premacji imperialistycznej, zagwarantowała demokrację ludową i pozwoliła na wykorzystanie naszych bogactw narodowych dla wspólnego dobra... Partia Tudeh uznaje obywatelstwo postępowe elementy jego ruchu. Robimy z naszej strony wszystko co możliwe, by znaleźć z nim wspólny język. Jesteśmy zdania, że odgrywa on zdecydowanie postępową rolę w rozwoju Iranu”.

Jak donosi prasa zachodnia, komunistyczna partia Tudeh, założona w 1941 roku i działająca w podziemiu od 30 lat, jest nadal dobrze zorganizowana i stanowi w Iranie liczącą się siłę.

Grupa dwunastu? Można było z tych znanych osobistości należących do postępowej opozycji w Nikaragui i uważanej za nieformalnego rzeczownika Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Sandino, wysłała swoich przedstawicieli w podróż do Wenezueli, Panamy, Kolumbii, Meksyku, Jamajki, Dominikany i Barbadosu. Na konferencji prasowej w Caracas wystąpił „Grupa dwunastu” oświadczył, że jeśli USA będą nadal zezwalać na sprzedaż izraelskiej broni Somozie i nie podejmą żadnych kroków, aby powstrzymać prywatnych amerykańskich dostawców broni do Nikaragui, „walka będzie trwać dalej, a przyszłe stosunki ze Stanami Zjednoczonymi mogą doznać szwanku”. Stwierdził też że prezydent-elekt Wenezueli Luis Herrera Campins zapewni ich, iż jego rząd będzie — podobnie jak obecny rząd — nadal udzielał ludowi Nikaragui moralnego poparcia i okazywał solidarność.

Przewodniczący partii gaulistowskiej RPR i b. premier Francji Jacques Chirac nie pomija żadnej okazji, aby zaprezentować się swoim rodakom jako silny człowiek i kontynuator polityki de Gaulle'a. Swoją wydaną ostatnio książkę opatrzył tytułem, który jest cytatem z pamiętników wojennych generała: „La lueur de l'esperance” (Błask nadziei).

Młkły polityczne, które Chirac wywołał teraz w druku, znane są w dużej mierze z jego licznych wystąpień publicznych. W swojej książce wypowiada się na temat polityki gospodarczej, Europy, stosunku do Ameryki, problemów bezpieczeństwa, a jego głównym przekazywaniem jest niezależność narodowa Francji w duchu gaulistowskim: „Byłoby fatalną pomyłką sądzić — pisze on — że budowa Europy możliwa jest przez zniszczenie ojczyzn, że czas narodów minął, albo że można będzie stworzyć naród europejski pod postacią różnych krajów i różnych kultur”.

Kiedy przeszło cztery lata temu Richard Nixon ustępował ze stanowiska prezydenta USA, jego przyjaciele obawiali się, że jest on bankrutem nie tylko politycznym, ale i finansowym. Dziennik „Los Angeles Times” całkowicie rozwiewa te obawy — zalicza byłego prezydenta do milionerów i na potwierdzenie tej opinii przytacza następujące dane: w ubiegłym roku finansowym Nixon otrzymał ze skarbu państwa 241.323 dolarów. Z sumy tej 78 tys. dol. stanowiła emerytura, wydana mu za różne funkcje sprawowane przez 22 lata w służbie rządowej, resztę zaś — pokrycie jego osobistych wydatków na podstawie tzw. Ustawy o Byłych Prezydentach. Zdaniem dziennika Nixon zarobił również tytułem honorarium ponad milion dolarów za swoje pamiętniki oraz ponad 500 tys. dol. za wywiady dla telewizji.

Prasa japońska nie ukrywa, że w Stanach Zjednoczonych coraz bardziej narasta irytacja z powodu ogromnej nadwyżki handlowej Japonii w stosunkach z jej amerykańskim partnerem. Według statystyk USA, amerykański deficyt w handlu z Japonią wzrósł z 8,1 mld dolarów w 1977 r. do 12 mld dolarów w roku ubiegłym. Japońskie kółła rządowe spodziewają się w związku z tym, że amerykański sekretarz skarbu Michael Blumenthal, który w marcu br. odwiedzi Japonię, zasiał podjęcie nowych kroków dla zapewnienia wzrostu importu japońskiego z USA. Aby nieco złagodzić amerykańskie głosy krytyki, rząd Japonii ze swej strony postanowił wydelegować do Waszyngtonu specjalnego negocjatora Takeshi Yasukawa, byłego ambasadora japońskiego w Stanach Zjednoczonych.

Podobne kłopoty co z USA, ma również Japonia ze swoim drugim największym partnerem handlowym — krajami EWG.



Pomnik ku czci ofiar trwającej 900 dni blokady Leningradu

Fot. CAF — Gierska

(ap)

Rozrachunki z ekranem

MALGORZATA DIPONT

Te liczba jest prawie niezmienna — co roku wchodzi na ekrany około 180 filmów. A jednak nierzadko odnosi się wrażenie pustki na ekranach, bowiem ilość niekoniecznie przechodzi w jakość. W opinii warszawskiego dystrybutora rok minął na tyle, ogólnie rzecz biorąc, do średnich, zarówno w generalnym rozrachunku frekwencji w kinach, jak i pod względem stanu repertuarowego, który nie wyróżniał się pozytywnie, jakie zwykle się uważa za przeboje kasowe.

wprowadzony na ekrany w ostatnim miesiącu roku najnowszy utwór Andrzeja Wajdy, „Bez znieczulenia”. Obok wymienionych zaś — rzecz klasycznie relaksowa, „Halo Szpicbródka” w reżyserii Janusza Rzeszewskiego i Mieczysława Jahody.

Widownia polska jest zresztą wyjątkowo wyrozumiała, jeśli potrafi darzyć względami głośnie przed trzema laty

31 kin państwowych i 16 pozapaństwowych to znaczy zakładowych, związkowych itp. Mniej więcej drugie tyle kin znajdujących się na terenie województwa stołecznego podlega również warszawskiej dystrybucji rozpowszechniania. To drugie tyle nie ma żadnego wpływu na ruch kinowy miasta, liczy się statystycznie w dystrybucji, toteż ze względów formalnych zostaje

dziś stanowi właściwie rozszerzone centrum.

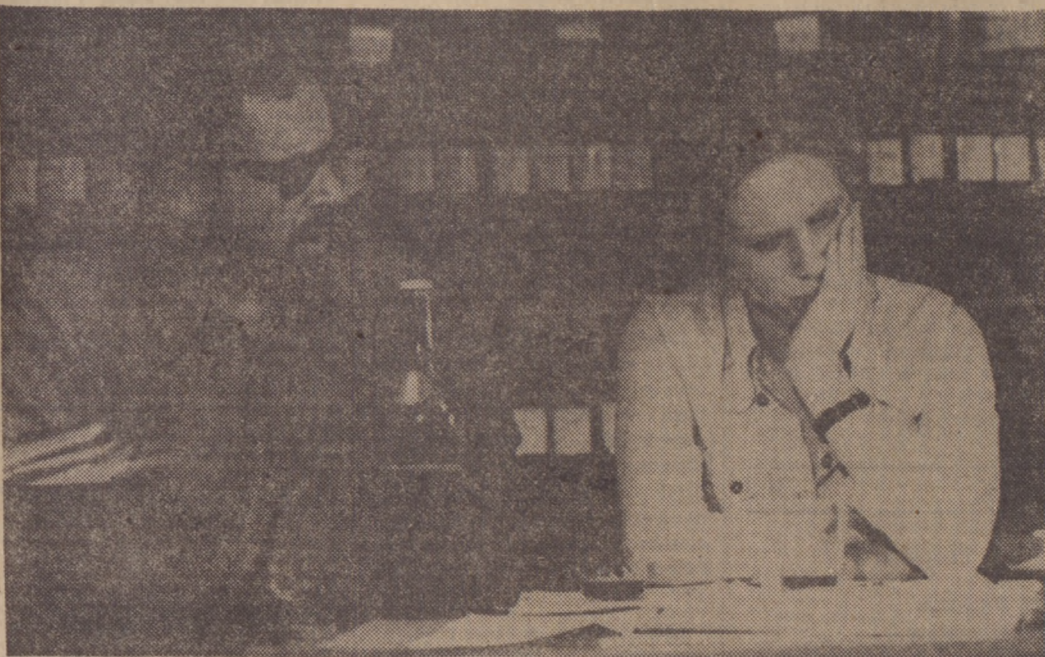
Rozmieszczenie kin w mieście ma wyraźny wpływ na stan frekwencji. Nikt wprowadzić nie prowadzi w tej mierze szczególnych badań, niemniej codziennie obserwacje i sprawozdania kasowe ujawniają zależności zachodzące między miejscem zamieszkania a częstotliwością oglądania filmów. Oto najlepszą frekwencję notuje się obecnie nie na ostatnim, lecz na przedostatnim seansie, popołudniowym, co wiąże się z rozkładem miejskiej komunikacji, istotnym zwłaszcza dla mieszkańców odległych dzielnic. System dojazdów wyraźnie wpłynął na osłabienie frekwencji w kinach takich jak „Wars” i „Skarpa”, do których docierają tylko nieliczne autobusy. Największe powodzenie, a może nawet jeszcze większe niż przed kilkoma laty, mają obecnie kina usytuowane przy głównym szlaku, na osi ulicy Marszałkowskiej.

Nie wiadomo wprawdzie, ilu kinomanów ubito, dane o frekwencji nie zawierają tego typu informacji, wiadomo wszakże, że 600 tysięcy mieszkańców nowych osiedli typu Bródno, Piaski czy Ursynów można zaliczyć do byłych widzów. Na pewno zaś chodzą do kina znacznie rzadziej, na pewno też chodzą do kina głównie na filmy bardzo starannie wybrane, na te, które potem w rocznym rozrachunku szczytują się najlepszą frekwencją.

Zasada starannego wyboru, jaka jednak wynika z rozliczeń kasowych, obowiązuje wszakże i twórców kinowego repertuaru, obowiązuje tym mocniej, gdy w sytuacji trudniejszego dostępu do kina uoświeconia. Nie sztuki filmowej nabiera szczególnego znaczenia. Związki ilościowo-jakościowe między filmem a widownią są dostatecznie oczywiste.

tu wymienione. Ogółem dystrybucji warszawskiej podlega 103 sale kinowe, z których zdecydowana większość, zarówno w mieście jak i w województwie, reprezentuje standard na ogół solidny. Mniejść, nie duża wprawdzie ale istniejąca, to prowizorki skazane na likwidację. Powodem likwidacji były również nierentowności; z tej przyczyny przestaly istnieć w ubiegłym roku kina: „Przedownik” na Mokotowie i „Mechanik” w Pruszkowie.

Ostatnie kino wybudowane zostało w Warszawie dziesięć lat temu — był to „Relax” na Ścianie Wschodniej. Poprzednie kino powstało przed dwudziestu laty („Sawa” na Saskiej Kępie). Była zaprojektowana i nawet wybudowana sala kinowa w Domu Chłopa, ale nigdy nie funkcjonowała zgodnie z tym przeznaczeniem. Ma obecnie powstać kino w Piasecznie, które będzie „Polikolor”, jest w projekcie kino przy fabryce kabli w Ożarowie. W samej Warszawie projektuje się kinową Ligę Ochrony Przyrody w swoim nowym, budującym się gmachu. W stolicy kina, których liczebność, w porównaniu z resztą kraju może się wydawać imponująca, usytuowane są na obszarze zamkniętym dawnymi granicami administracyjnymi miasta, gdy Bródno kończyło się na cmentarzu, Mokotów na Dworcu Południowym, a Bielany na Łasku. Obszar ten



Kadr z filmu „Sceny z życia małżeńskiego”

Z braku przebojów uruchomione zostały w miesiącach wakacyjnych rezerwy powtórkowe, wrócić do kin „Szczęśliwi”, „Płonący wieżowiec”, „Trzęsienie ziemi”. Wznawiano również (na życzenie widowni) „Niewinne” Viscontiego, utwór gatunkowo znacznie różniący się z gustem chętnie przypisywanym publiczności kinowej. Podtrzymywane od lat twierdzenie o szczególnym upodobaniu polskiej widowni w repertuarze rozrywkowo-relaksowym nie znajduje wyraźnego potwierdzenia w statystykach. Według danych o brażujących frekwencje, powodzenie na ekranach roku ubiegłego miały takie filmy jak: „Taksówkarz” Martina Scorsese, „Sceny z życia małżeńskiego” Ingmara Bergmana, „Zołnierze wolności” Ozierowa, ostatnio wprowadzony na ekrany „O jeden most za daleko” Richarda Attenborougha, obok „Portu lotniczego 77”, „King Konga”, „Trzech dni Kondora”.

Prawda tkwi zatem jak zwykle gdzieś po środku, a wynika z niej truizm, że publiczność chce oglądać po prostu filmy atrakcyjne, głośne i wybitne, niezależnie od gatunku, niezależnie od przynależności narodowej producenta. Spośród filmów polskich stanowiących od lat niezmiennie mniej więcej szóstą część repertuaru, największe powodzenie miały „Akcia pod Arsenalem” Jansz Kornickiego, „Wodzień” Feliksa Falka, „Spirala” Krzysztofa Zanussiiego czy wreszcie

filmy dreszczowe czy katastroficzne zamiast domagać się jeszcze głośniejszych gatunków — fantastyki naukowej „Gwiezdnych wojen” Lucasa, czy „Bliskich spotkań trzeciego rodzaju” Spielberga, (twórcy „Szczęśliwych”), o których można było przeczytać w pismach fachowych, że pobili wszelkie rekordy powodzenia. Z lamów prasowych dowiadywał się również widz polski o głośniejszych premierach światowych w rodzaju „Jajo węża” Bergmana czy „Wszyscy ludzie prezydenta” Pakula.

Tradycja polskiego repertuaru kinowego był taki dobór filmów, który dawał dość reprezentatywny przegląd tendencji, kierunków a także i mód filmowych na świecie. To, co odzwierciedlało ostatnio, nie jest wizerunkiem krępującym. Równocześnie zaś wielkie festiwale, głównie kanneńskie, ale także w Berlinie Zachodnim i w Karłowicach Varach (o czym również wiadomo z gazet) ujawniły wcale interesujący stan ducha i rzemiosła filmowego świata na obu półkulach.

Naturalnie, statystyki kinowe nie zawsze stanowią odzwierciedlenie rzeczywistej popularności utworu, zarówno z powodu zróżnicowanych nakładów kopii, systemu reklamy, jak i możliwości rozpoznawania. Warszawa jest tu przykładem w pewnym stopniu reprezentatywnym dla sytuacji kin w kraju. Stanowi — w porównaniu z innymi — miasto rzeczywiście zasobne w kina. Stolica ma

Ciotka Maria

JAN KOPROWSKI

Gdy ciotka Maria zmarła, miała już 93 lata. Bardzo tę ciotkę lubiliśmy. To znaczy, mówiąc ściślej, ja bardzo ją lubiłem, bo rodzice mieli do niej przeróżne zastrzeżenia. Matce mojej nie podobał się jej styl życia, powiedzonka, których używała, a i ojciec kręcił nosem, gdy o ciotce mówiłem z entuzjazmem. Z radością jechałem do ciotki Marii do Ostrowku, gdzie miała mały domek w lesie sosnowym z niewielkim sadem wokół domostwa, a przed oknami rosły dwa okazałe dęby. Zawsze mi się wydawało, że ciotka Maria ma w sobie coś z wytworności tych drzew sprzed otętn jej domu. Ciele życie była sama, nie wydała się za mąż. Była to tajemnica, której nigdy nie potrafiłem rozwikłać. Nie mogłem przecież polegać na tym, co mówiła o niej moja matka: „Nie wyszła za mąż, bo nikt jej nie chciał. I wcale się temu nie dziwię. Kto by to wytrzymał z takim dziwactwem.” Ojciec miał zupełnie inne zdanie w tej sprawie i kiedyś, podczas nieobecności matki, powiedział do mnie, kładąc palec na ustach: „Ciotka Maria przeżyła wielką tragedię. Jej narzeczony zginął na wojnie i od tej pory postanowiła przejść przez życie sama.”

To, co powiedział ojciec, wydawało mi się bliskie prawdy, ale nie dokładniejszego dowiedzieć się nie byłem w

stanie. Może właśnie dlatego ciotka Maria tak mnie interesowała i z taką ochotą jechałem do niej na wieś, ilekroć nadarzyła się po temu okazja. Wsiadałem do Dworca Wileńskiego w pociąg, idący do Białegostoku i za Wołominem, na małej stacji Klemków trzeba było wysiąść, a potem iść jeszcze ze dwa kilometry na piechotę. Jakże lubiłem tę wędrówkę z Klemkowską do Ostrowka, gdzie mieszkała nasza ciotka Maria. Wokoło lasy sosnowe, z rzadka wiejskie chałupy, a wysoko nad głową niebieskie niebo i tylko czasem jakaś biała chmurka sunęła po nim jak łódka po stawie.

Ciotka Maria witała mnie zawsze nieodmiennie słowami: „Dobrze, że przyjechał. Taki gość wymiata pustkę z domu”. Całowałem ją w rękę, choć tego nie pochwalała i mówiłem: „Nie ma ciotka, pojechał, jak się ciesze.”

— Nie mów mi: ciotko, bo nie cierpię zdrowień. Te wszystkie: ciotko, mamusiu, tatusiu, syneczku bardzo mnie denerwują. Poza tym, jak powiesz: ciotko, wydaje mi się, że jestem młodsza niż jestem. Mów mi: ciotka.

Ciotka Maria była szczupłą, małego wzrostu, z blond włosami upiętymi w tyle głowy w węzeł, przebrity metalową szpilką. Z wykształcenia była lekarzem-pediatrą, leczyla dzieci chłopskie, nie biorąc za to żadnych pieniędzy. Mieszkała w Ostrowku, przepadali za nią, przychodzili

do niej nie tylko z chorymi dziećmi, albo też wzywali ją do domu, ale i po poradę w różnych sprawach życiowych. Pisała im podania do władz i urzędów, radziła jak postępować, gdy umierają drzewa w sadach, młodym wypożyczając książki ze swej bogatej biblioteki. Z upodobaniem patrzyła przez okno, jak ciotka Maria szła z domu na wieś. Ciele lato chodzila bosą, szczególnie gniewała moją matkę. „Udaje chłopkę, a przecież pochodzi z rodziny miastowej.” Ale ciotka Maria nie udawała.

— Chodzę bosą, bo to bardzo zdrowo — mówiła do mnie. — I w ogóle bardzo lubię wieś i chłopów. A wiesz, dlaczego?

— Nawet się nie domyślam — odpowiedziałem, nieco zaskoczony tym pytaniem.

— To że, że się nie domyślasz. Lubie ludzi prostych, bo ludzie ci nie są fałszywi. Mówią to, co myślą, i nie owijają słów w gazetę, jak ci wszyscy wykształceni inteligenci. Chłop nie powie, że dobrze wyglądasz, jeśli wyglądasz źle. A jeśli już powie, to powie prawdę: coś nasza pani dzisiaj źle patrzy. I jeszcze lubię ich za to, że nie są gadatliwi, nie klepią trzy po trzy i nie skrzeczą jak sroki w zagajniku. Mówią mało, tyle, ile trzeba. Największą plagą naszego życia w mieście jest niepomahowane gadulstwo.

Ale od razu spieszę dodać: ciotka Maria nie była zwolenniczką powrotu do natury, nie uważała, że cywilizacja niesie ze sobą zubożenie i tym podobne rzeczy, o których nieraz pisze prasa. Skończyła medycynę w Warszawie i zanim zbudowała sobie ten domek w Ostrowku, mieszkała na ulicy Wspólnej tuż przy Kruczej. I nawet kiedy się już wyprowadziła na wieś, zachowała sobie pokój na czwartym piętrze w tym warszawskim mieszkaniu, bo od czasu do czasu przyjeżdżała do stolicy na koncerty lub na przedstawienia do teatru. Ciotka Maria przepadała za muzyką. Miała dwóch ulubionych kompozytorów: Szopena i Czajkowskiego. Ale interesowała się również muzyką nowoczesną.

Po ostatniej wojnie jeździła regularnie na koncerty Warszawskiej Jesieni i choć denerwowała ją utwory skrajnie eksperymentalne, wysłuchiwała ich do końca, aby mieć pojęcie, co się w świecie muzycznym dzieje.

Niewiele z tego wszystkiego rozumiałem — mówiła — ale przecież sztukę niekoniecznie trzeba rozumieć. Wystarczy, że coś w nas porusza i przynosi przeżycia, które czynią człowieka odrobinę lepszym. Przynajmniej na chwilę.

Ostatnią wojnę ciotka Maria przeżyła w Ostrowku, nie tylko lecząc dzieci (a ci dorosłych, bo w czasie wojny brakowało lekarzy), lecz także pomagając ludziom materialnie i ukręcając ich w swoim domu na końcu wsi, już właściwie w lesie, dokąd okupanci nigdy nie zaglądali. Za swoje zasługi z tamtych lat otrzymywała po wojnie wysokie odznaczenia, pisała na wieść o niej w gazetach, ale ona nie zmieniała ani na jotę swego trybu życia. Po dawnemu chodziła całe lato na

bosaka, nie jadła mięsa, zachwalała każdemu kuchnię wegetariańską, pomagała ludziom i jeździła do Warszawy na koncerty i przedstawienia teatralne.

Któregoś dnia wybrała się na ulicę Wspólną, gdzie kiedyś mieszkała. Poszliśmy we dwóje, gdyż poprosiła, abym jej towarzyszył. Wysoka kamienica poszła w gruzy w czasie powstania, teraz przystąpiono do budowy na tym miejscu nowego domu. Robotnicy uprzęta rumowisko, i kopali pierwsze doły pod ubrojenie. Ciotka Maria zwróciła się do jednego z robotników.

— Miałabym do pana prośbę. A o co chodzi?

— Ja tu przed wojną miałam na czwartym piętrze pokój i chociaż potem zamieszkałam na wsi, mieszkałam w tym mieszkaniu. Drobne, ale ważne dla mnie pamiątki, troche książek i fotografii. Najbardziej zaś mi własne tych fotografii: ojca, matki, moich i mojego rodzeństwa z dzieciństwa, a także z lat studenckich. Przyjaciół i znajomych. Mnie się zdaje, że panowie kłobac, mogą natrafić na jakieś materiały, może coś ocalało, to niech panowie tu przejdą i dla mnie, ja tu za jakiś czas znowu się zlożę. Chętnie zapłacę — dodała jeszcze po chwili.

Robotnik popatrzył na moją ciotkę z nieukrywanym zdziwieniem.

— Wszystko możliwe, pani szanowna. Ale z drugiej strony to znowuż wątpliwe, czy coś mogło się zachować. Szkopy dokumenty wszystko zniszczyły.

Rozłożył ręce.

— Ale jak się tylko znajdzie, zabiorę je.

Gdyśmy szli ulicami zburzonej Warszawy, ciotka Maria mówiła do mnie: — Widzisz, to co tam przechowywałam, to były doku-

menty mojego życia. A co nie utracone, nie istnieje. W tych papierach był także wiersz...

Ciotka Maria przystanęła na chwilę.

— Nigdy ci o tym nie mówiłam. Ale teraz powiem. Jestem stara i każdego dnia mogę umrzeć, to chciałabym, żebyś wiedział o tym. A ja cię lubię za to, żeś do mnie przyjeżdżał i ty też mnie chyba lubiłeś?

— O, tak. Naturalnie! — wykrzyknąłem z głębokim przekonaniem.

Ten wiersz napisał poeta dla mnie. Gdy wybuchła wojna, przedarł się przez granice i najpierw na Bałkany, a potem zawędrował do Francji. Ale i we Francji nie zaprzął długi. Kiedy Hitler napadł na Francję, musiał znowu uciekać. Zatrzymał się aż w Kanadzie, gdzie mieszka chyba do tej pory. Ale nie mamy już ze sobą żadnego kontaktu. I dobrze, że nie mamy, bo nie trzeba wskrzeszać tego, co umarło.

Jakże byłem ciekaw, co to za wiersz, napisał specjalnie dla ciotki Marii.

A czy ciotka pamięta choć kawałek tego wiersza? — spytałem, nie mogąc doczekać się dalszego ciągu jej wyznań.

Pamiętam tylko początek. Zaczynał się tak: „Za ten jeden wiersz winnaś. Anno, mi wszystko przebaczyć.”

— Ale przecież ciotko, nie imię Maria! — wykrzyknąłem, nie bacząc na to, że mogę ją tym urazić.

Ciotka Maria uśmiechnęła się, ale był to uśmiech smutny.

— Bo, widzisz, mnie na druchowyałam, to były doku-

Mówią „Życiu”

Wspaniała Konstancja

— Jest Pani inżynierem mechanicznym, czyż nie? — pytałem. Zdzisław Donat.

— Pana to dziwi? Przecież nie jestem wyjątkiem w gronie muzyków uprawiających śpiew: Wiesław Ochman — inżynier ceramik, Kazimierz Pusztelak — inżynier rolnik, Roman Węgrzyn — inżynier kolejnictwa, Wanda Bargielowska, solistka Teatru Wielkiego w Warszawie — lekarz z zawodu.

— Nie, nie mnie nie dziwi. A jeżeli już, to dlaczego tak rzadko oglądamy Panią na scenie, Teatru Wielkiego? Po grudniowej premierze „Uprowadzenia z Seraju” kiedyś śpiewała Pani Konstancja, do dzisiaj jestem pod głębokim wrażeniem Pani głosu, sztuki aktorskiej i wdzięku. Była Pani prawdziwą ozdobą i pierwszą postacią tego spektaklu.

— Dziękuję! A co do pierwszej sprawy, to może nie ja tak rzadko śpiewam, tylko Pani nie zagląda — poza promiarami — na codzienne spektakle...

— Biję się w piersi ze skruchą!

— ...A wtedy mógłby mnie Pan posłuchać i w „Lucji z Lamermooru” i w „Hrabinie”, „Cyryliu”, „Straszonym Dworze”, w „Rigoletto”...

— Kontynuacja okresu poznańskiego?



ZDZISŁAW DONAT

— I tak, i nie, bo w Operze Poznańskiej śpiewałam więcej partii, właściwie prawie wszystkie przeznaczone na sopran koloraturowy w powszechnie znanych dziełach i na nowo odkrywanych jak „Paź królowej” Marysieńki. Dunieckiego lub też — sięgając do innego gatunku — w „Zemście Niepopera”.

— Brała Pani z powodzeniem udział w międzynarodowych konkursach wokalnych?

— Tak, zdobyłam Grand Prix w 1967 roku w Tuluzie.

— A wracając do życiorysu artystycznego, dlaczego zaczęła Pani od Poznania a nie Warszawy?

— Próbowalam w Operze Warszawskiej w 1961 roku, ale udział w przedstawieniach nie zakończył się dla mnie sukcesem. A poza tym wcale nie zaczynałam od Poznania, tylko od zespołów: najpierw KBW, a potem Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, gdzie byłam przez trzy lata...

— Nie szkoda Pani tych lat, z dala od opery?

— Ależ skąd! To był fantastyczny okres! Poszłam tam, aby „olizkać się” z publicznością, uczyć pozbijania tremy, pracy z orkiestrą, ze współwystępującymi ze mną solistami i chórem. Przejechałam przy tym całą Polskę i naprawdę wiele, bardzo wiele się nauczyłam. Sama i w zespole. Bo ani przez moment nie przetrwałam pracy nad repertuarem operowym. I kiedy przyszedł Poznań — byłam już przygotowana do występow.

— Znana jest Pani ze swej skromności, unikania rozgłosu, niechwalenia się swymi sukcesami; to dość unikalne w środowisku artystycznym?

— A może po prostu przedkładam nad to inne radości. I te prywatne w domu rodzinnym. I te na scenie. Przecież jeżeli wiem, że dobrze tego wieczoru śpiewałam, przekonania tego nie odbierze mi żadna, nawet zła recenzja — i na odwrót!

— Jest Pani, jak twierdzi krytyka zagraniczna, urzekającą Królową Nocy w mozarowski „Flecie czarodziejskim”?

— Te partię śpiewałam we wszystkich większych ośrodkach życia muzycznego RFN, a także w Poznaniu, Wiedniu, Zurichu, Rzymie, w Neapolu, w San Francisco. Śpiewałam ją po polsku, po włosku, po angielsku i po niemiecku, i kiedy zaproponowano mi ostatnio występ w Finlandii — odmówiłam, bo bałam się, że zrobiłaby mi się w tekście taka „Wieża Babel”, że nie potrafiłabym utrzymać się przez cały czas przedstawienia w konwencji jednego języka.

— No, to oczywiście żart, ale rzeczywiście trzeba mieć fantastyczną pamięć i żelazną rutynę, aby nie nie pokręcić w czasie występu!

— Przede wszystkim rutynę, ale nie taką, która prowadzi do „znieczulenia” na scenie...

— To Pani nie grozi. Chwała Pani również za „Lunatykę”, o której monachijski „Merkurius” pisze, że „Zdzisława Donat bliska była księżycowemu tryumfu” i dalej: „że głównym pretekstem wystawienia „Lunatyki” Belliniego było właściwie przedstawienie pani Donat i walorów jej głosu o wielkiej technice, który bez żadnych trudności, z nieskazitelną czystością, prowadzi nienaganną koloraturę aż po trzykresne górne „f”. Podkreśla się również w tych zagranicznych recenzjach umiejętności przeżywania wykonywanej partii i zdolność przekazywania tych przeżyć słuchaczom. W tym stylu są wszystkie recenzje...

— Nie przesadzajmy: czasami któremuś z krytyków coś się nie spodioba — ale na ogół nie narzekam na prasę...

— Mam nadzieję, że nie tylko na zagranicę, własną w kraju też. A najbliższe plany?

— Kolejno: Covent Garden w Londynie, Genewa z przedstawieniem i transmisją telewizyjną; Tokio z Sawallishem i Peter Schreierem z NRD (wszystko, o czym mówiłam, to Królowa Nocy we „Flecie”). Potem śpiewam we Francji z Chorem Stulgrosza „Requiem” Mozarta oraz „Lunatykę” w Monachium, aha, zapomniałam jeszcze o Wiener Staatsoper i festiwalu mozarowskiem w Salzburgu. W Krakowie mam nagranie arii operowych i oratorium „Chrystus na Górze Oliwnej” z tamtejszą orkiestrą radiowo-telewizyjną. No i Teatr Wielki w Warszawie, moja rodzima scena...

— Przysięgam, że będę już tam Panią słuchał nie tylko w premierowych przedstawieniach!

— Dziękuję, również w imieniu innych z tego teatru. To naprawdę krzywdzące, że niejednokrotnie trzeba czekać latami na recenzję w prasie. Dziękujemy i trzymamy Pana za słowa!

Rozmawiał (Sierp.)

Fot. Hans Joachim Lieske

Z „Życiem” do Puszczy Kozienickiej na zimowy wypoczynek i relaks

Tej zimy śniegu nie musimy szukać w górach, jest go pod dostatkiem wszędzie. Mamy więc idealne warunki do zimowego wypoczynku. Inicjatyw organizatorskich w każdą wolną sobotę i niedzielę nie brakuje, są kulgigi, biegi narciarskie i piesze wędrowki, choć większość tych imprez ma skromny program i nie w pełni zaspakaja uczestników.

Wspólnie z Wojewódzką Radą Związków Zawodowych postanowiliśmy zorganizować pierwszy zimowy festyn rekreacyjny, imprezę z różnorodnym, pod względem propozycji, programem. Obok WRZZ w gronie organizatorów są: Zarząd Wojewódzki ZSMP, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki UW, zarządy wojewódzkie TKKF i PTKK, WOSiR, Wojewódzka Komenda OHP, Rada Wojewódzka LZS, MKKFiT oraz Automobilklub Świętokrzyski.

Miejszem dla konkurencji zabawowo-sportowych będzie teren nad zalewem w Jedlni Letnisko. Puszcza Kozienicka o tej porze roku jest naprawdę piękna.

Początek zimowego festynu nad zalewem w Jedlni w niedzielę 4 bm. o godzinie 11. W programie przygotowano m.in. wielobój łyżwiarski na tafli zalewu, konkurs wędkar-

Przed wyruszeniem na trasę zatankowanie paliwa

Choć ruch na drogach dzięki niesprzyjającej aury znacznie zmalał, stacja CPN przy ul. Kieleckiej nie narzeka na brak klientów. Właśnie tu zapotrzebowanie się w paliwo samochody podążające trasą E-7 od strony Warszawy i Krakowa. W dziennym raporcie stacji figuruje około 600 pojazdów. Pobierają one prawie 10 tys. l benzyny niebieskiej, 6–7 tys. l benzyny żółtej oraz tyle samo oleju napędowego.

Nie notujemy poważniejszych braków zaopatrzeniowych — mówi kierownik zmianowy Henryk Bączkowski. — Nawet w najtrudniejszych, pierwszych dniach stycznia, mieliśmy przez cały czas, w przeciwieństwie do innych stacji w kraju, pełny asortyment paliw oraz olejów. Wyjątek stanowi olej MF do skrzyń biegów „Fiata 126p”, którego jest brak w sprzedaży od dłuższego czasu.

Są wszystkie żarówki, świece, odmańczaki, środki chemiczne do mycia szyb, takie jak np. „Autowidol” itp. Problem jedynie z wodą — na. Najbardziej potrzebujących — mam na myśli kierowców szukających wody do akumulatorów — kierujemy do sąsiedniej stacji obsługi „Polmozybitu”. Tam, jak do tej pory, nie odmówiono nikomu pomocy. (am)

CO I GDZIE

TEATR

Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego — sobota i niedziela: sztuka St. Srokowskiego pn. „Polowanie” od 18, godz. 17. „Romans z wodevilu” godz. 19.

KINA

Baltyk — „Zabawka”. prod. franc. 1. 12, godz. 11.30, 13.30 i 18.30. Now York, prod. 9. 12, 13.30 i 18.30. USA 1. 15, godz. 15.30 i 20.30. Przyjaźń — „Bilet powrotny” prod. pol. lat 18, godz. 15.15, 17.30 i 19.45.

Pokołenie — sobota: „Terror Mechagodzili” prod. jap. 8.30, godz. 9, 11 i 13. „W mroku nocy” prod. USA, lat 18, godz. 13 i 17. „Strach na wróble” prod. USA, lat 15, godz. 19. Niedziela: „Terror Mechagodzili” prod. 15 i 17. „W mroku nocy” godz. 13 i 17. „Powrót na miejsce wypadku” prod. jug. lat 15, godz. 19. Odeon — „Płonący wieżowiec” prod. USA, lat 15, godz. 16 i 19. Niedziela: zestaw kolorowych bajek dla dzieci, godz. 11 i 12.

Hel — „Wielka podróż Bolka i Lolka” prod. pol. b/o, godz. 11. „Jak zdobyć prawo jazdy” prod. franc. lat 15, godz. 9, 13.30, 15.30 i 17.30. Niedziela: zestaw kolorowych bajek dla dzieci, godz. 11 i 12. Walter — „Cenny depozyt”, prod. franc. lat 12, godz. 11.

WYSTAWY

Muzeum Okręgowe przy ul. Nowo- wickiej 12 — wystawa pn. XXXIII Ogólnopolski Salon Zimowy Plastik. Witrzyn plastyczne „ART” — maistrzy grupy M-5. Biuro Wystaw Artystycznych: Dom Gąsiki i Dom Esterki: XXXIII Ogólnopolski Salon Zimowy Plastik (rysunek). Galeria „E” — wystawa pl. „Portrety eksperymentalne” Eryka Kalwaryjskiego ze Szczecina. Klub „Emplik” — wystawa rysunku Tadeusza Hajnyra.

DYZURY APTEK

Apteka nr 15 przy pl. Konstytucji 3 i nr 10 przy pl. Zwycięstwa 7. Doradza pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie Dentystyczne czynne codziennie w godz. 23–7 rano przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja służby zdrowia tel. 406-77.

TELEFONY

Pogotowie ratunkowe 999, straż pożarna 998, posterunek MO 997, komenda MO 291-91, pogotowie kanalizacyjne 400-85, pogotowie elektryczne 400-77, pogotowie wodne 400-77, postępoje taksówkowe przy pl. Konstytucji 228-52, przy dworcu PKP 268-88, przy Żwirki i Wigury 419-18, informacja PKP 299-50, PKS 267-76, usługowa 267-85.

„U nas są możliwości awansu i wyboru”

Jak gospodarować kadrami

Problem stabilności załóg pracowniczych a w związku z tym prawidłowa adaptacja nowo przyjeżdżających do pracy stano- wów istotny element w racjonalnym gospodarowaniu kadrami.

Obiadujące w maju ub. r. plenium KW PZPR w Radomiu na temat „Racjonalnej gospodarki zasobami ludzkimi” wiele uwagi poświęciło praktycznym działaniom na rzecz adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników. Stwierdzono, że właśnie w tej grupie pracowników z najmłodszym stażem fluktuacja jest największa. Siega ona w niektórych zakładach woj. radomskiego od 30 proc. do 50 proc. i więcej młodych ludzi.

Międzyzakładowa konkurencja

Przyczyny tego niekorzystnego zjawiska są bardzo zło-

zone. To między innymi duży popyt na siłę roboczą, powodujący konkurencyjne działania między zakładami dla skompletowania załóg, wyrażające się również w obniżaniu kryteriów decydujących o przyjęciu pracownika, czy lekceważeniu dyscypliny finansowej obowiązującej przy zatrudnianiu młodych pracowników. Takie próby „zwabiania” młodych do pracy zmniejszają możliwości awansu zawodowego i plac pracowników o większym stażu, którzy odchodzą w poszukiwaniu innego zakładu, oferującego sprawiedliwsze warunki pracy. W ten sposób zamyka się krąg przyczyn wywołujących nadmierną fluktuację.

Twierdzi się nie bez racji, że o stabilności załóg decydują warunki socjalne, lepsze warunki pracy, dobre zarobki. Nie bez wpływu jednak na tę stabilność młodych pozostają czynniki pozamaterialne, jak np. możliwość podnoszenia kwalifikacji.

W W CZ spoda „krzywa fluktuacji”

Wytwórnia Części Zamien- nych w Radomiu należy do tych nielicznych zakładów, w których liczba przyjętych młodych pracowników od dwóch lat jest większa od odchodzących w poszukiwaniu lepszej pracy. A przecież W CZ do potentatów socjalnych takich jak „Walter” czy „Radomskór”, nie należy. Warunki pracy tutaj nie są łatwe, bo zakład wykonuje trudną, nieseryjną produkcję prototypowych maszyn dla przemysłu lekkiego. Również prace dla stażystów i absolwentów szkół zawodowych są na poziomie średnim. A jednak „krzywa fluktuacji” tutaj nieustannie spada. Młodzi wiążą się na trwałe z pierwszym swoim zakładem pracy.

W W CZ w jednej ważnej dziedzinie osiągnięto dobre wyniki, pełniejszej niż gdzie indziej możliwości wyboru pracy wewnątrz zakładu bez ucieczki z niego w poszukiwaniu innego, „lepszego” zakładu.

Młodzi mają możliwości, w zasadzie po roku pracy, wypowiedzenia się, w jakich działach produkcji chcą kontynuować pracę, podejmując dalszą naukę w technikum, czy też podnosząc swe kwalifikacje przy warsztacie.

Do tych wniosków prowadzi wypowiedzi wielu młodych stażystów, z których wynika, że „tutaj można — nie zmieniając zakładu — dokonać wyboru innej pracy. Innego stanowiska”.

Możliwości przekwalifikowania

Bożena Mikulska. Zgodnie z przygotowaniem w ZSZ jest tokarzem a z wyboru własnego, akceptowanego przez zakład, wykonuje w akordzie powtarzającą się seryjną produkcję sztywników do obuwia. Wydawało się jej, że akord i taka mechaniczna, powtarzająca się praca, to najprostsza droga do uzyskania wysokich zarobków. Nie pomyliła się —

zarabia dobrze. Ale obecnie po roku pracy w akordzie, chciałaby — jak powiada — „zająć się czymś bardziej złożonym, ambitnym”.

Widzi siebie przy obsłudze wysokosprawnych obrabiarek, na wydziałach prototypowych, wymagających najwyższych kwalifikacji, głębszej znajomości rysunku technicznego i własnych koncepcji przy rozwiązywaniu niepowtarzalnych zadań. Powiedziała o tych marzeniach opiekunowi, sprawą zainteresowano odpowiedzialnego za szkolenie młodych Alfreda Pankowskiego. Z rekomendacji zakładu — a jest tutaj taka dobra praktyka — młoda dziewczyna skierowana do technikum zaocznego. Będzie się uczyć i pracować w zawodzie „koncepcyjnego tokarza”.

Jej koleżanka, Teresa Pietrzyk rozpoczynając przed rokiem pracę w W CZ miała ambicję wykazania się w męskim zawodzie jakim jest obróbka ręczna w systemie dniówki zadaniowej. Wyniki miała dobre, ale już w trakcie wykonywania tego zawodu zainteresowała się pracą kreślarską. Okazało się, że ma w tym kierunku nieprzeciętne uzdolnienia, o czym nie wiedziała w szkole zasadniczej, a co dopiero dostrzegł jej mistrz, który poparł starania młodej dziewczyny o przyjęcie jej do technikum na dział kreślarski.

Trafił na dobrego nauczyciela

Ślawomir Winiarski uważa, że wybrał trafnie specjalizację w zawodzie ślusarza narzędziowego. Proponowano mu za dobre wyniki w pracy awans, możliwość specjalizacji na obrabiarkach. Uznał, że odpowiedź, na zarządzeniach wiążących się z awansem, tym bardziej że miał to szczęście i trafił na znakomitego nauczyciela, doświadczonego narzędziowca, który jest dla niego wzorem pracownika.

To tylko trzy z wielu przykładów możliwości oferowanych przez zakład i — co zaświadcza — możliwości wyboru — zmiany specjalności a nawet zawodu czy też kontynuowania raz obranego kierunku, bez konieczności zmiany zakładu pracy.

Nie oznacza to, że wszyscy korzystają z pomocy zakładu dla pogłębienia zawodu, kontynuowania nauki, przekwalifikowania się. Są i tacy, którzy nie mieli cierpliwości, aby poddać się tej rocznej czy dwuletniej próbie i zasłużyć na trochę o ich dalszy rozwój i awans. Niektórzy, gdy wykazali się nawet krótkim stażem w zakładzie kształcącym i wychowującym dobrych fachowców, przyjęto z zamkniętymi oczami gdzie indziej. Tylko, że w nowym zakładzie też nie zagrali dłużej miejsca a przy okazji dowiedzieli się, że jednak w W CZ były lepsze możliwości i warunki zdobycia dobrego zawodu.

Niektórzy z nich wracają do W CZ, co nie jest złe. Bo po powrocie dzielą się z niedoświadczonymi kolegami swym doświadczeniem. Mówią: „W naszej wytwórni są lepsze perspektywy i możliwości wyboru. Trzeba się tylko wykazać sumienną pracą”. be-de

Które ładniejsze?



Przedstawiona na łamach „Życia” koncepcja rewaloryzacji „miasta kazimierzowskiego” w Radomiu spotkała się z żywym zainteresowaniem Czytelników. Mimo że sam zamysł uzyskał powszechny aplauz mieszkańców wciąż dyskutowane są niektóre szczegóły rozwiązania. M.in. kontrowersje budzi problem w jakim stylu powinny być nowo wznoszone budynki mieszkalne, aby swoim charakterem odpowiadały budowlom z czasów kazimierzowskich. Przypomnijmy, że autorzy koncepcji prof. dr Hanna Adamczewska-Weichert i prof. dr Kazimierz Weichert proponują aby nowe budynki miały dachy szczytowe i naczółkowe przeciw czemu protestują zwolennicy tzw. dachów kalenicznych.

Zamiast polowań — zimowe dokarmianie ptaków i zwierząt

Gruba pokrywa śniegu spowodowała, że dzikie ptactwo i zwierzęta z trudem znajdują pożywienie. Ciężkie warunki bytowania sprawiły, że kuro-patwy, bażanty, zające, a nawet sarny i dziki podchodzą w pobliże ludzkich zabudowań, szukając karmy i schronienia.

Z pomocą zwierzyńce spieszą leśnicy i myśliwi zobowiązani w pierwszej kolejności do zimowego dokarmiania oraz mieszkańcy wielu wsi. W najbliższą sobotę, 3 bm. z pomocą radomskim myśliwym pospieszy 500 junaków OHP, którzy pomogą przy wykładaniu karmy dla ptaków i zwierząt na peryferiach Radomia, a szczególnie w dzielnicach Kaptur, Gołębiów, Kierzków, Woźniki i Sądów.

W sobotę i niedzielę dokarmianiem mieszkańców pól i lasów zajmie się tysiąc myśliwych z woj. radomskiego, skupionych w Polskim Związku Łowieckim. Dokarmianie organizują także wielu sołtysów, którym pomagać ma młodzież z Ligi Ochrony Przyrody. (mz)

kim stylu powinny być nowo wznoszone budynki mieszkalne, aby swoim charakterem odpowiadały budowlom z czasów kazimierzowskich. Przypomnijmy, że autorzy koncepcji prof. dr Hanna Adamczewska-Weichert i prof. dr Kazimierz Weichert proponują aby nowe budynki miały dachy szczytowe i naczółkowe przeciw czemu protestują zwolennicy tzw. dachów kalenicznych.

Fot. Bronisław Duda

Idziemy do kina

„Zabawka”

Na ekranie kina „Baltyk” wyświetlany jest nowo zakupiony film produkcji francusko-włoskiej „Zabawka” zrealizowany według scenariusza i reżyserii Francisca Vebera. Bohaterem tej komedii jest bezrobotny od ponad 17 miesięcy dziennikarz, który zostaje przyjęty do tygodnika „France Hebdo” pod warunkiem, że zgoli... brodę. Na swój pierwszy reportaż Francois udaje się do domu towarowego z zabawkami, gdzie przypadkowo dostrzeżę go mały Eryk, syn właściciela tygodnika, a zarazem bogatego przemysłowca, który uznaje go za... wyborną zabawkę.

W roli głównej występuje ulubieniec francuskiej publiczności, znany komik — Pierre Richard, który grając filmową rolę dziennikarza zdobywa zaufanie chłopca i zamysłowiwa mu oraz widom „uroki” świata rządzonego przez pieniądź. (mz)

Sport w sobotę i niedzielę KOSZYKÓWKA

Po niepowodzeniu przed tygodniem w dwóch meczach ze Skrą w Warszawie, II-ligowi koszykarze Budowlanych grają tym razem na własnym terenie z Piotrcovią. Przeciwnik zajmuje w tabeli czwartą pozycję i stoczył w ub. niedzielę dwa zwycięskie pojedynki z zespołem czółowki — Hutnikiem Kraków, zwyciężając w spotkaniu rewanżowym. O bardzo potrzebne radomskim koszykarzom punkty będzie więc bardzo trudno. Przypomnijmy, że Budowlani zajmują obecnie 7 miejsce w tabeli ex aequo ze Skrą i Siarką. Za tymi drużynami jest już tylko Łódzkie Spolek. Początek sobotniego meczu w hali Zremb o godz. 17, a w niedzielę o godz. 11.

SIATKÓWKA

Siatkarki Radomki mimo wahań formy nie rezygnują z miejsca w czółowce tabeli rozgrywek o mistrzostwo II ligi. Po dwóch wygranych meczach wyjazdowych z Energetykiem, zespół radomski gra tym razem u siebie ze stoleczną Spójnią i nie jest bez szans na zainkasowanie kompletnych punktów. Obydwa mecze odbędą się w hali Czarnych, ul. Lubelska 150 (sobota godz. 19, niedziela godz. 9.30). (am)

Himalaje-78

Dziewiczy szczyt „Radom”

Na początku listopada br. powrócili do kraju uczestnicy obozu naukowo-sportowego w Himalajach Gehrwala zorganizowanego przez Klub Górski w Radomiu. Celem obozu było pobranie do analiz próbek wody, śniegu i lodu z najwyższych partii gór dla prac naukowych Instytutu Ochrony Środowiska oraz zdobycie dziewiczej góry w Himalajach. 87 dni przygody, pracy i trudów. Uczestnicy wyprawy przebyli 24 tys. km.

Swoje wrażenia z tej ciekawej wyprawy przekazuje jeden z uczestników — Marian Jarosz.

★

Jest nas sześć: kierownik obozu doc. dr inż. Zygmunta Zdrojewski, Ryszard Doniec, Wojciech Jabłoński, Paweł Murzyn i Józef Łęcki. W takim składzie wyjechaliśmy z Radomia. W Teheranie dołączyli do nas koledzy z Warszawy: Tomasz Rumiński — lekarz, Witold Gorzko i Andrzej Lach.

Jesteśmy w Delhi. Dwa tygodnie trwały boje z rozlicznymi urzędami o uzyskanie pozwolenia na działalność w górach. Wreszcie otrzymaliśmy pozwolenie na wspinaczkę aż na 7 wierzchołków. Z koniecz-

ności wybraliśmy tylko jeden. Była to dziewicza góra w Himalajach Gahrwala, rejon Nanda Dewi Sanctuary oznaczona symbolem X — 6648 m npm. Część kolegów wraca do Ambali, aby przetransportować nasz bagaż do Joshimat — ostatniego miasteczka na drodze prowadzącej do gór. Dokonują tego po trzech dniach nieudolnych wysiłków, transportując półtorej tony bagażu po zatopionych drogach, rozmytych torach kolejowych, przenosząc go poprzez wielkie zwały błota i kamieni tarasujących górską drogę. W Delhi dołączył do nas oficer łącznikowy — instruktor alpinizmu z Ministerstwa Szkolnictwa mr Rawat.

W Joshimat szybko załadowaliśmy wszystkie formalności. W wiosce Lata przystępujemy do formowania karawany. 14 kuliśców i 33 kozy poniosą nasz ładunek do Sanctuariu Bogini Dewi. Każdy z nas niesie plecak z 25 kilogramami sprzętu. Sześć dni marszu od świtu do nocy. Docierając wieczorem do kolejnych etapów padamy ze zmęczenia. Himalaje trzeba „wypocić”. Huśtawka wysokości. Start z 1900 m npm. i biwak na wysokości 3900 m npm. Nastę-

nego dnia wyjście na przełęcz Dhanas — 4500 m i gwałtowny spadek w przełęcz Ri-szi Gangi na 3200 m.

Czwartego dnia wędrowki naszej karawany, otwiera się niepowtarzalny widok Sanctuariu Nanda Dewi. Szczyt tej góry tkwi pośrodku obramowania utworzonego z najwyższych szczytów: Duna-giri, Changabang, Dewistany, Katanka. Pierwszy widok na naszą górę. Biała śnieżna cza-pa podcięta stromymi 2-ki-lometrowymi oblodzonymi ścianami. Ostra śnieżno-skałna grań prowadzi na jej szczyt. Dyskutujemy nad różnymi wersjami ataku. Walka nie zapowiada się łatwo.

Na wysokości 4600 m zakładamy bazę. Kulisi wracają w dolinę, pozostaje z nami Rawat i kucharz Sangran. Tego samego dnia Andrzej, Wittek i Tomek wynoszą część rzeczy do bazy wysuniętej. Droga jest trudna, 4 godziny marszu przez lodowce. Wracają do bazy wyczerpani ale z cennymi informacjami. Zygmunta korzystając z wiadomości kolegów opracowuje plan ataku.

Przygotowania do decydującego ataku na szczyt zabierają nam 7 dni. W tym czasie należy wnieść do góry około 300 kg sprzętu i żywności, wybrać najdogodniejsze miejsce na założenie obozów. 27 września 5 kolegów wyrusza do bazy wysuniętej. Zabierają ze sobą potrzebny sprzęt na założenie obozu pierwszego.

29 września Andrzej i Tomek zakładają obóz I. Czwórka nocująca w małym namiocie bazy wysuniętej przenosi sprzęt do obozu I. Zapadają się po pas w sypek śniegu. Plecak z 25-kilogramowym ładunkiem hamują ruchy, rozrzedzone powietrze nie pozwala na pośpiech. Namawiam Rewiego i Sangrama na marsz do bazy wysuniętej. Zabieramy pozostałą część żywności i sprzętu i w ciągu 3 godzin przechodzimy czoło lodowca. Jeszcze godzina wspinaczki i osłagamy cel. Dochodzi godzina 15. O tej porze pojawiają się chmury, sypie śnieg. Ta sytuacja powtarza się codziennie.

3 października Zygmunta i Paweł zakładają obóz II. Staje on pod wielkim serakiem. Jest to jedne miejsce względnie bezpieczne od lawin. Następnego dnia z bazy wyruszają Andrzej, Wittek i Tomek. Mają asekurować dwójkę atakującą szczyt. 4 października o godz. 6 nawiązują łączność z Zygmuntem. Zamierzają atakować szczyt. Pogoda w bazie jest wspaniała. Ale w górze szaleje huragan.

Wychodzę na znajdujący się w pobliżu szczytu w masywie Bethartoli. Chcę zobaczyć jaką jest grań wyprowadzającą na „naszą górę”. Niestety, w tych warunkach trudno coś dostrzec. Wracam do bazy. Ogarma nas niepokój, gdyż nie możemy połączyć się z kolegami, którzy atakują szczyt. Pogoda zmienia się na gorsze. Od strony Dunagiri nadciągają

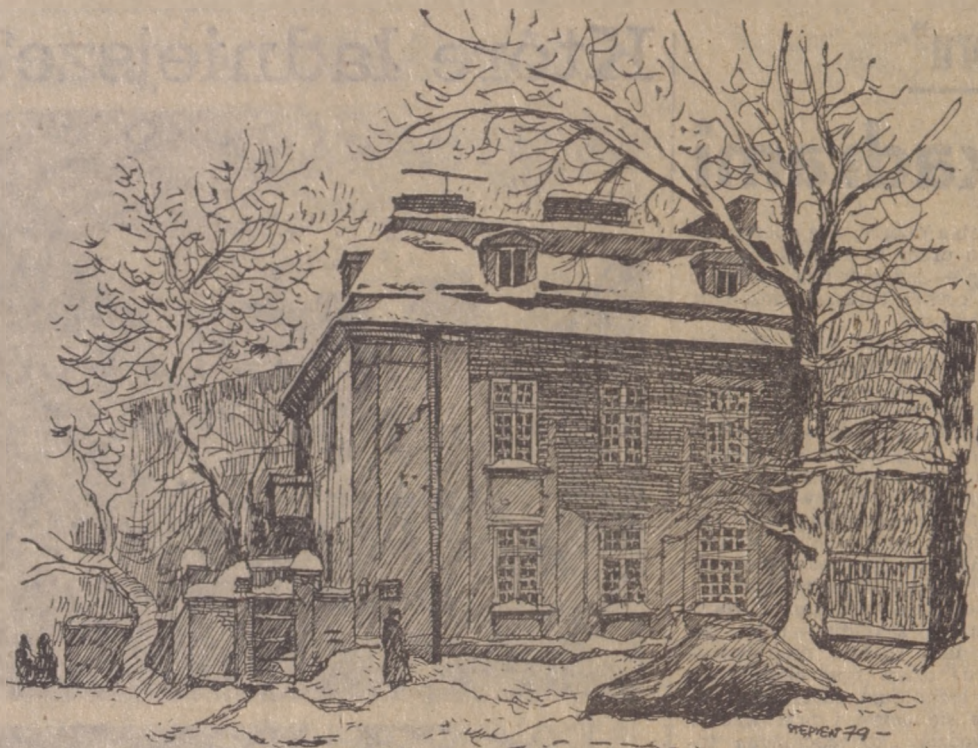
ją śniegowe chmury. Patrzymy przez lornetkę w kierunku przełęczy pod granią szczytową. Na naszych oczach pęka wielka biała śnieżna zagra-dzająca drogę do grani. 500 i 900 metrów niżej znajdują się dwa obozy, w których przebywają koledzy. Na szczęście lawina nie schodzi.

Oficer łącznikowy prosi, abym przez radiotelefon wysłał polecenie przerwania ataku. Zapada noc, szaleje zamieć. Nadal brak łączności. Czuwam przy radiotelefonie na zmianę z Wojtkiem i Józkiem. Wreszcie o godzinie 20 pośród trzasków słyszę głos Zygmunta: — „halo halo. Dzisiaj 4 października o godzinie 16 razem z Pawłem stanęliśmy na szczycie naszej góry”. Wszystkich w bazie ogarnia szal radości. Przez radiotelefon gratulujemy zwycięstwa. Kucharz rozpala wielkie ognisko, przygotowując uroczystą kolację.

Następnego dnia razem z Wojtkiem likwidujemy bazę wysuniętą. Zygmunta i Paweł powracają do bazy o zmierzchu. Ślaniają się ze zmęczenia. Są poparzeni przez słońce ale bardzo szczęśliwi. Po 9 dniach zmagania z mrozem, śniegiem i lodem, ze zwyczajnymi ludzkimi słabościami dziewicza góra została zdobyta wielkim wysiłkiem woli.

Zwycięzcom przysługujące prawo nadania nazwy zdobytego wierzchołka. Padła propozycja — „góra „Radom”.

MARIAN JAROSZ



Warszawskie porzeczanie

Nr 460

Zakątek Frascati

JERZY KASPRZYCKI
Rys. MARIAN STĘPIEN

Aby móc sobie wyobrazić, jak wyglądał przed stu laty ogród Frascati, trzeba sięgnąć do przewodnika po Warszawie, wydanego pod koniec XIX w. przez redakcję „Wędrowca”.

„Wędrowca” się od ulicy Wilejskiej we wschodnią stronę, odwiecznymi kłaniami wyszła, na końcu której, na szczycie wzgórza, tarasowało na dół się spuszczało, stając dwa stary domki. Obok nich wznosił się bardzo ładny nowożytny pałac, wybudowany według planów budowniczego Leonarda Marciniaka. W jednym z domków, była łóżna masońska,

której mistrzem był ks. Jabłoński. Dziś znajdują się tu bardzo ładne zbiory ornitologiczne hr. Braniczki, jedyny w swoim rodzaju zbiór muszli, oceniany na 20.000 rubli srebrnych, własność ks. Lubomirskiego, oraz zbiory owadów po Janie Wankowiczu, entomologu. Sam park jest obszerny, starannie utrzymany i dzięki gorzyemu położeniu, nader romantyczny.

Jak to było w tamtych czasach, do okrojonej „romanizacji” nader parku? I jego stopniowej parcelacji przyczyniła się najbardziej sam właściciel, Braniczy. Od stulecia wchodził w koligację z innymi wielkimi rodami i wnosili w łóżne Lubomirskim, Tyszkiewiczom, Tarnowskim, Potockim, Morawskim, Żółtowskiom najpiękniejsze fragmenty obszarów posiadłości. Potem już poszło szybko: nagła potrzeba finansowa, długi, podatki.

W naszym stuleciu mógł się budować na Frascati każdy, kto tylko miał forsa. Między artystami weszli dorobkiewicz pierwszego wojny światowej. Tam, gdzie hrabia Braniczy gromadził wypchanie Kolibri,

pojawili się wypchanie dolarami finansistów i przemysłowców. Przed ostatnią wojną zamierzali osiedlić się na Frascati pan Ferdynand Pal, który wprowadził nie miał herbu, ale za to miał fabrykę pasty do butów „Dobrolin”. Nie będzie chyba zbytnią złośliwością pod adresem planistów i kierowników naszego współczesnego przemysłu chemicznego przypomnieć, że ów producent pasty do butów miał znaczne udziały w wytwórniach blaszanych pudełek z nadrukami chromolitograficznym („Orzeł” przy ul. Młocin-skiej 3 i „Sokół” przy ul. Leszczyńskiej 38) — i dzięki temu miał zawsze w co pakować swe wyroby.

Dziś pozostałością po dawnych właścicielach Frascati są — po wielu przeróbkach — budynki Muzeum Ziemi przy al. Na Skarpie. Łóż masońska przebudował na swój gust willowy architekt prof. Bohdan Pilewski. Natomiast pierwszy ówczesny XX w. pochodził willa, prezentowana na naszym rysunku (ul. Frascati 18).

Kupili ją dla siebie jedna ze skromniejszych (finansowo!)

krowniczak Braniczki, Jadwiga z Jelowieckich Lubomirskich. Domek zaprojektowany został w stylu niby-włoskim, niedługo miał coś w rodzaju wewnętrznego, dookoła atrium, porośniętego gęsto winogrodem. Do naszych czasów pozostał charakterystyczny, wysoki mur otaczający całą posesję.

Podczas okupacji przycięta potrzebą właściciela sprzedana nieruchomością zamożnemu kupcowi, współnikowi firmy „Hurtownia Ryb Habich-Hornig”. Po wojnie do budynku, mocno zdezastrowanego i podniszczonego, wprowadzili się przypadkowi lokatorzy, powracający do spalonego miasta. Własnymi siłami pokryli dach kawałkami blachy, ściągając nie raz z daleka. Podobno znalazł się tu duży fragment duraluminiowego skrzydła „Stuka-sa”, straconego podczas Powstania nad parkiem Ujazdowskim. Kadiub samolotu typu Ju-87 spadł w wąwozie Agrykoli, natomiast część rozsypany się po całej okolicy.

Taka prowizoryczna łatanina podtrzymywała przy życiu budynek, któremu w 1947 r. groziła już rozbiórka — najpierw ze względu na bezpieczeństwo przechodniów, potem z uwagi na dojeżdżenie do Parku Kultury na Powiślu. Oweżni mieszkańcy starali się o odłożenie decyzji i gotowi byli nawet pokryć z własnych środków część kapitalnego remontu, byle zachować przynajmniej, obszerne — zwłaszcza na piętrze i na mansardzie — lokale w ładnym budynku o niebagatelnej kubaturze 1.200 m sześć. W następnych latach przeprowadzono już za pieniądze z funduszy komunalnych drobne remonty domu, pozostającego obecnie pod administracją miejską. Stan jego jest obecnie zewnętrznie dość zadowalający, wydaje się natomiast, że przydałby się gruntowny remont wnętrza i większa dbałość o otoczenie. Jest to przecież — bądź co bądź — zakątek słynnego ogrodu Frascati.

PS. Czytelników, którzy pytali o zapomnianą ulicę Gnojną informuję, że ulica ta — przy której zbudowano w 1841 r. pierwszy warszawski dom handlowy, tzw. „Gościński Dwór” — przebiegała między ulicami Krochmalną a Grzybowską mniej więcej tam, gdzie dziś gmach ZSL. Już przed siedmiu laty władze miejskie zmieniły nazwę na życzzenie okolicznych mieszkańców — i dawna „Gnojna” była w okresie międzywojennym „Rynkowa”.

Nie tylko zabytki...

DOKOŃCZENIE
ZE STR. 5

Dużycy i Holendrzy przyznawali się do błędów popełnionych, budując obwodnicę kosztem tras szybkiego ruchu wewnątrz miasta. Aglomeracja wielkości Krakowa zatrudnia 90 do 95 procent całego ruchu tranzytowego. Dotyczy to zarówno przewozów towarów, jak i samochodów osobowych. Obwodnica są modernie, gdyż przysparzają najmniej trudności wykonawcom. Odpadają problemy wywłaszczeń, wyburzeń, wielu wiaduktów, przejazdów, skrzyżowań. Ale z naszych komputerowych analiz wynika, że o ile po trasie tranzytowej przejeżdża około 300 pojazdów na godzinę to np. w Al. Trzech Wieszczów przejeżdża ich cztery tysiące. Tak więc uzupełnieniem do funkcjonalnych rozwiązań komunikacyjnych w obrębie starego Krakowa są ekspresowe drogi międzydzielnicowe. Powoli je realizujemy. Istnieje już mała trasa W-Z na północy. W budowie jest również trasa W-Z na po-

łudnie od Rynku. Niestety nie mamy bardzo przydatnej trasy N-S. A przecież komunikacja to nie tylko odciążenie centrum Krakowa. To, według coraz bardziej sprawdzalnych teorii, przedłużenie technologii wszelkich zakładów pracy. Są to potrzeby równie pilne jak budownictwo mieszkaniowe.

— Czy wobec tego, w tej sytuacji komunikacyjnej Krakowa, celowe było zamykanie Rynku dla pojazdów. Zawsze to kilka set metrów dróg?

— Rynek w chwili obecnej miałby znikomą wartość komunikacyjną...

— Wiele co zyskujemy?

— Ochronę zabytków. Ruch kołowy nie przyczynia się do utrzymania w dobrym stanie starych budowli. Poza tym technicznie łatwiej jest przeprowadzać niektóre prace konserwatorskie przy wyłączonym ruchu. W końcu likwidujemy źródło ruchu, jakim był duży parking w Rynku, gdyż każdy parking jest pewnym celem dla zmotoryzowanych.

Może to jest przewrotność, powiem, ale wydaje mi się, że w konsekwencji odcinają się także i pierwszą obwodnicę. Budujemy duże parkingi, które będą uruchomione na początku sezonu turystycznego, poza pierwszą obwodnicą, ale w granicach sensownego dojazdu do Rynku. Wydaje mi się, że krakowianie po kilku negatywnych doświadczeniach z zaparkowaniem w obrębie Plant, zaczęli zostawiać tam swoje samochody bez wjazdu na ulicę Basztową. Ale to na razie tylko moja hipoteza.

— Gdyby to wszystko o czym Pan mówił zostało zrealizowane to sprawa komunikacji w Krakowie byłaby rozwiązana?

— Z grubsza rzecz biorąc tak. Kraków, wbrew powszechnej opinii, nie jest aż tak trudnym miastem do sensownych rozwiązań komunikacyjnych. W każdym razie znam w Polsce miasta trudniejsze. Jak będzie się jeździć w Krakowie w przyszłości, zależy będzie od tego, na co stać nas będzie dzisiaj. Staramy się pracować w ten sposób, aby każda inwestycja była częścią planu maksimum, a nie prowizorycznym łataniem dziur.

Rozmawiał
ANDRZEJ WALAWSKI

(243)



UWAGI I RADY

Televizyjne lekcje jazdy w trudnych, zimowych warunkach prowadzone przez Sobiesławę Zasadę, oczywiście zdobyły ogromną popularność. Wiele osób, które chciały skorzystać z okazji, by pod okiem mistrza kierownicy w Krakowie i w Warszawie podnieść swe umiejętności, popatrzyły, jak prowadził siada w samochodzie, jak ustawia fotel, no i naturalnie przekonano się, jak to się jeździ w poślizgu.

Piątką z plusem należy się inicjatorom tego telewizyjnego programu za aktualność i świetny pomysł. Załóżmy jedynie, że tak niewiele osób ma okazję osobiście brać udział w tych szkoleniowych jazdach.

Pochwała dla TV, ale równocześnie i przestraga dla tych wszystkich, którzy jedynie na ekranach swych telewizorów oglądali fragmenty zajęć prowadzonych przez Sobiesławę Zasadę i zaraz po audycji usłuchali skorzysta z tych lekcji i... jeździć poślizgami po ulicach.

Nie jest to takie proste, jak wydawać się może po obejrzeniu 15-minutowego programu! Nie wystarczy teoretycznie przyswoić sobie kilka uwag Zasadę, np. o dodawaniu gazu przy wychodzeniu z poślizgu, które nawiasem mówiąc ze względów

technicznych nie zawsze docierały do uszu widzów. Pomysł i propozycja, by uczyć się jeździć w obecnych trudnych warunkach są niewątpliwie słuszne. Ale nie można opierać się tylko na tym, co w wycinkowych, skrótowych „wycieczkach” pokazywała telewizja. Trzeba uczyć się systematycznie i to najlepiej pod okiem specjalistów — instruktorów Polskiego Związku Motorowego, którzy podobne zajęcia doskonale technicznie prowadziła prawie we wszystkich większych miastach kraju. W Warszawie, na płycie pod Stadionem Dziesięciolecia, zajęcia odbywają się w każdą sobotę i niedzielę. PZMot, jeśli znajdzie się chętni, może szkolić i w inne dni, lecz na razie frekwencja jest mniejsza, niż na to zasługuje to przedsięwzięcie.

Wydaje się, że frekwencja byłaby większa, gdyby koszt takiego szkolenia nie był tak wygórowany. Nie wnioskami w kalkulacji, zapewne wyliczenia są ściśle i rzetelne i odpłatność ustalono na właściwym poziomie. Ale czy w imię troski o bezpieczeństwo na jezdniach Polski Związku Motorowego nie może obniżyć stawek za to szkolenie choćby dla swych członków? Byłaby to jedna z pozytywnych form przyciągania zainteresowanych kierowców do klubów zrzeszonych w PZMot.

A o tym, że można szkolić i nieodpłatnie, świadczy działalność Komisji Bezpieczeństwa Drogowego Automobilklubu Warszawskiego. Bezpłatnie, dwa razy w tygodniu w środy i w piątki po południu, każdy chętny (nie tylko członkowie Auto-

mobilklubu) może pod okiem instruktorów uczyć się poprawnej techniki jazdy na placu parkingowym obok „Torwaru” przy ulicy Łazienkowskiej. Miejsca tam co prawda znacznie mniej niż pod Stadionem Dziesięciolecia, gorsza też nawierzchnia, ale wielu kierowców korzysta z tych zajęć. Do nauki np. poślizgu brak tam jednak warunków.

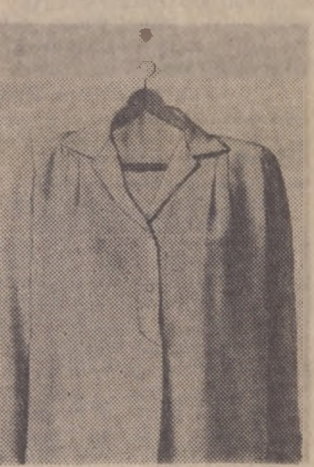
A może daloby się jakoś pogodzić te dwie formy szkolenia? Jeśli PZMot-owska szkoła prowadzi zajęcia jedynie w soboty i w niedziele, to może dla Automobilklubu Warszawskiego uda się dla bezpłatnej „szkółki” wydzielić miejsce na płycie pod stadionem w środy i piątki? Sądząc, że Zarząd Okręgu PZMot, łatwo tę sprawę ureguluje.

Jedno jest bowiem pewne: zachęcać trzeba jak największą liczbę kierowców, by korzystali z różnych okazji, trenowali, uczyli się, podnosili kwalifikacje, lecz na wyznaczonych do tego i odpowiednio zabezpieczonych terenach. Powstrzymywaliśmy jednak należy przed brawurą jazdą po ulicach, drogach publicznych itp. Stłuczek, kolizji, wypadków i tak mamy zbyt wiele. Poskromić więc powinno się zapędy tych, którzy po obejrzeniu telewizyjnych audycji nabierają przekonania, że już wszystko potrafią, bo im przecież sam Zasada to czy owo pokazał.

DARIUSZ PIĄTKOWSKI

Moda i ŻYCI

Świat butików



Sklepy agencji kojarzą się nam na ogół ze szczyptą, białym serkiem i stołkami z chrzanem. Tak się jakoś utarło, może dlatego, że idea agencyjnego handlu u jej zarania, ilustrowano przykładami niemal wyłącznie z branży spożywczej. Toteż swego rodzaju wydarzeniem stały się w stolicy trzy agencje „butików” odczuwają.

Otwarto je w grudniu, zlokalizowano je w jednym szlaku (Freta, Krakowskie Przedmieście, Tamka) i dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkim trzem urzędzono wnętrza niemal identyczne — nie w szczegółach, ale w stylu. A mianowicie w stylu butików zachodnioeuropejskich: światło nastrojowe, kieki wiszą od sufitu, w sklepie panuje artystyczny nieład, balagan, klientki grzebią w ciuchach sami łód. Wszystko to znamy przed dłuższy czas z opowiadań, głów-

nie znajomej młodzieży, która pierwszą urzędziła szturm na te nowe placówki. Ow szturm polegał co prawda na tym, że przed butikami kłaniali się młodzieżowe kolekcje, które po wejściu ograniczają się niemal wyłącznie do zwiedzania, bo ceny w butikach nie są za nadto młodzieżowe. Ale fama po Warszawie poszła. Głosiła ona wieści rozmaite. A więc, że są tam rzeczy wystrzałowe, że kto z awangardą, to tylko do butików, i że w kołach snobistycznych zdystansowały one komisy. Ale były także głosy, że sporo tam również tandety pospolitej tylko po wygórowanych cenach.

Gdy więc tylko odsłonięto ulicę i jako tako umiarkowała się komunikacja miejska, nadto zniknęły kolekcje ciekawskich — odbył się rajd tym „szlakiem butikowym”. Jakże wrażenia? Mieszane. Tak jak... towary w owych butikach.

Bazują te sklepy na bawelnie: surówce, teltze, flaneli, sztruksie, płótnie. Wyroby mają spódnice, rękawiczki i z pracowni plastycznej. Te ostatnie — znane są już od dawna z niektórych sklepów Cepelli. Są też swetry z owczej wełny, także spódnice. Pikowane kamizelki w dość dużym wyborze jak na nasze stosunki, bluzy z modnymi kołnierzykami, trochę strojów w stylu safari. Spotyka się furazętki, mnóstwo spódnic przeważnie trzypiętrowych, marszczonych z pogiętym bawełnianym, proszę, luźne sukienki z flaneli ozdobione drukiem, lub rozszyte aplikacjami.

Awangardę tam nie zauważamy. Wszystko to moda jesień nie miniona, to w każdym razie nie najnowsza, sporo rzeczy po prostu zrobionych niechlujnie i to w sposób nie zamierzony — ot, po prostu brak staranności w wykończeniu. Zdumienie mnie ogarnęło na widok całej serii „podszewkowej”. Sukienki, spódnice, koszulki — ze zwykłej podszewki

tzw. atlasowej, czyli takiej, która koło atlasu nawet nie leżała. Ma to zapewne imitować tak modne obecnie rzeczy z bluzkowej satyny i z atlasu. Może to ma być właśnie ten „wystrzał”?

Pomimo wszystko — dobrze się chyba stało, że te agencje butików otworzyły, że ktoś się takiego interesu podjął, a SPHW tę inicjatywę pobogatosiło. Już choćby fakt, że kołuje się tam stale klientela, świadczy, jak takie sklepiaki są potrzebne. Ze sporo rzeczy w nie najlepszym guście? Po pierwsze gusty są różne (podobno przed Sylwestrem sprzedano całą tę „podszewkową” kolekcję), a po drugie można tam kupić również całkiem udane rzeczy, których trudno szukać w handlu państwowym. Poza tym, nikt nie jest prorokiem w swoim kraju: ot, wydawałoby się, że po kilku bądź co bądź latach mody na gniecione, marszczone spódnice, powinniśmy już być nimi przejeżdżeni, a tymczasem chyba daleko jeszcze do nasycenia pierwszego głodu — mają bodaj największe powodzenie!

Zarzucał mi więc myśl, która przeszła mi na chwilę przez głowę, aby spytać w SPHW, czy ktoś te działalności kontroluje i pod względem cen i na okoliczności poziomu wyrobów, a jeśli nie, to czy byłoby na to sposoby. Nie, chyba jednak lepiej zostawić to ludziom, którzy przecież wykazują własną kieszonką Złazką, że wszelkiego rodzaju weryfikacje, oceny i komisje orzeczenia stanowią broń obosieczna. Jak dalece — miałam niedawno drobny, ale charakterystyczny przykład.

Zwróciła się do mnie mianowicie pewna producentka „biżuterii”, czyli różnego rodzaju ozdóbek i pokazała zestaw broszek i zapinek do włosów w szalenie teraz modnym, jarmarczonym stylu. Były to parasoła, bućki, nosorożce, motylki, żółwki i tym podobne

zabawne głupstwa — dokładnie takie, jakie dziewczyny kładły sobie przywozić z Paryża. Włożyła dużo wysiłku, żeby były to rzeczy „odpuszowe”, czyli takie jak trzeba. Kłopot jej polegał na tym, że jako członkini spółdzielni, musiała te rzeczy przedstawić do zatwierdzenia spółdzielczej komisji kwalifikacyjnej. Komisja odrzuciła. Argument? „To jest... odpuszowe!” (th)



NOTATNIK KOLEKCJOŃCÓW

Znaczniki na bieżący rok

Ukazał się już w obiegu pierwszy w tym roku znaczek, przewidziany przez plan emisyjny Ministerstwa Łączności. Upamiętnia on 50-lecie Polskich Linii Lotniczych „LOT” (nominał 6,90). Niezadługo ukaże się też 4-znaczekowa seria poświęcona Międzynarodowemu Rokowi Dziecka. Będzie to jedna z górą 200 emisji, jakie pojawią się w świetle z tej okazji. Czym jeszcze obdarzy nas Poczta w tym roku?

Pierwszy kwartał przyniesie, poza wymienionymi pozycjami, 4 znaczki z blozkiem z okazji 60-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz 4 znaczki upamiętniające polskie wyprawy naukowe. W dalszych miesiącach otrzymamy 18 najróżnorodniejszych pozycji. Wymienimy je choćby tylko sumarycznie.

Od kwietnia do czerwca przybędzie 6 znaczków poświęconych 100-leciu wędkarstwa polskiego (jakże laik w tej dziedzinie zadaje sobie pytanie, od jakiegoż to daty liczy się owe 100 lat, ale same znaczki nam to zapewne objaśnią). 1 znaczek upamiętni Kongres ZBoWiD. 5

znaczków wydanych zostanie z okazji wspólnych lotów kosmicznych krajów socjalistycznych „Interkosmos”. 1 znaczek upamiętni światową wystawę filatelistyczną w Sofii „Philasex-dica 79”. 1 — współpracę ze Światowym Zw. Telekomunikacyjnym (UIT) 150-lecie żegluga parowej na Wiśle — to temat kolejnych 4 znaczków. Kopalinia soli w Wieliczce uwidoczniła zostanie na 2 znaczkach.

W trzecim kwartale ukażą się 4 znaczki na 35-lecie PRL i 1 na 25-lecie MO SE VII Kongres Ergonometrowi upamiętni 1 znaczek, a wystawę „Eurofil” — specjalny blozkiem. Na kolejnym znaczku przedstawiony zostanie pomnik Kościuszkowski w Detroit, pomnik Pocztowców w Gdańsku zobaczymy na blozku wydawanym we wrześniu. Będzie to hold złożony tym, którzy stali się pierwszymi ofiarami hitlerowskiej agresji na nasz kraj. Z okazji 150-lecia Świątyni Konga w Sierakowie Poczta wyda 8 znaczków, które z pewnością uczeszą zbieraczy tych pięknych zwierząt na znaczki.

Ostatni kwartał 1979 r. zamknie się 5 pozycjami. 200 rocznica śmierci Kazimierza Pułaskiego (1 zn.), Dzień znaczka (4 znaczki), ilustrujące postępek pocztowy, Międzynarodowy Kongres Młodych Skrzypków w Lublinie (1 zn.), Malowidła na szkle (2 zn.) oraz Stare wozy warszawskie (6 zn.) — oto tematy poszczególnych emisji.

Razem otrzymamy 62 znaczki i 3 blozki o łącznej wartości 211,40 zł. Nie jest to mało, ale bardzo dużo — też nie.

Powstaje oczywiście pytanie, czy to co zapowiada na bieżący rok nasza Poczta zaspokoi wszystkie wymagania. Z pewnością nie. Plan emisji Min. Łączności musi co roku dokonywać trudnego wyboru i nie jest w stanie uwzględnić wszystkich tematów. Czasem także musi ulegać pewnym naciskom, z których rad chyba byłby się wystrzeżać, ale nie jest to łatwe. Nie chcę zatem zgłaszać przesadnych pretensji. Ale jedna ciśnie mi się z przemożną siłą pod pióro.

Chyba w tym roku obchodzić będziemy tragiczną 40 rocznicę napadów Niemiec hitlerowskich na Polskę. Oweż, pomnik Pocztowców w Gdańsku na specjalnie wydany blozkiem przypomni nam o tym wydarzeniu. Ale czy to nie za mało? Czy, nawet kosztem rezygnacji z innych rocznic i wydarzeń, które tak obficie czynimy, nie należałoby pomyśleć o obszernej emisji poświęconej początkowi najstraszliwszej chwały w dziejach wojny i jej skutkom? Nie jestem bynajmniej zwolennikiem przesadnego nurzania się w narodowej martyrologii, ale Wrzesień 1939 nie powinien być zbyt łatwo zapomniany. Poczta mogłaby się do tego, w skromny choćby sposób, przyczynić.

MAURITIUS ANTIGUA

W kuchni i przy stole

Od szybkowaru do „dracza”

czyli same odpowiedzi. P. J. Czarnecka gani mnie, zresztą w b. miłym liście, że nie chwale szybkowaru. Już kiedyś chwaliłam, ale mogę jeszcze. Rzeczywiście jest nieoceniony. Mieszo wołowe ugotuje się w 30-40 minut itd. Znam osoby, które mają po 2 szybkovary, ale... nie zawsze i nie wszędzie są w handlu, a jak się gumka uszczelniająca zastarzeje, też nie łatwo o nową. Mimo wszystko szybkowar — to ogromne ułatwienie w kuchni.

P. Maria E. b. poważnie proponuje mi zapłatę za radę: jak się pozbyć kataru chronicznego? Ma 85 lat i od dawna ten katar ją męczy. Uczeń nie-mieccy uważają, że jeśli jest jakiś lek na katar — to jest nim rzęchucha. Jesteś świeża, zielona, po 3 łyżki dziennie — nie więcej! Wit. C ma własność wirus- i bakterioobójczą. Proszę spróbować! Jeśli lekarz pozwoli — zczywać po 500 mg wit. C dziennie, a nawet do 1 grama, jeśli organizm dobrze to znieśnie. A ponadto jadać i

pić wszystko to, co ma dużo wit. C. P. Po paru miesiącach takiej „kuracji” proszę napisać o skutkach. Mnie się nie płaci za radę.

P. Irena Krawczyk pyta, czy miód lub dżem również wpływają na „zniszczenie” selenu? Naturalnie! Choć stopień „zniszczenia” zależy od ilości dodanych słodczy. Najlepiej placki kukurydziane, czy placki owsiane — jadać na surowo. Pierwsze z makiem, a drugie — „surówkę piękną” z ew. minimalnym dodatkiem miodu.

Pyta Pani również o wartości odżywcze migdałów i rodzynków. Zbyt duża musiałaby być pełna odpowiedź. Więc powiem tylko, że należą do owoców najbardziej zasadotwórczych. Gdy np. zjemy posiłek bardzo kwasotwórczy (mączny, mienisty, „ciężko słodki”), gdy czujemy coś a la zgagę, to przegryźmy garść migdałów z rodzynkami — i desce, a równowaga kwasowo-zasadowa może zostać przywrócona.

P. Agata tak serdecznie prosi o radę, jak się pozbyć ciemnych plam na twarzy i ciekach, że choć nie bardzo wiem — odpowiem. Te „kwiaty starości” potrafia usuwać niektóre kosmetyki usuwające niektóre kosmetyki mechanicznie (aparatem elektrycznym). Do tych plam można nie dopuścić, jeśli się dostarcza organizmowi dość wit. E. Bywa, że nawet po tej witaminie zanikała, ale nie u wszystkich. Należy jednak wit. E dostarczać dziennie po 500 j.m.

A w czym jest — pisałam wielokrotnie (kiedś psemiamy).

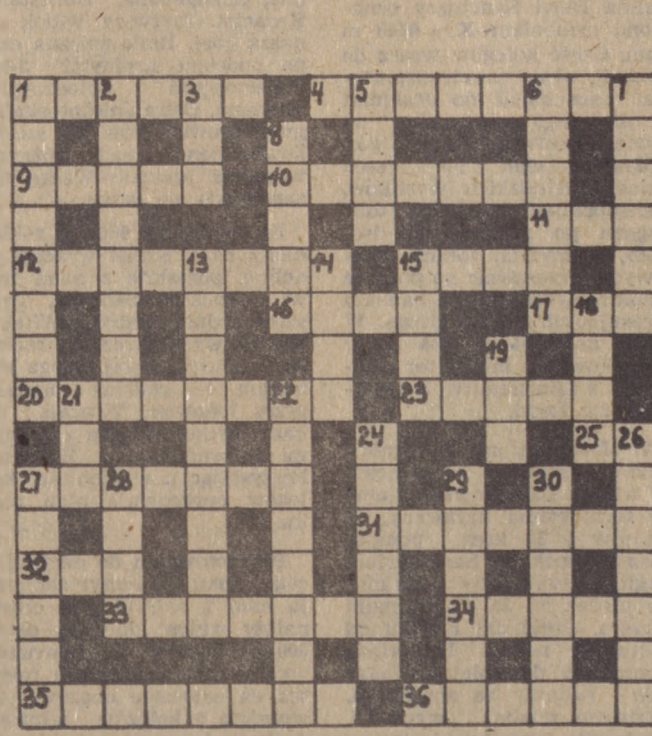
P. Eugeniusz Śliwowski (?) kupił stoik konserwowej kukurki i pyta: co to jest? Jakby to określić? Z wyglądu i smaku skrzyżowanie ogórka z kabaczką. Zdrowe i smaczne.

P. Edmund D. w b. długim, wyczerpującym liście popiera mój felietonik „o zaziębieniach” stwierdzając, że rzeczywiście wit. C, czosnek i cebula ratowały nie tylko Jego przed grypiem i wszelkimi innymi zaziębieniami. Ja też się tym wyleczyłam z zapalenia oskrzeli — popijając jeszcze wino z róz.

P. Lucyna Sujewicz pisze z Wilna, że „paszki kartoflane” p. Stasi Banasiak, to wileńska regionalna potrawa, o starej nazwie: „dracza”, a po litewsku „kugielis”. Otóż dracz można kupić w wileńskich garmażeriach. Dodaje się do niego nie raz parę marchewek, sporo majeranki i tyle gotącego mleka. Ite wody z tartych ziemniaków się odlało. Na wrz. czasem w środek dracza wkładają wędzone nożki wieprzowe i głowiznę. Do dania sos ze śmietaną i cebulą. Jadłam bez tych dodatków i też było pyszne. A za miłe słowa b. dziękuję. Jak tu nie dziękować, gdy Pani pisze mi. „Dziękuję Pani lubię sztukę kulinarną i słynę wśród przyjaciół jako znawca tych spraw...”

IRENA GUMOWSKA

KRZYŻÓWKI



POZIOMO: 1. Mieszkanie po pierwszym pietrzm 4. Aktor odgrywający rolę nieme 9. Przypadek do mierzenia głębokości morsk 10. Wybitna tancerka rosyjska 11. Dźwięk 12. Stan w USA 15. Figura w kartach 16. Góry w Europie 17. Organ powonienia 20. Rodzaj utworu dramatycznego 23. Stan w spolecieństwie 25. Zgłoszka nazwa dźwięku w gamie 27. Heben używany w kapeli Jan-carskiej 31. Szczęp lechicki w dorzeczu Irodkowej Warty 32. Lasek, dąbrowa 33. Rodzaj rozrywki umysłowej 34. Utwór muzyczny na ośmiu głosów lub instrumentów 35. Ceremonia 36. Zawodowy pośrednik giełdowy.

PIOWO: 1. Człowiek sapalczywy, łatwo wybuchający gniewem 2. Odmiana filiku 3. Okres czasu 5. Lecznicy tłuszcz zwierzęcy 6. Zły duch 7. Owce południowy 8. Wieża jako wzgienie 13. Zwrot stylistyczny polegający na samierzonej przesadzie w opisie przedmiotu lub zjawiska 14. Litera grecka 15. Przypadek sportowy 18. Lekka mgła unosząca się nad ziemią 19. Zabawa tańcowa 21. Grecka matka bogów 22. Człowiek nie mający podstawowych wiadomości, nieuk 24. Prawy dopływ Dunaju 26. Dawny tytuł niektórych panujących książąt w Niemczech, mających prawo wybierania cesarza 27. Najwybitniejszy pisarz indyjski czasów nowożytnych 28. Podróż morska 29. Miasto wylądzone do wielkiego Hamburga 30. Imię męskie.

Odpowiedzi należy nadsyłać na kartkach pocztowych do dnia 15.II. 1979 r. pod adresem: Życie Warszawy, 60-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5, z dopiskiem: Krzyżówka niedzielnia. Między Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane będą nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z DNIA 2.II.
POZIOMO: 1. Dolomit 7. Komandor 8. Branka 9. Demón 10. Omyk 11. Uluk 12. Sola 14. Klatka 17. Areal 18. Siatkownia 20. Technika 21. Alaryk 23. Alabaster 25. Awan 28. Ameryk 30. Lotos 31. Mi-notaur 32. Krakus
PIOWO: 1. Debutant 2. Ornak 3. Imadło 4. Kminek 5. Angora 6. Erekta 7. Kowanza 12. Irtys 13. Sienica 15. Lokal 16. Towar 18. Skat 19. Arkansas 22. Alaska 23. Alarm 24. Berio 25. Sekta 26. Ekler 27. Otok

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

L. W. Radziwiński, Radom 1. M. Łaska, Radomsko 2. Z. Kaczmarski, Poznań 4. E. Urbiś, Gdańsk-Oliwa 5. J. W. Jankowska, J. W. ZBR 6. T. Muzas, Poznań 7. A. Wiertelak, Cielichów 8. J. Sawarik, Katowice 9. J. Pikulski, W-wa 10. T. Morawiec, W-wa 11. I. Jarosińska, W-wa 12. E. Matuszewska, Otwock 13. M. Gruska, W-wa 14. G. Nogalska, W-wa 15. J. Piotrowska, W-wa.

Książki wysyłamy pocztą.